

UNIVERSITAS GEDANENSIS



PÓŁROCZNIK ❖ R. 32 / 2019 / t. 57

IMAGINARIA HEJTU. O MOWIE NIENAWIŚCI W SFERZE PUBLICZNEJ

PAWEŁ DYBEL

TADEUSZ GADACZ

PIOTR NOWAK

JAN SKOCZYŃSKI

Ks. HENRYK PAPROCKI

ROMUALD PIEKARSKI

DARIUSZ DUMA

Ks. VITALIY KASHCHUK

WOJCIECH ORLIŃSKI

KRYSTYNA BEMBENNEK



PÓŁROCZNIK ❖ R. 32 / 2019 / t. 57

***IMAGINARIA HEJTU.
O MOWIE NIENAWIŚCI W SFERZE PUBLICZNEJ***

Universitas Gedanensis, t. 57

Redaktor Naczelny
Jan Grzanka

Z-ca redaktora naczelnego
Krystyna Bembenek

Rada Naukowa
Paweł Dybel, Tadeusz Gadacz, Ludwik Kostro, Andrzej
Leder, Piotr Nowak, Aleksander Piwek, Alina Ratkowska, Zenon Roskal,
Karol Toeplitz

Korektor języka angielskiego
Teresa Ossowska

Projekt okładki
Jerzy Wołodźko

Wydawca
Pomorskie Towarzystwo Filozoficzno-Teologiczne
ul. Lendziona 8/1A
80-245 Gdańsk
tel. 58 3451991
www.universitasgedanensis.pl
redakcja@universitasgedanensis.pl
NIP 957-08-05-001

Nakład 120 egzemplarzy
ISSN 1230-0132

Wydanie numeru dofinansowano ze środków Urzędu Marszałkowskiego
Województwa Pomorskiego.



URZĄD MARSZAŁKOWSKI
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

SPIS TREŚCI

<i>Imaginaria hejtu. O mowie nienawiści w sferze publicznej – słowo od Redakcji</i>	6
PAWEŁ DYBEL Internet, który zabija <i>The Internet that Kills</i>	13
TADEUSZ GADACZ Mowa nienawiści <i>Hate Speech</i>	35
PIOTR NOWAK Szczuty przez życie i ludzi... O Bratanku Wittgensteina Thomasa Bernharda <i>Hounded by People and Life... On Wittgenstein's Nephew by Thomas Bernhard</i>	51
JAN SKOCZYŃSKI Mowa nienawiści <i>Hate Speech</i>	63
Ks. HENRYK PAPROCKI Chrześcijanin wobec mowy nienawiści (kilka refleksji) <i>Christian against Hate (some reflections)</i>	77
ROMUALD PIEKARSKI Mowa nienawiści w kontekście relacji prawdy i walki politycznej <i>Hate Speech in the Context of the Relationship of Truth and Political Struggle</i>	87
DARIUSZ DUMA „Nienawistnicy” – czyli racjonalnie o nieracjonalnym „ <i>The Haters</i> ” – <i>Rationally about the Irrational</i>	105
Ks. VITALIJ KASHCHUK „Mowa nienawiści” jako narzędzie określenia i formowania rzeczywistości „ <i>Hate Speech</i> ” as a Tool for Determining and Forming Reality	125

WOJCIECH ORLIŃSKI

Mowa nienawiści czy mowa chciwości?

Hate Speech or Greed Speech? 133

KRYSTYNA BEMBENNEK

„Coraz szerzej wzbiera piana nienawiści, niszcząc nasze życie społeczne” –
na marginesie rozważań B. Skargi o nienawiści

*„The foam of hatred has been constantly rising, destroying our social life” –
on the Sidelines of B. Skarga’s Reflection on Hatred* 145

IMAGINARIA HEJTU. O MOWIE NIENAWIŚCI W SFERZE PUBLICZNEJ – SŁOWO OD REDAKCJI

Filozofia z natury poszukuje zrozumienia i próbuje objaśniać otaczający nas świat. Z tego powodu 57. numer czasopisma Universitas Gedanensis poświęciliśmy refleksji nad pojęciem „mowy nienawiści” – gorliwie używanym i nadużywanym w sferze publicznej. W ostatnim czasie zostało ono spopularyzowane przez media i do pewnego stopnia zawłaszczone przez dyskurs polityczny. Wydaje się, że wyrażania „mowa nienawiści” oraz „hejt” utrwaliły się w mowie potocznej, funkcjonując w różnych – czasem spójnych, a czasem odległych od siebie – kontekstach.

W umieszczonych w niniejszym numerze artykułach interesowała nas analiza źródeł pojęcia „mowy nienawiści”. Zaprośiliśmy Autorki i Autorów do podjęcia analiz apolitycznych albo przynajmniej metapolitycznych. Chcieliśmy prześledzić dzieje i zmienność tego pojęcia, a także źródła i sposoby funkcjonowania mowy nienawiści dawniej i dziś. Zasugerowaliśmy analizę innych niż „mowa” źródeł czy mechanizmów wzbudzania i manipulowania emocjami. Wychodzimy bowiem z założenia, że negatywne stereotypy wiążą się z różnymi formami wypowiedzi (obrazem, karykaturą). Przypisywanie innym „mowy nienawiści” nabiera dziś również znaczenia pejoratywnego jako pewien wytrych pozwalający wybielić lub zneutralizować zarzuty kierowane do siebie, swojego obozu światopoglądowego bądź ideowego. Bardziej zaciemnia niż objaśnia zjawiska społeczne. Coraz częściej pełni rolę „współczesnej chłosty”, bowiem przypisanie „mowy nienawiści” drugiemu (a nie sobie) instrumentalizuje adresata, wskazuje go jako winowajcę, oddalając niewygodną refleksję o (współ)uczestnictwie. Ponadto używanie tego typu pojęć ma funkcję dehonestacyjną wobec adwersarzy. Mowa taka, jako oceniająco-znieważający cios, jest kształtowana na różne sposoby i wykorzystywana w propagandzie politycznej oraz narracjach medialnych.

Z jakiego powodu tak się dzieje? Być może dlatego, że słowo wzmocnione obrazem jest skutecznym narzędziem polemicznym i zamiast opisywania rzeczy zamienia rozpatrywanie problemu w perswazję eliminującą jego niepożądane interpretacje; a może jest wiele innych powodów i mechanizmów,

których nie znamy i nie rozumiemy. Z tego względu zjawiska te zasługują na pogłębioną refleksję.

Wydając tom pt. *Imaginaria hejtu. O mowie nienawiści w sferze publicznej*, chcieliśmy zająć się mową nienawiści tak różnorodnie, jak to możliwe, używając instrumentarium współczesnej humanistyki: od strony filozoficznej, etycznej, socjologicznej, antropologicznej, teologicznej. Taka wielowymiarowa analiza pojęcia „mowy nienawiści” miała prowadzić do pogłębionego i krytycznego rozumienia otaczającej nas rzeczywistości, w której sama mowa nienawiści okazuje się być jednym z istotnych – w kontekście kształtowania postaw i nastrojów społecznych – zjawisk sfery publicznej.

Zdefiniowaniem hejtu oraz analizą jego charakteru zajmuje się obecnie wielu publicystów, psychologów, socjologów, naukowców różnych dziedzin. Zjawisko hejtu jest komentowane zarówno w dyskusjach telewizyjnych – np. w rozmowie Katarzyny Olubińskiej-Godlewskiej z Maciejem Gawrońskim, ekspertem od prawa internetu i psychoterapeutką Agnieszką Nawarenko¹, jak i w artykułach zamieszczanych w internecie – jak np. w tekście Anny Sierant w pt. *Hejt, czyli o mowie nienawiści w internecie. Przyczyny i konsekwencje hejtu*². Warto zatem, zanim zapoznamy się z naukowymi i eseistycznymi opracowaniami, prześledzić, jaki obraz zjawiska hejtu oraz mowy nienawiści pojawia się najczęściej w wymiarze medialnym – jak o zjawiskach tych dyskutuje się w programach informacyjno-rozrywkowych czy na blogach publicystycznych.

I tak – śledząc medialne ujęcia hejtu – dowiadujemy się, że hejt jest zjawiskiem, które oznacza stosowanie mowy nienawiści oraz okazywanie niechęci w stosunku do danych grup społecznych lub osób, z którym może spotkać się każda osoba, która odnosi sukces lub przeciwnie – gdy spotyka ją niepowodzenie, a także taka, która jest źle postrzegana przez otoczenie. Hejt jest pełen nienawiści, pogardy, złości, może być skierowany zarówno wobec przedstawicieli danego narodu, płci, osób o innym światopoglądzie niż ten reprezentowany przez hejtera, wyznawców danej religii czy grupy politycznej, a nawet znajomych osoby hejtującej – obiektem hejtu może stać się każdy³.

¹ Patrz: <https://dziendobry.tvn.pl/a/hejt-definicja-przyczyny-konsekwencje-kary>

² Patrz: <https://www.poradnikzdrowie.pl/psychologia/emocje/hejt-czyli-o-mowie-nienawisci-w-internecie-przyczyny-i-konsekwencje-hejtu-aa-TubH-9VZu-bTsz.html>

³ Patrz: <https://dziendobry.tvn.pl/a/hejt-definicja-przyczyny-konsekwencje-kary>

Mowa nienawiści (ang. *hate speech*) jest najczęściej ujmowana jako zjawisko, które polega na używaniu języka w celu rozbudzenia, rozpowszechniania czy usprawiedliwiania nienawiści i dyskryminacji, jak również przemocy wobec konkretnych osób, grup osób, przedstawicieli mniejszości czy jakiegokolwiek innego podmiotu będącego „na celowniku”. Akceptacja mowy nienawiści w wymiarze społecznym prowadzi do utrwalania się stereotypów, uprzedzeń i powodując mniejszą akceptację przedstawicieli grup „hejtowanych”, może także prowadzić do tzw. przestępstw z nienawiści (ang. *hate crimes*). Mowa nienawiści przyjmuje różne formy, dlatego istnieją trudności z jednoznacznym i precyzyjnym określeniem tego, czym jest ona dokładnie. Mimo iż żadna z wielu powstałych dotychczas definicji tego zjawiska nie jest powszechnie akceptowana i używana, to dosyć często mowę nienawiści rozumie się zgodnie z definicją Rady Europy. Mowa nienawiści – według tego ujęcia – to „wypowiedzi, które szerzą, propagują i usprawiedliwiają nienawiść rasową, ksenofobię, antysemityzm oraz inne formy nietolerancji, podważające bezpieczeństwo demokratyczne, spistość kulturową i pluralizm”⁴.

Anna Sierant wśród najważniejszych przyczyn hejtu w internecie wymienia: chęć obrażenia innych, przekonanie o byciu osobą anonimową, zazdrość (na przykład w stosunku do osób, które osiągnęły sukcesy), zły nastrój, negatywne emocje, kumulację złego samopoczucia, istnienie stereotypów oraz uprzedzeń w stosunku do określonych grup społecznych, silne poglądy polityczne, niezadowolenie ze swojej sytuacji życiowej. Hejt może się przejawiać nie tylko za pomocą słów, ale i grafik (memów, gifów) czy filmów. Treści dodawane przez hejterów nie mają żadnej wartości merytorycznej, są wyłącznie treścią ukierunkowaną przeciwko danej osobie lub grupie osób. Choć, jak zaznaczają twórcy raportu pt. *Mowa nienawiści, mowa pogardy*, bardziej adekwatne byłoby mówienie nie o nienawiści, lecz o pogardzie, ponieważ to na tej emocji budowane są często działania osób posługujących się hejtem. Pogarda wyklucza reakcje empatyczne i dąży do uprzedmiotowienia drugiej osoby⁵.

Badania pokazują, że ponad połowa internautów obserwuje hejt w internecie, widząc na co dzień, jak jego ofiary są obrażane za pośrednictwem

⁴ Patrz: <https://uprzedzuprzedzenia.org/czym-mowa-nienawisci/>

⁵ Patrz: <https://www.poradnikzdrowie.pl/psychologia/emocje/hejt-czyli-o-mowie-nienawisci-w-internecie-przyczyny-i-konsekwencje-hejtu-aa-TubH-9VZu-bTsz.html>

komentarzy lub prześmiewczych grafik. Hejt może również przybierać formę stalkingu, czyli prześladowania drugiej osoby lub grupy społecznej⁶. Zjawisko hejtu nie występuje prawie w ogóle na portalach specjalistycznych, poświęconych np. konkretnemu hobby, zagadnieniu.

Statystyki wskazują, że w Polsce najczęściej posługują się hejtem mężczyźni (panowie stanowią 53% hejterów) w wieku od 16 do 24 lat (aż 73% hejtujących), którzy mają wykształcenie średnie ogólnokształcące (35%). Co piąty z hejtujących ma wykształcenie wyższe. Publikuje on negatywne posty kilka razy w tygodniu. Taki profil hejtera stworzyła Agencja Badań Rynku i Opinii SW Research na podstawie wywiadów z grupą ponad 6,5 tys. internautów⁷.

Badania statystyczne ukazują również sposoby postrzegania zjawiska hejtu w Polsce. W 2007 roku Centrum Badania Opinii Społecznej przygotowało raport na temat społecznej percepcji przemocy werbalnej i mowy nienawiści. Wykazano w nim, że 50% respondentów nie zauważa mowy nienawiści, a jeśli ją dostrzeże, to w innych miejscach niż internet, na murach, w telewizji, prasie. Pytano też o sprawców i ofiary hejtu. Według 49% badanych najbardziej obrażają polscy politycy, a najczęściej obrażanymi są mniejszości seksualne (76% respondentów); innymi powodami obrażania są: kolor skóry (60%), wyznanie religijne (39%), narodowość (36%). W badaniu *Mowa nienawiści. Raport z badań sondażowych*, przeprowadzonym w 2014 roku, wymieniono siedem grup społecznych najbardziej narażonych na akty mowy nienawiści. Były to mniejszości: 1) żydowska, 2) ukraińska, 3) rosyjska, 4) romska, 5) afrykańska/osób czarnych [nazewnictwo badaczy], 6) muzułmańska, 7) seksualna. Podobną metodę koncentracji na ofiarach wybrali autorzy opracowania z 2015 roku, tworząc mapy stereotypów społecznych i etnicznych w Polsce. Hejt jest tu charakteryzowany za pomocą różnych postaw, takich jak pogarda, obrzydzenie, zazdrość. W interpretacji danych podkreśla się zauważalną kategorię obcości, zapożyczoną z socjologii i psychologii kontaktów międzykulturowych⁸.

⁶ Patrz: <https://dziendobry.tvn.pl/a/hejt-definicja-przyczyny-konsekwencje-kary>

⁷ Patrz: <https://www.poradnikzdrowie.pl/psychologia/emocje/hejt-czyli-o-mowie-nienawisci-w-internecie-przyczyny-i-konsekwencje-hejtu-aa-TubH-9VZu-bTsz.html>

⁸ Patrz: A. Leszczuk-Fiedziukiewicz, *Czy hejt i mowa nienawiści staną się normą? Społeczne uwarunkowania zachowań dewiacyjnych w Internecie*, <https://orcid.org/0000-0002-8800-2486>, s. 101.

W latach 2014–2016 znacząco wzrósł odsetek osób mających do czynienia z mową nienawiści w mediach i sytuacjach codziennych. Co ważne, również w mediach tradycyjnych, od których można by oczekiwać znacznie większej odpowiedzialności za słowo, mowa nienawiści pojawia się dziś częściej niż przed dwoma laty. O ile w 2014 co piąty dorosły Polak deklarował, że w telewizji słyszał drastyczne wypowiedzi antymuzułmańskie czy antyukraińskie, o tyle dziś prawie połowa Polaków przyznaje, że słyszała w telewizji obraźliwe słowa pod adresem wyznawców islamu, a co czwarty Polak słyszał w telewizji mowę nienawiści skierowaną przeciw Ukraińcom.

Wyraźny wzrost kontaktu z islamofobiczną mową nienawiści dał się zaobserwować również w wypadku prasy: podwoiła się liczba młodych i dorosłych Polaków, którzy spotykają się z obrażaniem muzułmanów w gazetach. Wyznawcy islamu stali się w ostatnich latach najczęściej obrażaną w prasie grupą – w czasie gdy wzrosła liczba Polaków czytających artykuły antyislamskie, nieznacznie spadła liczba osób deklarujących lekturę artykułów antysemitycznych, antyromskich czy rasistowskich. Najczęstszym źródłem mowy nienawiści pozostaje jednak internet.

O ile w roku 2014 około połowa młodych Polaków spotykała się z antysemitką, antymuzułmańską czy antyukraińską mową nienawiści, o tyle dziś 75% młodzieży deklaruje, że widziało w internecie wypowiedzi antysemityczne, 80% – islamofobiczne, a 71% – antyukraińskie. W ciągu dwóch lat doszliśmy do sytuacji, w której zdecydowana większość młodych ludzi jest zanurzona w rzeczywistości pełnej nienawistnych wypowiedzi pod adresem mniejszości. Jakie są tego konsekwencje? Badania eksperymentalne i korelacyjne prowadzone przez Centrum Badań nad Uprzedzeniami Uniwersytetu Warszawskiego wskazują na zjawisko desensytyzacji: im większy jest kontakt z mową nienawiści w otoczeniu, tym bardziej ludzie się z nią oswiają, przestając postrzegać mowę nienawiści jako poważny problem społeczny. Widzimy to również w przedstawionych w raporcie analizach. Dziś znacznie mniejszy odsetek młodych i dorosłych Polaków uważa antymuzułmańskie, antysemityczne czy antyromskie wypowiedzi za obraźliwe. Widać to szczególnie silnie w wypadku muzułmanów – czyli tej grupy, w odniesieniu do której zaobserwowaliśmy najsilniejszy wzrost przypadków mowy nienawiści na przestrzeni dwóch lat (zarówno w telewizji, prasie, jak i w internecie).

Osoby częściej spotykające się z mową nienawiści w swoim otoczeniu będą znacznie chętniej same ją stosować. Kontakt z mową nienawiści jest szczególnie niebezpieczny w wypadku młodzieży, prowadząc do swoistego naruszenia norm społecznych. Młodzi ludzie stykający się z mową nienawiści stają się bardziej skłonni do podważenia również innych zasad współżycia społecznego, deklarując większą gotowość do stosowania przemocy w życiu codziennym czy też większe poparcie represji wobec uchodźców (stosowania izolacji, zamykania granic, inwigilacji)⁹.

Coraz bardziej dostrzegalna obecność mowy nienawiści i hejtu w przestrzeni publicznej, narastające zainteresowanie tym zjawiskiem, przywołane powyżej dyskusje oraz opracowania ukazujące się w prasie, mediach i internecie – wszystko to skłoniło Redakcję Universitas Gedanensis do poświęcenia 57. numeru czasopisma mowie nienawiści. Jak zaznaczono w uwagach wstępnych, chcieliśmy na to zagadnienie spojrzeć szerzej, z różnych stron, dlatego zaprosiliśmy do współpracy badaczy reprezentujących różne dziedziny. Artykuły składające się na tom pt. *Imaginaria hejtu. O mowie nienawiści w sferze publicznej* stanowią zatem wieloaspektowe rozważania poświęcone omawianemu zjawisku, prezentując możliwe sposoby jego ujmowania. Paweł Dybel w artykule pt. *Internet, który zabija* skupia się na mechanizmie funkcjonowania nowych form komunikacji pod kątem zawartego w nich elementu agresji jako związanego z wzmacnianiem narcystycznych form tożsamościowych. Odnosi się również do zagrożeń związanych z wykorzystaniem internetu, który w określonych warunkach politycznych może stać się fundamentem ukonstytuowana się nowego typu władzy post-totalitarnej. W artykule pt. *Mowa nienawiści* Tadeusz Gadacz – odwołując się do wybranych stanowisk z zakresu historii filozofii – przedstawia filozoficzne ujęcie mowy nienawiści, jednocześnie zastanawiając się nad przyczynami tego zjawiska (przeciętność-bezmyślność, postprawda, dominacja intelektu nad rozumem, napięcia związane z rozwojem kapitalizmu) oraz możliwymi formami obrony przed nienawiścią. Esej Piotra Nowaka pt. *Szczuty przez życie i ludzi... O Bratanku Wittgensteina Thomasa Bernharda* jest próbą odniesienia się do zagadnienia mowy nienawiści przez pryzmat literatury

⁹ M. Winiewski, K. Hansen, M. Bilewicz, W. Soral, A. Świdorska, D. Bulska, *Mowa nienawiści, mowa pogardy w Polsce 2016. Raport z badania przemocy werbalnej wobec grup mniejszościowych*, s. 5–7, http://www.batory.org.pl/upload/files/pdf/MOWA_NIENAWISCI_MOWA_POGARDY_INTERNET.pdf.

w kontekście zagadnień takich jak: granica między zdrowiem a chorobą, stosunek do choroby, dystrybucja uznania. W artykule pt. *Mowa nienawiści* Jan Skoczyński zajmuje się filozoficznymi, historycznymi i społecznymi korzeniami mowy nienawiści, wskazując na ponadczasowy, ponadnarodowy i ogólnoludzki wymiar tego zjawiska, które współcześnie – ze względu na rozwój technologiczny – ulega wyraźnemu nasileniu.

Autorzy kolejnych artykułów koncentrują się na jeszcze innej perspektywie ujmowania mowy nienawiści. Ks. Henryk Paprocki w tekście pt. *Chrześcijanin wobec mowy nienawiści* przedstawia stosunek chrześcijaństwa do mowy nienawiści (zwłaszcza w świetle dziejów ludobójstwa oraz w odniesieniu do Jezusa Chrystusa), przybliżając postać św. Matki Marii Skobcowej, więźniarki z Ravensbrück, która aktywnie przeciwstawiła się nienawiści. Z kolei ks. Vitaliy Kashchuk w artykule pt. „*Mowa nienawiści*” jako narzędzie określenia i formowania rzeczywistości wskazuje, że korzeni określenia „mowa nienawiści” można szukać w totalitaryzmach XX wieku, które brutalnie unaocznily rolę języka w realizowaniu ideowo-propagandowych celów. Odnosi się także do zależności między określonymi sposobami rozumienia rzeczywistości a językiem, pokazując, w jaki sposób wyznaczają one możliwości określania tego, czym jest mowa nienawiści.

Romulad Piekarski w artykule pt. *Mowa nienawiści w kontekście relacji prawdy i walki politycznej* analizuje mowę nienawiści w kontekście przestrzeni polityki, odnosząc się do określonych patologii współczesnego życia społecznego jako naznaczonego zjawiskami relatywizmu, konformizmu i sceptycyzmu. W tekście pt. „*Nienawistnicy*” – czyli racjonalnie o nieracjonalnym Dariusz Duma przygląda się mowie nienawiści jako zjawisku nowemu w swojej formie i sile, choć zakorzenionemu w historii i kulturze. Jego analizy – prowadzone z perspektywy języka, filozofii i psychologii – uwzględniają kwestię definiowania hejtu i mowy nienawiści oraz podejmują temat źródeł, przyczyn i przejawów hejtu, szczególnie w kontekście czynników istotnych dla kształtowania się i utrwalania zachowań hejterów. Wojciech Orliński w tekście pt. *Mowa nienawiści czy mowa chciwości?* zwraca uwagę, że większość wypowiedzi uchodzących za nienawistne nie spełnia ścisłych definicji „mowy nienawiści”. Twierdząc, że za ich rozpowszechnienie odpowiadają media społecznościowe, kierujące się krótkoterminowym zyskiem, postuluje konieczność skupienia się na „mowie chciwości” i uznaje,

że uczuciem, które zabija debatę publiczną nie jest nienawiść, lecz właśnie chciwość. W ostatnim artykule pt. „*Coraz szerzej wzbiera piana nienawiści, niszcząc nasze życie społeczne*” – na marginesie rozważań B. Skargi o nienawiści Krystyna Bembenek skupia się na zjawisku nienawiści w przestrzeni społecznej, odnosząc się do sformułowanego przez Barbarę Skargę filozoficznego ujęcia nienawiści, które uwypukla związek nienawiści ze złem, postawą negacji, resentymentem.

Mamy nadzieję, że analizy na temat mowy nienawiści oraz hejtu zawarte w niniejszym tomie – dzięki zastosowaniu tak szerokiej perspektywy badawczej – przyczynią się nie tylko do uwypuklenia obecności omawianych zjawisk oraz do ich merytorycznego rozpoznania, lecz także – w myśl uwagi Kanta, który pisał, że „jedynie droga krytyczna stoi jeszcze otworem” – pozwolą dostrzec konieczność krytycznego przemyślenia współczesnego dyskursu politycznego, publicystycznego i społecznego w świetle tych tendencji, które powodują nawarstwianie się poczucia społecznego kryzysu i braku zaufania.

Jan Grzanka
Krystyna Bembenek

PAWEŁ DYBEL

UNIWERSYTET PEDAGOGICZNY IM. KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ
W KRAKOWIE
ORCID ID: 0000-0002-4757-9991

INTERNET, KTÓRY ZABIJA **THE INTERNET THAT KILLS**

Słowa kluczowe: Internet, narcyzm, agresja, hejt, trolle, mass media, sądy.

Keywords: Internet, narcissism, aggression, hejt, trolls, mass-media, judiciary.

Abstrakt: W artykule analizuję mechanizm funkcjonowania nowych form komunikacji umożliwionych przez internet pod kątem zawartego w nich elementu agresji. Pokazuję, wychodząc od psychoanalitycznej antropologii Freuda i Lacana, że element ten pozostaje w ścisłym związku z nastawieniem tych form komunikacji na interpelowanie i wzmacnianie narcystycznych form tożsamościowych uczestników internetu. W drugiej części artykułu opisuję niepokojące zjawisko podejmowania przez różne firmy i ośrodki władzy politycznej prób wpływania na decyzje polityczne uczestników portali internetowych oraz psychicznego niszczenia krytyków i oponentów poprzez organizowanie zbiorowego hejtu przez grupy wynajętych trolli. Wykorzystywany w ten sposób internet może stać się w określonych warunkach politycznych fundamentem ukonstytuowana się nowego typu władzy post-totalitarnej, której udało się całkowicie zdominować mass-media oraz sądownictwo.

Abstract: In the article I analyze the mechanism of functioning of new forms of communication enabled by the Internet from the perspective of the element of aggression contained in them. I demonstrate, starting from the psychoanalytical anthropology of Freud and Lacan, that this element is closely related to the approach of these forms of communication to interpellate and strengthen narcissistic forms of identity of Internet participants. In the second part of the article I describe the attempts by various firms and centers of political power to influence the political decisions of the participants of Internet portals and to psychologically destroy critics and opponents by organizing a collective „hejt” by groups of rented trolls. Used in this way, the Internet may become the foundation of a new type of post-totalitarian power, whose representatives completely dominated the mass media and the judiciary.

Na dodatek Internet, poddany zupełnie bez refleksji procesom rynkowym i oddany graczom-monopolistom, steruje gigantycznymi ilościami danych, które wykorzystywane są całkiem nie „pansoficznie”, ku szerokiemu dostępowi do wiedzy, ale przeciwnie, służąc przede wszystkim programowaniu zachowań użytkowników, czego dowiedzieliśmy się po aferze Cambridge Analytica. Zamiast usłyszeć harmonię świata, usłyszeliśmy kłófonię dźwięków, szum nie do zniesienia, w którym rozpaczliwie próbujemy dosłuchać się jakiejś najcichszej melodii, najłagodniejszego chociaż rytmu. Parafraza szekspirowskiego cytatu jak nigdy pasuje dzisiaj do tej kłófonicznej rzeczywistości: Internet to coraz częściej opowieść idioty pełna wściekłości i wrzasku. Także badania politologów przeczą niestety intuicjom Jana Amosa Komenskigo, opartych na przekonaniu, że im więcej powszechnie dostępnej wiedzy o świecie, tym politycy bardziej posługują się rozsądkiem i podejmują rozsądne decyzje.

Olga Tokarczuk, *Czuły narrator*¹

L'agressivité est la tendance corrélatrice d'un mode d'identification que nous appelons narcissique et qui détermine la structure formelle du moi de l'homme et du registre d'entités caractéristique de son monde.

Jacques Lacan, *L'agressivité en psychoanalyse*²

1.

Twierdzenie, że nie ma takiego wynalazku człowieka, który sprawiając, że jego życie staje się bardziej komfortowe, nie niósłby ze sobą konsekwencji negatywnych, jest naturalnie banałem. Dzisiaj janusowe oblicze tego, co zwykło się określać postępek cywilizacyjnym, umożliwionym w dużej mierze przez rozwój techniki i różnych technologii, zaczynamy doświadczać w sposób szczególnie drastyczny, będąc konfrontowani z negatywnymi skutkami ocieplenia klimatu na ziemi. Ale doświadczamy je również w innych istotnych wymiarach naszego kulturowego i społecznego bytu. W ostatnim dziesięcioleciu te zmiany są głównie zauważalne w związku z dynamicznym rozwojem techniki komputerowej i wyrastającymi na jej podłożu nowymi formami komunikacji międzyludzkiej. Wiąże się z tym coraz łatwiejszy i szybszy dostęp do informacji wszelkiego typu. Jest wspaniałą rzeczą, że opuszczając na jakiś czas bliskich mogą się z nimi w każdej chwili porozumieć za pomocą smartfona czy laptopa, przesyłać im zdjęcia, a nawet

¹ O. Tokarczuk, *Czuły narrator*, mowa noblowska Olgi Tokarczuk, Sztokholm 7 XII 2019 – <http://kultura.gazeta.pl/kultura/7,114528,25490073,przemowa-noblowska-olgi-tokarczuk-przeczytaj-caly-esej-czuly.html#a=158&c=83&s=BoxRozMT>

² J. Lacan, *L'agressivité en psychoanalyse*, w: tegoż, *Écrits*, Paris 1966, s. 41–50.

pojawić się bezpośrednio na wizji i rozmawiać. Nie mówiąc już o tym, że mogę powiadamiać ich od razu – lub odpowiednie służby – kiedy znalazłem się w niebezpieczeństwie, źle się poczułem, uczestniczę w wypadku itd.

Wspaniałą rzeczą zdaje się być również ukształtowanie się za pośrednictwem różnego rodzaju portali, jak facebook, instagram, twitter, portale randkowe, chat itd. szerokich społeczności internetowych, których członkowie nieustannie komunikują się ze sobą i dyskutują na wszelkie możliwe tematy. Powiadamiąją się nawzajem o ciekawych imprezach, przekazują zdjęcia, filmy, komentują wydarzenia w ich życiu prywatnym i publicznym, zachęcają do uczestnictwa w różnego typu manifestacjach, pochodach, spotkaniach itd. No i nierzadko zawiązują ze sobą bezpośrednio znajomość, z dobrymi i negatywnymi tego skutkami. Dzięki temu powstaje zapośredniczona przez internet bogata sieć międzyludzkich relacji nowego typu, co umożliwia łatwość i ciągły dostęp do powszechnie używanego medium komunikowania się.

Ale to zjawisko ma jednak zarazem swoją drugą, nieodłączną „mroczną” stronę. Niekiedy okazuje się być ona prawdziwym przekleństwem dla użytkowników Internetu. Stają się oni ofiarami różnego typu oszustw, szantażu, intryg, rozpowszechnianych publicznie (lub w gronie znajomych) fałszywych informacji o sobie i oskarżeń. Niszczy się w ten sposób ich karierę zawodową, życie prywatne, związki z innymi itd. Nie dość tego. Informacje o sobie jakie, często bezwiednie, zamieszczają w różnego typu portalach i stronach internetowych mogą być gromadzone przez rozliczne komputerowe programy szpiegowskie, a następnie analizowane i wykorzystywane do odpowiedniego manipulowania nimi. Próbuje się w ten sposób wpływać na ich poglądy polityczne, ideologicznie indoktrynuje. Nie mówiąc już o chwytach, jakie stosuje wobec nich wszechobecny świat reklamy, w którym na wszelkie możliwe sposoby nakłania się ich do zakupu odpowiednich towarów. W tego typu działaniach wyspecjalizowały się zarówno różne biznesowe instytucje i firmy, jak też partie polityczne i służby wywiadowcze, które za pomocą odpowiednio sterowanych przez siebie grup internetowych „trolli” próbują wpłynąć na opinię publiczną danego kraju. Wymownym tego przykładem była internetowa działalność „trolli” wywiadu rosyjskiego w trakcie głosowania w kwestii brexitu w Wielkiej Brytanii czy w trakcie ostatnich wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych.

Za umożliwionymi przez internet nowymi formami międzyludzkiej komunikacji, łatwym i powszechnym, mającym charakter ciągły dostępem do niej, idą zatem nowego typu zagrożenia, z których skali i charakteru zaczynamy dopiero powoli zdawać sobie sprawę. Okazuje się, że z szerokim zakresem komunikacyjnej „wolności” i powszechną dostępnością do informacji, które umożliwia internet, wiążą się wspomniane wyżej zagrożenia, które przybrały całkiem nową, często trudno identyfikowalną w sposób prawny, postać. Internet otworzył szerokie pole do praktykowania nowego typu oszustw finansowych, rozpowszechniania tzw. *fake newsów*, okradania kont bankowych czy promowania wątpliwej jakości produktów. Prawo w dodatku często nie jest w stanie nadążyć za ludzką „kreatywnością” w obmyśnianiu nowego typu oszustw i działalności przestępczej w internecie.

Innego typu negatywne zjawiska wiążą się z umożliwionymi przez internet nowymi formami przejawiania agresji, które uczestnicy portali doświadczają już to ze strony pojedynczych osób prywatnych, całkiem niekiedy przypadkowych, już to przybierają one formę zorganizowaną, sterowaną przez określone instytucje, organizacje przestępcze czy nawet ośrodki władzy politycznej. Klasycznym tego typu przykładem jest niedawna głośna afera związana z istnieniem, powołanej przez wiceministra sprawiedliwości, grupy sędziów w roli internetowych trolli. Mieli oni rozpowszechniać w Internecie fałszywe informacje i opinie o kolegach przeciwnych forsowanej przez ministra sprawiedliwości „reformie” systemu sądownictwa.

2.

Umożliwione przez internet nowe formy międzyludzkiej komunikacji należy rozpatrywać w kontekście głębokich zmian jakim uległa współczesna kultura. Kontekst ten wyznaczają dzisiaj różnorakie procesy globalizacyjne mające miejsce na wszystkich kontynentach. Są one wynikiem znamiennej ewolucji współczesnej ekonomii kapitalizmu, która – jak na to zwrócili m.in. uwagę Zygmunt Bauman czy Jean Baudrillard, czołowi myśliciele postmodernistyczni – począwszy od lat sześćdziesiątych nastawiona jest coraz bardziej na konsumpcję.³ Dlatego jeśli dla dotychczasowego rozwoju

³ Por. Z. Bauman, *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*, tłum. E. Klekot, Warszawa 2000; Tenże, *Ponowoczesność jako źródło cierpienia*, Warszawa 2000; J. Baudrillard, *Spoleczeństwo konsumpcyjne. Jego mity i struktury*, tłum. S. Królak, Warszawa 2006.

gospodarki kapitalistycznej, na co wskazywał Max Weber w *Etyce protestanckiej*, kluczowe znaczenie miało oszczędzanie wydatków na konsumpcję i płace pracowników i przeznaczanie maksimum zysków na inwestowanie, to teraz co najmniej tyle samo uwagi poświęca się umiejętnemu pobudzaniu popytu i konsumpcji po stronie odbiorców dóbr. To zaś możliwe staje się m.in. dzięki pobudzaniu potrzeb po stronie potencjalnych rzesz klientów, przy założeniu, że ci ostatni dysponują odpowiednią ilością pieniędzy, aby oferowane dobra zakupić. Zakłada to znaczące zwiększenie wielkości wynagrodzeń szerokich rzesz pracowniczych oraz pojawienie się szerokiej klasy średniej o wysokim standardzie życia.

Jeśli spojrzymy na ewolucję ekonomii światowej w skali globalnej porównawszy od lat sześćdziesiątych minionego stulecia, znamionuje ją bez wątpienia przede wszystkim ogromny rozwój sfery społecznej konsumpcji. Odczuwalne stało się to szczególnie z początkiem XXI wieku, kiedy nastąpił dynamiczny wzrost mocy kapitałowych gospodarki chińskiej i indyjskiej z ponad dwoma miliardami potencjalnych konsumentów dóbr. W tej ewolucji wolnorynkowej gospodarki światowej, w której za ważny czynnik wzrostu uznano nastawienie na pobudzanie społecznej konsumpcji dóbr, kluczową rolę odegrała bez wątpienia instytucja reklamy. Również ona uległa w XXI wieku głębokim przeobrażeniom, jeśli chodzi o stosowane w niej techniki zachęcania potencjalnych odbiorców do zakupu określonych produktów.

Nie miejsce tu na dokładną analizę tych zjawisk, dla naszych celów wystarczy, jeśli zwrócimy uwagę na jeden ich aspekt, w naszej perspektywie o znaczeniu decydującym. Otóż podstawową strategią tkwiącą u podstaw wszystkich form i technik reklamy jest zachęcenie odbiorcy do zakupu określonych produktów poprzez bardziej lub mniej widoczny apel do jego n a r c y z m u . Wszystko zależy tu od odpowiednio wyrafinowanego i skutecznego „schlebiana” owemu odbiorcy poprzez utrwalenie w nim przekonania, że ze względu na „wyjątkowość” swojej indywidualnej osobowości p o w i n i e n on kupić dany produkt, gdyż ten jest równie wyjątkowy i niepowtarzalny. No i przeznaczony specjalnie dla niego. „To z myślą o Tobie wyprodukowaliśmy ten szampon, mydło, proszek do prania, bo jesteś tego warta. Wystarczy, że je zakupisz i je użyjesz a wtedy staniesz się zjawiskowo piękna, twoje ubrania będą czyste i świeże, a Twój uwodzicielski zapach będzie doprowadzał do szału tłumy mężczyzn”, „Ten samochód z nowym

typem silnika, pojemnym bagażnikiem, podgrzewanymi fotelami skonstruowaliśmy właśnie dla Ciebie, bo na to zasługujesz. Wystarczy, że usiądziesz w nim za kierownicą a wtedy przeniesiesz się w całkiem inny wymiar rzeczywistości...”. „Brawo Ty. Brawo Ja. Brawo My”. Jesteśmy bystrzy, wspaniali, genialni. Zasłużyliśmy na ten towar.

Za tymi strategiami reklamowymi stoi zazwyczaj praca całego zespołu ekspertów, w tym nie na ostatku psychologów, którzy opracowują odpowiednie strategie, aby apel do narcyzmu odbiorcy uczynić najbardziej skutecznym. Naturalnie w społeczeństwach bardziej świadomych siebie i w których silny jest element krytycznej refleksji, tym samym zaś opornych na oddziaływanie takich chwytów reklamowych, te apele stają się siłą rzeczy bardziej wyrafinowane, niemal niedostrzegalne. Co jednak nie znaczy, że są one tu nieobecne. Podstawową uniwersalną zasadą funkcjonowania reklamy, niezależnie od tego w jakim kraju i w jakiej kulturze ma ona miejsce, jest trafienie w szczególnie czuły punkt psychiki konsumenta, w jego przysłowiową piętę achillesową. Jest nią zazwyczaj jego nacechowane narcystycznie, wyobrażenie o sobie. Ten apel zaś czy „interpelacja” powinny być mu przekazane – i jest to drugie fundamentalne prawo reklamy – w sposób dostatecznie klarowny i sugestywny poprzez podkreślenie niezwykłych własności proponowanego produktu. Odbiorca ma uzyskać poczucie, że ten produkt jest sensacją, ba – objawieniem na rynku, bijąc na głowę wszystko to, co było dostępne dotychczas. Dlatego kupując go, potwierdza własną wyjątkowość.

Tak funkcjonująca instytucja reklamy, która stała się nieodłączną, ważną częścią świata współczesnej kultury doprowadziła na przestrzeni dziesiątków lat do głębokich i nieodwracalnych zmian świadomościowych w datowanych od lat sześćdziesiątych minionego stulecia późnokapitalistycznych społeczeństwach konsumpcyjnych. Jej trwałym efektem jest wzmocnienie narcystycznych form tożsamościowych członków tych społeczeństw. W jej oddziaływaniu chodzi nie tylko o wzbudzenie u odbiorcy poczucia potrzeby zakupu takiego lub innego produktu. Chodzi również o wzbudzenie u niego potrzeby bycia nieustannie potwierdzanym we własnym narcyzmie. Wystawiony nieustannie na „atakujące” go z ekranu smartfona, laptopa, telewizora, reklamy, z których płyną zapewnienia o jego „wyjątkowości”, zaczyna on bezwiednie oczekiwać docierających do niego z zewnętrznej rzeczywistości „impulsów” tego typu. Wiąże się z tym jego uzależnienie od świata reklam,

którego zazwyczaj nie jest świadom, i idące wraz z tym uzależnienie od ciągłego wyszukiwania w portalach i serwisach internetowych różnego typu „sensacyjnych” informacji, które byłyby w stanie go zaciekawić. Tym oczekiwaniom wychodzą naprzeciw różne portale internetowe starając się podawanym wiadomościom nadać maksymalnie sensacyjną postać. Dlatego smartfon, tablet czy laptop staje się dla niego nieodłącznym towarzyszem życia, w którego ekran wpatrzony jest on przez kilkanaście godzin dziennie, oczekując szeregu ciągle nowych „podniet”.

Zjawisko tego uzależnienia ma naturalnie wiele negatywnych konsekwencji, których wspólnym mianownikiem jest – paradoksalnie – powierzchowność i akcydentalność, a wraz z tym rosnąca anonimowość międzyludzkich relacji. Kiedyś w czasie przerw lekcyjnych czy przerw w wykładach uczniowie czy studenci prowadzili ze sobą, a niekiedy z wykładowcami, rozmowy na wszelkie możliwe tematy, w trakcie których zawiązywały się bardziej zażyłe relacje między nimi. Dzisiaj w trakcie takich przerw, jazdy na zajęcia, ba – przechodzenia przez ulicę, młodzi ludzie mają nos wciśnięty w smartfona i komunikują się wyłącznie z ukazującym się „tam” światem. W nim bowiem znajduje prawdziwe podniety, które podnoszą poziom adrenaliny we krwi. Bez ciągłego odbierania takich podniet z ekranu smartfona czy laptopa nie może już żyć. Nie dość tego. Ostatnio nagminnymi stały się sytuacje, kiedy studentów w trakcie zajęć czy wykładów interesuje tylko to, co ukazuje im się w smartfonie czy laptopie, co też zazwyczaj z tymi zajęciami nie ma nic wspólnego. Zamiast uczestniczyć w zajęciach, bardziej lub mniej jawnie spoglądają na ekran.

To wzmacnianie narcystycznych form tożsamościowych dokonuje się jednak dzisiaj nie tylko przez zalewający nas ze wszystkich stron świat reklam. Coraz bardziej istotną rolę w tym procesie zaczyna odgrywać sposób przekazywania różnych informacji „z kraju i ze świata” w internecie oraz już sama formalna struktura społecznościowych portali internetowych, z których największą popularnością cieszy się facebook. Przyjrzyjmy się bliżej przykładowo formalnej postaci tego ostatniego portalu. Każdy, kto chciałby stać się uczestnikiem takiego portalu, dysponuje w nim szeregiem rubryk i okienek, w których może podać wszelkiego rodzaju informacje o sobie, napisać o swoich upodobaniach, poglądach politycznych, zamieścić własne zdjęcia i filmy czy też filmy wszelkiego rodzaju. Portal tego typu

stwarza mu tym samym warunki do wykreowania jakiegoś „pozytywnego” obrazu siebie, który by zainteresował i skłonił do skomunikowania się z nim innych uczestników portalu. W praktyce wygląda to tak, że tworzy się na facebooku rodzaj szklanej, zazwyczaj mocno przypudrowanej i ucukrzonej, maski siebie. Jest ona o tyle znamienna, że oddaje wymownie pragnienie zaprezentowania się innym właśnie w taki mocno wyidealizowany sposób, w którym potwierdzamy nasze narcystyczne wyobrażenia o sobie.

Równocześnie facebook stwarza swym uczestnikom możliwość – co jest skądinąd zrozumiałe – ograniczania dostępu na własną stronę niepożądanym przez nich z jakichś względów innym. Osoba prowadząca taką stronę ma możliwość selekcji, a więc dopasowywania potencjalnych partnerów internetowej komunikacji ze względu na własne oczekiwania i preferencje. Ma więc możliwość zamknięcia dostępu do własnej strony komuś, do kogo z jakichś względów utraciła zaufanie lub ta osoba jej nie odpowiada, jak też wykluczenia wszystkich tych, którzy ją obrażają, zamieszczają wpisy pełne pogardy i agresji. Stworzenie uczestnikom takiej możliwości doboru partnerów rozmowy jest skądinąd zrozumiałe, niemniej jednak w ostatecznym rozrachunku służy temu, aby eliminując „niewygodnych” potencjalnych partnerów wybrali i skoncentrowali się na tych, którzy swoimi pochlebnymi komentarzami utwierdzają ich we własnym wyobrażeniu o sobie, we własnym narcyzmie.

Możliwość takiej eliminacji ma jednak również swoją drugą stronę: może też służyć daniu upustu przez uczestników facebooka własnej agresji wobec innych. Wyładują oni w ten sposób własną chęć poniżenia innych, zadawania bólu bez wyraźnych przyczyn. Chyba że za taką przyczynę uznamy sadyzm, chęć upokorzenia innego dla własnej przyjemności. W tym wypadku chodzi o „uśmiercenie” kogoś w sensie metaforycznym, o zadanie mu symbolicznej śmierci. Nie i koniec. Wykasowałam cię. Od dzisiaj dla mnie nie istniejesz. Nie ma cię. Jesteś dla mnie trupem. Niejednokrotnie prasa pisała o tym, że takie zachowania powszechne są szczególnie wśród uczniów szkół podstawowych i licealnych i często prowadzą do depresji „kasowanych” w ten sposób kolegów czy koleżanek z klasy, a nawet do samobójstw.

Te dwa oblicza specyficznej formy komunikacji z innymi, jakie oferuje facebook, pozytywne, bazujące na narcyzmie uczestników oraz agresywno-destrukcyjne, schlebiające ich dążeniom do dominacji i sadystycznego upokarzania innych, są ze sobą ściśle powiązane. Pierwsze oblicze, w którym

uczestnik portalu zachęcany jest do wykreowania pozytywnego obrazu siebie, który sprawi, że inni będą go podziwiać i schlebiać mu na różne sposoby, ma za swą naturalną drugą stronę oblicze związane ze stworzoną mu możliwością kontrolowania własnej komunikacji z innymi i eliminowania z niej tych, którzy mu z jakichś względów nie odpowiadają. Dlatego forma komunikacji z innymi, jaką oferuje facebook, jest komunikacją mocno uproszczoną, która ma służyć przede wszystkim narcystycznemu utwierdzaniu się jej uczestników we własnym pozytywnym obrazie siebie. To komunikacja pozorna, w której chodzi o to, aby zamieszczonymi na stronie własnymi komentarzami, zdjęciami i filmami wzbudzić pełne zachwyty komentarze innych. Ten sposób komunikacji to gra, która toczy się do jednej bramki i w której z góry wiadomo kto wygra.

3.

W pewnym sensie mechanizm, który określa tę grę nie jest niczym nowym. Mamy tutaj do czynienia tylko z nową formą przejawiania się związku między narcystycznymi formami tożsamościowymi i agresją, na co po raz pierwszy z niezwykłą przenikliwością zwrócił uwagę Sigmund Freud. W jednym ze swoich wczesnych artykułów poświęconych narcyzmowi wskazuje on na kluczową rolę, jaką w rozwoju ludzkiej tożsamości odgrywa narcyzm dziecięcy określony przez nastawienie libido na niczym nieograniczone zaspokojenie popędowych dążeń natury seksualnej. Kiedy jednak dziecko zostaje skonfrontowane z normami i zakazami kulturowymi ograniczającymi w sposób drastyczny to nastawienie, tworzy ono wówczas tytułem rekompensaty „ja” idealne, w którym w sposób zastępczy realizuje swój pierwotny narcyzm:

Wydaje się, że narcyzm jest przesunięty na to nowe „ja” idealne, które – podobnie jak „ja” dziecięce – cieszy się posiadaniem wszystkich doskonałych przymiotów. Człowiek, jak zawsze w dziedzinie libido, okazuje się tutaj niezdolny do wyrzeczenia się owego zaspokojenia, którym już raz dane było mu się cieszyć. Człowiek nie chce dopuścić do sytuacji, w której zabrakłoby mu owej narcystycznej doskonałości okresu dzieciństwa, jeśli zaś nie może jej zachować, (...) próbuje on odzyskać ją na powrót w formie ideału „ja”. To, co projektuje on przed siebie jako swój ideał, stanowi odszkodowanie

za utracony narcyzm okresu dzieciństwa, czasu, gdy sam dla siebie był własnym ideałem⁴.

Ten mechanizm kreowania przez podmiot własnego „ja” idealnego może również ulegać przesunięciu na inną osobę, w której rozpoznaje on kogoś bez skazy, posiadającego same zalety. Często jest to osoba, której chciałby w przyszłości dorównać: ktoś z rodziny, wychowawca, piłkarz, piosenkarz itd. Kiedy jednak okazuje się z czasem, że ta osoba ma jakieś wady i daleko jej do zaprojektowanego na nią ideału „ja” wówczas postawa bezkrytycznego uwielbienia przekształca się w postawę pełną wrogości i agresji.

Ten proces daje o sobie znać w przypadku zjawiska nazwanego przez Freuda „przeniesieniem”, w którym pacjent w początkowej fazie terapii projektuje na analityka różne pozytywne cechy kogoś znanego mu z dzieciństwa, spodziewając się, że ten zna na wylot jego psychikę i pozwoli mu pozbyć się własnych zaburzeń (przeniesienie pozytywne). Kiedy jednak okazuje się, że w trakcie postępu w terapii pacjent musi skonfrontować siebie z jakimiś bolesnymi dla niego konfliktami z przeszłości, wtedy zaczyna on odnosić się agresywnie do analityka, podejrzewając go o wrogię wobec siebie intencje (przeniesienie negatywne). Wtedy projektuje on na analityka wyparte przez siebie niedobre i bolesne wspomnienia związane z osobą, którą kiedyś traktował jako ideał⁵.

Inną wersję tego zjawiska stanowi mechanizm identyfikacji projekcyjnej, rozpoznany w tradycji psychoanalizy kleinowskiej. Polega on na tym, że: „(...) część ego pacjenta jest w fantazji projektowana w obiekt, by go kontrolować, używać i projektować w niego swoje cechy. Identyfikacja projekcyjna (...) jest wyrazem popędów, gdyż zarówno pragnienia libidinalne, jak i agresywne są wszechobecnie zaspokajane w fantazji; jest jednak również mechanizmem obronnym działającym podobnie jak projekcja – pozwala pozbyć się niechcianych aspektów self”⁶.

⁴ S. Freud, *W kwestii wprowadzenia narcyzmu (1914)*, w: tegoż: *Psychologia nieświadomości*, tłum. R. Reszke, Warszawa 2008, s. 44.

⁵ W słowniku psychoanalitycznych pojęć „przeniesienie” definiuje się w ten sposób: „W psychoanalizie – proces aktualizowania się nieświadomych pragnień wobec pewnych obiektów w pewnego typu relacjach z nimi; przede wszystkim w relacji analitycznej. Chodzi tu o powtórzenie dziecięcych wzorców, które przeżywane są tak, jakby odnosiły się do terażniejszości.” J. Laplanche, J.-B. Pontalis, *Słownik psychoanalizy*, tłum. E. Modzelewska, E. Wojciechowska, Warszawa 1996, s. 259.

⁶ H. Segal, *Teoria Melanie Klein w praktyce klinicznej*, tłum. D. Golec i inni, Gdańsk 2006, s. 32.

Mechanizm identyfikacji projekcyjnej zasadza się na projektowaniu na daną osobę szeregu negatywnych cech i przypisywaniu jej wrogich intencji wobec podmiotu, po to, aby psychicznie zdominować tę osobę. W istocie jednak owe cechy, rzekomo właściwe tej osobie, są cechami samego podmiotu, który „przenosi” własną agresję na innego i lokuje ją w nim. W ten sposób „oczyszczając” siebie broni się on przed tym, co w nim samym jest „złe” i do czego nie jest w stanie się przyznać.

Z innego typu projekcją mamy do czynienia w stanie zakochania się. Osobę zakochaną cechuje przesadna, bezkrytyczna idealizacja obiektu miłości, na który projektuje ona własne pragnienia i oczekiwania związane z jej ideałem „ja”. Został on wytworzony już to przez nią samą, już to został zaszczerpiony jej przez innych (np. przez wzorzec idealnej miłości pojawiający się w jakiejś powieści, którą ta osoba czytała). W tym sensie za stanem zakochania w innym stoi zabarwiona narcystycznie miłość własna tej osoby. Bezwiednie „obciąża” ona innego własnymi wyobrażeniami na temat tego, jakie cechy powinien posiadać idealny kochanek i zrazu nie chce dostrzegać jego szeregu „wad” i słabostek. Kiedy jednak po jakimś czasie to następuje, wtedy miejsce bezkrytycznego uwielbienia i miłości zastępuje równie ślepa i nieuzasadniona nienawiść i agresja.

Do pomyślenia jest jednak również sytuacja, kiedy osoba, która wykreowała obsadzony silnie narcystycznie obraz siebie, z którym się identyfikuje, oczekuje od innych, aby ją w tym poczuciu na każdym kroku utwierdzali. W tym wypadku to nie inny jest głównym obiektem jej narcystycznych projekcji, ale swój ideał „ja” zaprojektowała ona na siebie samą. Jest to sytuacja, z którą często możemy się spotkać na facebookowych stronach. Przejawiający swoją aktywność na facebooku często umieszczają w nim własne, z reguły mocno wyretuszowane, zdjęcia, z wyraźnym oczekiwaniem ich pozytywnej akceptacji i pochwał ze strony innych. I takie zazwyczaj otrzymują (a negatywne opinie są przez nich kasowane). Działa to zresztą w obie strony, gdyż również i te osoby zachowują się identycznie w podobnych sytuacjach w stosunku do innych. Powstaje w ten sposób zamknięty krąg „schlebiaczy”, którzy nawzajem utwierdzają się w swych obsadzonych narcystycznie oczekiwaniach.

W powstałej w ten sposób sytuacji komunikacyjnej jest coś głęboko nienaturalnego. Łatwo może ona załamać się, pęknąć jak bańka mydlana.

Z reguły też budująca tego rodzaju wyidealizowany obraz siebie jednostka trudno znosi brutalną konfrontację z rzeczywistością, w której nie ma już facebookowych „pochlebców”. To samo życie wybiera bowiem jej partnerów rozmów, często bardzo niewygodnych, a nie ona sama. Wtedy też ze strony osób o podobnie silnej narcystycznej strukturze tożsamościowej można spodziewać się częstych wybuchów agresji, związanych z ich subiektywnym poczuciem, że inni ich nie „chwalą” w sposób dostateczny, a tym samym – jak wnioskuje – są wrogo do nich nastawieni.

Tkwiące u podstaw psychoanalitycznej antropologii Freuda przekonanie, że narcystyczna forma tożsamościowa nie gwarantuje stałości uczuć i tym samym stabilnych relacji z innymi, gdyż w każdej chwili pozytywne nastawienie do kogoś może przejść w swoje przeciwieństwo, w całkiem nowym świetle zostało ukazane przez francuskiego psychoanalityka Jacquesa Lacana. Zauważył on, że łatwość, z jaką u osób o podobnej strukturze tożsamościowej dokonuje się to przejście, wiąże się z tym, że zakorzeniona jest ona w „dualistycznej” warstwie wyobrazeniowej ludzkiej psychiki, która u nich dominuje, a nie w „triadycznej” – symbolicznej, związanej z językiem i pojęciem prawa. Dualistyczna struktura owej warstwy polega według Lacana na tym, że rządzi nią zasada opozycji miłość – nienawiść i nie ma w niej miejsca na trzeci element, czyli przestrzeń „neutralności”, która by pozwalała na pełne dystansu, krytyczne podejście do nich w oparciu o pewne prawa czy racje o charakterze obiektywnym.

Podmiot poddający się własnym wyobrażeniom o charakterze narcystycznym albo całkowicie utożsamia z tym, co przez niego wyobrażone w postaci „ja” idealnego, albo też, kiedy na tym obrazie znajduje najmniejszą rysę, je całkowicie odrzuca. Miłość albo nienawiść. Pozytywna akceptacja albo wykluczenie i agresja. Nic trzeciego, co by sytuowało się gdzieś pośrodku. Warstwa wyobrazeniowa to zatem w swojej dualistycznej strukturze przestrzeń nacechowana subiektywnością, oscylująca między miłosną fascynacją i agresją. Dokonująca się na jej poziomie identyfikacja albo ma charakter jednostronnie „pozytywny” (bezkrytyczny zachwyty) albo „negatywny” (odrzuć i nienawiść).

Tymczasem według Lacana, obok warstwy wyobrazeniowej na strukturę tożsamościową ludzkiego podmiotu składa się też warstwa symboliczna, związana z językiem, tak jak go się pojmuje w ramach lingwistyki strukturalnej.

ralnej. Warstwa ta ma strukturę „triadyczną”, gdyż język pojęty jako „system różnic” (Ferdinand de Saussure), którego rozwój, dokonując się na drodze „zastępowania” (metafora) i dodawania do siebie (metonimia) znaczących, umożliwiony został przez tzw. „znaczące bez znaczonego” (znaczące fallusa), a więc przez jakiś nieusuwalny brak w strukturze. Właśnie dlatego, że to pierwsze osobliwe znaczące jest bez znaczonego (fallus w jego omnipotentnej funkcji wyobrażony jako nieustanny i niewyczerpany dawca życia jest bowiem obiektem niemożliwym, coś takiego po prostu nie istnieje) w języku otwiera się przestrzeń neutralności, pozwalającą człowiekowi na dystansowanie się wobec własnych wyobrażeń, To ona też odnosi człowieka do tego, co „trzecie” w stosunku do wyobrażeń miłości i agresji, czyli do pojęcia „obiektywnego” prawa, które wyłącznie ze względu na siebie, reguluje stosunki międzyludzkie i w świetle którego mogą być rozstrzygane wszelkie kwestie sporne między ludźmi. Symboliczna przestrzeń języka jako otwierająca na pojęcie prawa to innymi słowy przestrzeń sytuująca się poza miłością i nienawiścią, zakochaniem i agresją. W tej postaci staje się ona podstawą do wytworzenia szeregu kulturowych praw określających zachowania człowieka⁷.

Tę różnicę między tym, co wyobrażeniowe i symboliczne znakomicie oddaje sytuacja, w której mężczyzna i kobieta, opierając do tej pory swój związek na uczuciu miłości, decydują się wziąć ślub. Po zawarciu ślubu mogą oni naturalnie darzyć siebie takimi samymi uczuciami co dotychczas, niemniej jednak tak czy inaczej ich relacja wzajemna ulega zasadniczej zmianie. Uzyskała ona bowiem sankcję symboliczną. Tak czy inaczej, przestała być wyłącznie kwestią ich wzajemnych uczuć i wyobrażeń (fascynacji), ale dołączyła się do tego kwestia ich odpowiedzialności wobec prawa, ich określonych uprawnień i zobowiązań wobec siebie. Te prawa i obowiązki należą właśnie do wspomnianej wyżej obiektywnej przestrzeni neutralności, którą otwiera „triadyczna” warstwa symboliczna. Jeśli więc np. oboje z czasem stwierdzą, że z takich czy innych powodów nie są w stanie dalej żyć ze sobą, wówczas muszą przeprowadzić tę decyzję na drodze prawnej biorąc rozwód. Innymi słowy, ich decyzja musi również zostać przeprowadzona na tym samym „neutralnym” gruncie prawa, na którym zawarli ze sobą

⁷ Klarowny opis tego aspektu teorii Lacana znajdujemy w książce: H. Lang, *Język i nieświadomość. Podstawy teorii psychoanalitycznej Jacquesa Lacana*, tłum. P. Piszczatowski, Gdańsk 2005.

małżeński związek. Dopiero wówczas uregulowane zostaną różne kwestie, które w sposób immanentny wiążą się z zawartym przez nich związkiem (opieka nad dziećmi, podział majątku itd.)

Podstawową zaletą tej neutralnej przestrzeni symbolicznej otwartej przez język jest zatem to, że pozwala ona spojrzeć na relacje międzyludzkie z pewnego sytuującego się ponad subiektywnymi emocjami i wyobrażeniami, obiektywnego punktu odniesienia, którego reguły jako reguły prawne, muszą zaakceptować wszyscy członkowie danej społeczności. Dzięki temu relacje te zyskują walor trwałości i stabilności. Jeśli więc np. czuję się pokrzywdzony przez kogoś, nie dochodzę moich racji poprzez akty agresji skierowane przeciwko tej osobie, ale idę z moją sprawą do sądu spodziewając się tam obiektywnego rozstrzygnięcia. Chyba, że mam poczucie, iż sąd jest skorumpowany, podlega różnym naciskom natury politycznej i takiej decyzji nie wyda. Wtedy jednak świadczy to tylko o tym, że prawo nie funkcjonuje tak jak powinno, a nie o prawie jako takim.

4.

Powróćmy do naszego pytania: jaki związek mają te wywody ze zjawiskiem różnych przejawów agresji w internecie, w tym w szczególności z internetowym hejtem?

Związek ten polega na tym, że owe przejawy agresji wyrastają na podłożu dominującej roli, jaką w sposobie funkcjonowania portali internetowych odgrywają obsadzone narcystycznie wyobrazeniowe formy tożsamościowe. Z jednej strony mamy więc portale internetowe zachęcające do kreowania w nich „pozytywnych”, choć zarazem iluzorycznych, obrazów siebie przez ich użytkowników. Mamy niesłychanie agresywny i drapieżny, oddziałujący podprogowo na nieświadomość odbiorców i apelujący do ich narcyzmu świat obrazów reklamy. Mamy świat wiadomości i informacji z różnych dziedzin składający się z sugestywnych zdjęć i maksymalnie uproszczonych w swej zawartości komentarzy nastawiony na kreowanie u odbiorców poczucia sensacji i niezwykłości.

Z drugiej strony mamy otwarte przez te portale i strony internetowe możliwości wypowiedzenia przez odbiorców własnych poglądów, stanowisk i odczuć pod niemal każdą informacją, komentarzem, zdjęciem, artykułem,

relacją z widowiska sportowego. W zamierzeniu twórców tych portali, blogów czy stron ma to zachęcać uczestników tych portali do aktywnego udziału w tych przekazach i ma stanowić element „kultury demokratycznej”, w której każdy ma prawo do swobodnego wypowiedzenia własnego zdania. W praktyce jednak te możliwości otwartego wyrażania się wykorzystywane są przez dużą część odbiorców do dawania w odpowiednich rubrykach upustu własnym frustracjom w postaci agresji słownej, która często przybiera postać wulgarnych komentarzy.

Slavoj Žižek w *Przekleństwie fantazji* pisze, że w każdej kulturze istnieje, umiejscowiony poza przestrzenią publiczną i prawem, obszar różnego rodzaju zwyczajów i rytuałów, które, mimo iż ma się świadomość ich niemoralnego, a niekiedy wręcz przestępczego charakteru, są milcząco akceptowane i ściśle przestrzegane przez daną grupę społeczną. Autor nazywa je „prawem obscenicznym” wskazując na to, że stanowi ono nieuniknione dopełnienie prawa jako takiego, będąc głęboko zakorzenione w ludzkiej mentalności. Do takich obscenicznych rytuałów należy np. zwyczaj „fali” w wojsku, kiedy nowi rekruci poddawani są różnego rodzaju „próbom” przez starszych kolegów, którym muszą sprostać. Owe „próby” polegające na różnego rodzaju upokorzeniach, łącznie z naruszeniem zasady nietykalności cielesnej, sytuują się często na granicy prawa, a nawet są z nim w sprzeczności. Niemniej jednak będąc zakorzenione w tradycji, przez daną grupę społeczną są uznawane za coś nie tylko normalnego, ale jako niezbędny rytuał, któremu każdy nowy rekrut musi się poddać. Tylko w ten sposób bowiem może on potwierdzić przynależność do grupy. Jak komentuje tę sytuację Žižek: „Funkcja fali jest bardzo interesująca: zezwala na akty transgresji – nielegalne karanie towarzysza broni – zarazem jednak umacnia spójność grupy, tj. domaga się aktu skrajnej identyfikacji z wartościami grupowymi. Taki kodeks musi zostać ukryty pod przykrywką nocy, nie jest oficjalnie uznawany, nie ma charakteru sformułowanych zasad – publicznie nikt nie przyzna, że cokolwiek wie na jego temat, a nawet stanowczo zaprzecza jego istnieniu. Kodeks ten reprezentuje »ducha wspólnoty« w najczystszej postaci, wywierając możliwie najsilniejszą presję na jednostkę, aby podporządkowała się temu nakazowi identyfikacji grupowej”⁸.

⁸ S. Žižek, *Przekleństwo fantazji*, tłum. A. Chmielewski, Wrocław 2001, s. 107.

Myślę, że pojawiające się w portalach i na stronach internetowych odpowiednie rubryki, w których czytelnicy danego tekstu, umieszczonego zdjęcia, mogą swobodnie się wypowiadać, często dając swój wyraz swojej niepochamowanej agresji, funkcjonują trochę na podobnej zasadzie. Stały się rytuałem, co do którego wiadomo, że w niektórych swych przejawach (np. wulgarne i obraźliwe wypowiedzi) sprzyja ekspresji zachowań patologicznych, a niekiedy wręcz będących naruszeniem prawa, niemniej jednak jest to traktowane jako niezbędny element funkcjonowania tych portali.

Naturalnie za „tolerancyjną” postawą twórców i właścicieli tych portali wobec tego typu prymitywnych i obraźliwych wypowiedzi stoi nie tylko godny pochwały zamiar, aby dać czytelnikom tych portali możliwość wypowiedzenia własnego sądu w danej kwestii. Chodzi również o to, aby dając niektórym z nich możliwość odreagowywania własnych frustracji w ten sposób zwiększyć liczbę uczestników portalu i zainteresowanie nim, prowokując polemiczne wypowiedzi ze strony innych uczestników. Za tym wszystkim zaś stoi – jak zwykle – finansowy interes, pozwalający zwiększyć zyski z zamieszczanych na portalu reklam.

Inna sprawa, że gdyby każdego, kto wypowiada się na stronach internetowych w sposób wulgarny i chamski, obrażając jakiegoś celebrytę czy autora danego tekstu, karać blokadą dostępu do strony, lub rozpocząć postępowanie sądowe wobec niego, takich spraw byłoby setki tysięcy. Jest to więc niewykonalne praktycznie. Oczywiście poza sytuacjami wyjątkowymi, kiedy w sposób jaskrawy naruszane są czyjeś dobra osobiste. Ale wtedy zazwyczaj przeciw hejterowi występuje pokrzywdzona osoba lub grupa osób.

5.

Inny przykład: wygląd męskich ubikacji w czasach PRL-u. Kiedy wchodziło się do takich przybytków, obojętnie gdzie – w szkole, na uniwersytecie, na dworcu, w jakiejś instytucji itd., na jej ścianach i na drzwiach wymalowane były zazwyczaj obsceniczne rysunki przedstawiające różne wymyślne pozycje seksualne męsko – damskie lub męsko - męskie z wulgarnymi komentarzami, wierszykami itd. Ta forma „odreagowywania” tego, na co w sferze publicznej opuszczona była zasłona milczenia, była możliwa dzięki temu, że autorzy tych rysunków i komentarzy mogli w tych ustronnych miejscach

zachować swoją anonimowość. To zachęcało ich do tego, aby dawać w ten sposób upust swoim seksualnym pragnieniom i fantazjom, będąc zarazem pewnymi tego, że nie będą zidentyfikowani i za to ścigani. Oczywiście od czasu do czasu zdarzało się, że na przykład dyrektor jakiejś szkoły zszokowany tymi rysunkami i komentarzami rozpoczynał śledztwo tropiąc wśród uczniów domniemanych rysowników i autorów obscenicznych napisów. Ale w praktyce było to niemożliwe do ustalenia i tylko narażał się wtedy na śmieszność. W rezultacie jakkolwiek każdy o tym wiedział, że jest to zachowanie naganne, które powinno być piętnowane i karane, nie robiono z tym nic. Poza tym, że co jakiś czas w ramach remontu pokrywano ściany i drzwi ubikacji białą farbą.

Trochę na podobnej zasadzie ustronnego miejsca, w którym każdy może odreagować własne frustracje i dać upust własnej agresji, funkcjonują dzisiaj wspomniane rubryki na komentarze na stronach portali internetowych. Ponieważ zaś, podobnie jak kiedyś robiono to w ubikacjach, te komentarze można tu wypisywać w sposób anonimowy, posługując się pseudonimami, mamy tu zazwyczaj do czynienia z prawdziwą eksplozją agresji, wulgarności i chamstwa. Natomiast zasadnicza różnica w porównaniu z tamtą sytuacją polega na tym, że owe komentarze są nie tylko dostępne dla wąskiej grupy osób w szczególnym, ustronnym miejscu, ale istnieją w przestrzeni publicznej, możliwe do przeczytania przez każdego. Świadomość tego zdaje się dodatkowo nakręcać owych anonimowych internetowych hejterów, którzy dają w ten sposób upust swoim przepojonym obscenicznością i agresją poglądom.

Szeroki zakres tego zjawiska stanowi skądinąd znakomity materiał badawczy dla psychologa społecznego, który analizując treść tych wypowiedzi mógłby pokusić się o szereg refleksji i diagnoz odnośnie jego możliwych społecznych i kulturowych przyczyn. Nie wystarczy tu tylko mówienie o niskiej kulturze naszego społeczeństwa. W tej internetowej hejterskiej agresji dają bowiem o sobie również znać różnego rodzaju społeczne frustracje i kompleksy, które mają swoje źródła w różnych w patologicznych zjawiskach naszego życia społecznego. Każą one wówczas np. postawić pytanie o kształt wychowania rodzicielskiego i poziom edukacji w szkołach, o to gdzie jest w tym wszystkim Kościół zgłaszający roszczenia do bycia głównym wychowawcą społeczeństwa itd.

Ale opisane powyżej zjawisko, jakkolwiek należałoby zaliczyć je do sfery patologii, wygląda jeszcze dość niewinnie, jeśli porównać je z kilkoma szokującymi wydarzeniami, jakie przyciągnęły uwagę opinii publicznej na całym świecie i miały miejsce w ostatnich latach. Ich upublicznienie nie pozostawia cienia wątpliwości co do tego, że internet jest wykorzystywany na różne sposoby do manipulowania umysłami ludzkimi, łącznie z psychicznym szantażem sterowanym przez różne firmy, władze polityczne czy służby wywiadowcze poszczególnych państw itd. W tym wypadku nie chodzi już o „spontaniczne”, przepojone agresją i chamstwem, wypowiedzi i „komentarze” pojedynczych użytkowników portali internetowych, które pojawiają się w niemal każdej rubryce zamieszczającej anonimowe opinie ich użytkowników. Chodzi o zaplanowane w sposób metodyczny z góry akcje, polegające na dokonywaniu przez całe grupy „trolli” określonych wpisów i komentarzy do poszczególnych informacji czy artykułów, często w połączeniu ze zmasowaną akcją wysyłania obraźliwych tekstów na prywatne emaile, rozpowszechniania w internecie fałszywych informacji o danych osobach itd. W rezultacie agresja skierowana przeciwko określonym „niewygodnym” innym przybiera tutaj postać zbiorowej nagonki, nabierając cech psychicznego szantażu, którego głównym celem jest złamanie psychiczne i zaszczucie danej osoby.

6.

Klasycznym przykładem tego zjawiska jest wspomniana powyżej afery związana z powołaniem przez wysokich urzędników Ministerstwa Sprawiedliwości w Polsce wywodzącej się ze środowiska sędziowskiego grupy trolli. Ich zadaniem miało być niszczenie psychiczne za pomocą emaili z obraźliwymi wpisami i rozsiewaniem fałszywych informacji o charakterze pomówienia, sędziów, którzy byli przeciwni forsowanej przez rząd reformie. Ujawnienie tej afery dokonało się wprawdzie na skutek zaistnienia szczególnych okoliczności (ujawnienie kulis tej akcji w postaci niezbitych dowodów przez kobietę, która sama brała w niej udział), niemniej jednak, jak się wydaje, mamy w tym wypadku do czynienia jedynie z wierzchołkiem góry lodowej.

Wprawdzie jest to przypadek skrajny, w którym w tego rodzaju nagonkę opartą na pomówieniach i rozpowszechnianych kłamstwach zaangażowane

są bezpośrednio władze polityczne i państwowe, łącznie z grupą gotowych do popełniania czynów przestępczych spolegliwych politycznie sędziów, co jest szczególnie szokujące. Niemniej jednak właśnie na tym skrajnym przykładzie możemy szczególnie wyraźnie zaobserwować jak dalece internet może być wykorzystywany przez dane środowisko, grupę społeczną czy władze polityczne w szantażowaniu i niszczeniu psychicznym osób, które uznaje się za osoby „niewygodne” lub przeciwników poprzez kierowanie przeciwko nim za pośrednictwem wynajętych trolli różnego rodzaju pomówień i kłamstw i innych przejawów agresji.

Ze względu na swoją masową dostępność oraz oferowanie różnorodnych form komunikacji (komunikacja emailowa, twitter, facebook, instagram itd.), z których wiele zapewnia anonimowość jego uczestnikom przy wypowiedaniu własnych opinii, internet stał się miejscem praktykowania nowych form agresji jednostkowej i zbiorowej zwróconej przeciwko innym. Ta agresja nie manifestuje się już – jak dawniej – w postaci wysyłanych do danej osoby i do innych listów anonimów, co było równie uciążliwe jak ryzykowne. No i dzisiaj wygląda anachronicznie. Przybiera ona formę permanentnego, często zbiorowego, nękania danej osoby za pomocą wysyłanych do niej anonimowo emaili, których nadawców tej osobie trudno jest zrazu, za pomocą dostępnych jej bezpośrednio środków, ustalić, umieszczania w internecie komentarzy z nieprawdziwymi informacjami, ciągłego jej obrażania w postaci wulgarnych wpisów.

Zachętą do praktykowania tych form agresji wobec innych staje się dla wielu osób zagwarantowana przez internetowe portale internetowe ich anonimowość. Naturalnie technologicznie zawsze istnieje możliwość zidentyfikowania takich osób rozsiewających fałszywe informacje i dokonujących wulgarnych komentarzy w internecie. Niemniej jednak dochodzi do tego tylko w przypadkach skrajnych, kiedy zaatakowana w ten sposób osoba uważa, że doszło do naruszenia jej dóbr osobistych i kieruje sprawę do sądu. Inna sprawa, że – jak to pokazuje podany powyżej przykład – kiedy tego typu ataki są inspirowane przez polityczną władzę, która sprawuje kontrolę nad sądami, wówczas nawet odwołanie się do instancji prawa może niewiele dać osobom zaatakowanym przez grupę sterowanych odgórnie sędziów-trolli. Sąd nie podejmuje wówczas celowo – jak się okazało w tym przypadku –

żadnych czynności sprawdzających, jakkolwiek od strony technicznej nie jest to żadnym problemem.

Innymi słowy, niszczenie psychiczne osób „niewygodnych”, poprzez nękanie ich za pośrednictwem internetu różnymi formami pomówień i słownej agresji, może być dokonane w sposób szczególnie skuteczny w państwie, w którym władze polityczne podporządkowały sobie całkowicie system sądownictwa oraz zdominowały media publiczne. Wtedy może dochodzić do absurdałnej z punktu widzenia prawa sytuacji, w której – wbrew oczywistym dowodom – karani są nie ci, co dopuszczają się czynów przestępczych, ale ich ofiary. Wtedy też okazuje się, że znane powiedzenie, iż słowa mogą zabić, zyskują tu całkiem nowe znaczenie. Być zabitym przez internet.

Ale dzisiejsza władza post-totalitarna nie musi zabijać w sensie dosłownym, ani też torturować, wsadzać do więzień, obozów pracy itd. Nie ma na to nawet specjalnej ochoty. Wystarczy, że opanowawszy publiczne mass-media, sądy, do których pokrzywdzeni nie będą mogli się odwoływać, może za pomocą internetu, telewizji i radia bezkarnie niszczyć słowami swoich trolli wszelkich niewygodnych krytyków i przeciwników w przestrzeni symbolicznej. Wtedy internet ma szansę stać się ulubionym pupilem tej władzy, jej ukochanym dzieckiem, wybranym medium, za pośrednictwem którego może skutecznie kształtować na swój wzór i podobieństwo imaginariusz społecznej wyobraźni.

Gianni Vattimo w opublikowanej w 1989 roku książce *Spoleczeństwo przejrzyste* prognozował, że współczesne, jak to nazywał, „społeczeństwa mass mediów” cechować będzie „odrzczywistnienie”, czyli stopniowe uwalnianie się spod determinującej władzy ekonomii w imię postępującego pluralizmu postaw i poglądów oraz estetyzacji życia: „Jeśli istnieje »pozytywny« – pożądany, emancypacyjny, zwiększający zakres wolności – rezultat procesu odrzczywistnienia zainaugurowanego przez narodziny społeczeństwa mass mediów, nie może polegać na niczym innym, jak na uwolnieniu mnogości interpretacji i dążeniu do pełnej estetyzacji ludzkiego doświadczenia”⁹.

Włoski filozof prognozował, że ponowoczesne społeczeństwa znamionować będzie poszerzająca się przestrzeń obywatelskich i indywidualnych

⁹ G.Vattimo, *Spoleczeństwo przejrzyste*, tłum. M. Kamińska, Wrocław 2006, s. 138.

wolności, otwartość na wszelkie postaci kulturowej inności oraz demokrytyzacja życia publicznego i indywidualnych relacji między ludźmi. Ta optymistyczna przepowiednia sformułowana u progu ery internetu zakładała, że dzięki umożliwionemu przez postęp techniczny dynamicznemu rozwojowi różnorodnych form społecznej komunikacji wchodzimy w erę prawdziwej demokracji, kiedy niemożliwe się stanie opanowanie mass mediów przez jedno centrum informacji i politycznej władzy.

Dzisiaj możemy powiedzieć, że było to jedno z największych złudzeń ponowoczesności. Na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat, dzielących nas od pamiętnego roku 1989, w którym padła powyższa wypowiedź Vattimo, okazało się, że owa wielość centrów informacji w społeczeństwach demokratycznych, w połączeniu z coraz bardziej dominującą rolą informacji przekazywanych przez portale internetowe, prowadzi do powstania sytuacji coraz bardziej potęgującego się szumu informacyjnego. Wskazała na to wymownie Olga Tokarczuk w swoim wykładzie noblowskim. Masowy odbiorca internetu, bombardowany z różnych stron natłokiem informacji różnego typu, prawdziwej i fałszywej, która w dodatku zazwyczaj podawana jest mu w ten sposób, aby pobudzić w nim emocje, a nie krytyczne myślenie, podlega coraz bardziej zabiegom manipulacyjnym ze strony dyspozytorów owych centrów informacji.

Natomiast w społeczeństwach, w których w rządzących odnowiły się post-totalitarne tęsknoty do całkowitego zawłaszczenia instytucji państwowych i użytku publicznego, uzyskanie kontroli nad masowymi środkami komunikacji, a w szczególności nad internetem, staje się jednym z podstawowych warunków urzeczywistnienia tej tęsknoty: „Coś, co się wydarza, a nie zostaje opowiedziane, przestaje istnieć i umiera. Wiedzą o tym bardzo dobrze nie tylko historycy, ale także (a może przede wszystkim) wszelkiej maści politycy i tyrani. Ten, kto ma i snuje opowieść – rządzi”¹⁰.

¹⁰ O. Tokarczuk, *Czuly narrator*, mowa noblowska Olgi Tokarczuk, Sztokholm 7 XII 2019 – <http://kultura.gazeta.pl/kultura/7,114528,25490073,przemowa-noblowska-olgi-tokarczuk-przeczytaj-caly-esej-czuly.html#a=158&c=83&s=BoxRozMT>

Bibliografia

Baudrillard J., *Spoleczeństwo konsumpcyjne. Jego mity i struktury*, tłum. S. Królak, wyd. Sic!, Warszawa 2006.

Bauman Z., *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*, tłum. E. Klekot, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2000.

Bauman Z., *Ponowoczesność jako źródło cierpień*, wyd. Sic!, Warszawa 2000.

Freud S., *W kwestii wprowadzenia narcyzmu (1914)*, w: Freud S., *Psychologia nieświadomości*, tłum. R. Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 2008.

Lacan J., *L'agressivité en psychoanalyse*, w: Lacan J., *Écrits*, Éditions du Seuil, Paris 1966.

Lang H., *Język i nieświadomość. Podstawy teorii psychoanalitycznej Jacquesa Lacana*, tłum. P. Piszczatowski, wyd. słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2005.

Laplanche J., Pontalis J.-B., *Słownik psychoanalizy*, tłum. E. Modzelewska, E. Wojciechowska, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1996.

Segal H., *Teoria Melanie Klein w praktyce klinicznej*, tłum. D. Golec i inni, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2006.

Vattimo G., *Spoleczeństwo przejrzyste*, tłum. M. Kamińska, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP, Wrocław 2006.

Žižek S., *Przekleństwo fantazji*, tłum. A. Chmielewski, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2001.

Źródła internetowe

Tokarczuk O., *Czuły narrator* - <http://kultura.gazeta.pl/kultura/7,114528,25490073,przemowa-noblowska-olgi-tokarczuk-przeczytaj-caly-esej-czuly.html#a=158&c=83&s=BoxRozMT>

Nota o Autorze

Paweł Dybel – profesor w Instytucie Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie oraz Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Stypendysta Fundacji im. Alexandra von Humboldta, DAAD, DFG, The Mellon Foundation i innych. Prowadził wykłady i seminaria na uniwersytetach w Bremie, Berlinie, Londynie i Buffalo. Trzykrotnie nominowany do Nagrody im. Jana Długosza. Publikacje (wybór): *Granice rozumienia i interpretacji. O hermeneutyce H.G. Gadamera* (Kraków 2004), *Okruchy Psychoanalizy* (Kraków 2007), *Dylematy demokracji* (Kraków 2015), *Psychoanaliza – ziemia obiecana?* (Kraków 2016), *Psychoanalytische Brocken. Philosophische Essays* (Würzburg 2016), *Mesjasz, który odszedł. Bruno Schulz i psychoanaliza* (Kraków 2017), *Nic poezji. O liryce Stanisława Czerniaka* (Kraków 2018).

TADEUSZ GADACZ

AKADEMIA GÓRNICZO-HUTNICZA IM. STANISŁAWA STASZICA
W KRAKOWIE

MOWA NIENAWIŚCI **HATE SPEECH**

Słowa kluczowe: nienawiść, mowa nienawiści, przeciętność, bezmyślność, postprawda, intelekt, rozum.

Keywords: hatred, hate speech, mediocrity, thoughtlessness, post-truth, intellect, reason.

Abstrakt: Autor artykułu, odwołując się do wybranych stanowisk z zakresu historii filozofii i udzielając odpowiedzi na pytania: czym jest nienawiść? oraz: czym jest mowa? przedstawia filozoficzne ujęcie mowy nienawiści. W rozważaniach podjęto temat przyczyn mowy nienawiści (przeciętność-bezmyślność, postprawda, dominacja intelektu nad rozumem, napięcia związane z rozwojem kapitalizmu), zastanawiając się jednocześnie nad możliwymi formami obrony przed nienawiścią.

Abstract: The author of the article, referring to selected points of view in the history of philosophy and answering the following questions: what is hatred? and: what is speech? presents a philosophical approach to hate speech. In his deliberations, the topic of the causes of hate speech (mediocrity-thoughtlessness, post-truth, domination of intellect over reason, tensions related to the development of capitalism) has been discussed, while reflecting on possible forms of defense against hate.

Na mowę nienawiści można spojrzeć z wielu stron. Zajmuje się nią Rzecznik Praw Obywatelskich, prawnicy, organizacje pozarządowe broniące praw mniejszości. Warto spojrzeć na nią jednak od strony filozoficznej. Dlatego najpierw spróbujemy odpowiedzieć na pytanie: Czym jest nienawiść?, następnie: Czym jest mowa?, by w części trzeciej określić przyczyny mowy nienawiści.

Nienawiść

„Nienawiść i gniew są największą zakałą pocziwego człowieka” – stwierdził kiedyś Adam Smith¹. Arystoteles odróżnił jednak nienawiść od gniewu: „Do czynników rodzących wrogość należą: gniew, zniewaga, oszczerstwo. O ile jednak gniew wyrasta z tego, co nas osobiście dotknęło, wrogość może się zrodzić i bez osobistej urazy. Aby kogoś nienawidzić, wystarczy bowiem przyjąć, że ma on taki to a taki charakter. Gniew poza tym kierujemy zawsze przeciwko konkretnej jednostce, na przykład przeciw Kalliasowi lub Sokratesowi, nienawiść natomiast może być zwrócona również przeciwko całym grupom; każdy z nas nienawidzi przecież złodziei i donosicieli. Gniew mija z czasem, nienawiść jest zaś nieuleczalna. Gniew łączy się z chęcią zadawania bólu, nienawiść z wyrządzaniem krzywdy. Zagniewany chce widzieć skutki swego gniewu, nienawidzącemu na tym nie zależy zupełnie. (...) Wybuchowi gniewu towarzyszy ból, nienawiści nie towarzyszy; rozgniewany bowiem cierpi, a ten, kto nienawidzi, nie. W wielu sytuacjach człowiek zagniewany może okazać litość, nienawidzący nigdy. Zagniewany bowiem pragnie, aby sprawca jego gniewu odcierpiał za swoją winę, nienawidzący zaś pragnie jego śmierci”². Natomiast Plutarch odróżnił nienawiść od zawiści: „Nienawiść rodzi się z wyobrażenia, że osoba nienawidzona jest kimś złym, czy to w ogóle, czy w stosunku do nienawidzącego. Bo ludzie przekonani o tym, że zostali skrzywdzeni, zwykli sami odplacać nienawiścią, a w każdym razie skłonnych do krzywdzenia i występnych, oskarżają i nie znoszą ich. Zazdroszczą zaś po prostu takim, którym, jak się zdaje, dobrze się powodzi. Wyglądałoby więc na to, że zawiść nie jest czymś ograniczonym, tylko, tak jak przy zapaleniu oczu, razi ją wszystko, co łni; natomiast nienawiść jest ograniczona, bo kieruje się zawsze ku jakiemuś określönemu przedmiotowi”³. Według Marka Aureliusza nie powinniśmy się nienawidzić, ponieważ wszyscy jesteśmy ludźmi. Pisał: „Nie mogę też czuć gniewu wobec krewnego ani go nienawidzić. Zrodziliśmy się bowiem do wspólnej pracy, tak jak nogi, jak ręce, jak brwi, jak rzędy zębów górnych i dolnych. Wzajemne więc szkodenie sobie jest przeciwne naturze, wzajemnym zaś

¹ A. Smith, *Teoria uczuć moralnych*, tłum. D. Petsch, Warszawa 1989, s. 52.

² Arystoteles, *Retoryka*, w: tenże, *Polityka, Retoryka, Poetyka*, tłum. zbiorowe, *Dzieła wszystkie*, t. 6, Warszawa 2001, s. 373.

³ Plutarch, *Moralia*, tłum. Z. Abrahamowiczówna, Warszawa 1977, s. 152.

szkodzeniem jest uczucie gniewu i nienawiści”⁴. Marek Aureliusz zwrócił uwagę na fakt, że nienawiść zaczyna się tam, gdzie przestajemy traktować się jako równi sobie ludzie, współodczuwający i solidarni w człowieczeństwie. Gdzie podstawą naszych relacji przestaje być człowieczeństwo, a staje się narodowość, rasa, religia, płeć, orientacja seksualna, poglądy polityczne czy światopogląd. Powodem nienawiści może też stać się sukces ekonomiczny lub zawodowy. Pisał Erazm z Rotterdamu: „Garncarz nienawidzi garncarza, cieśla cieśli. Można to zastosować wobec ludzi zajmujących się tą samą sztuką lub rzemiosłem, ponieważ podobieństwo zajęcia wznieca raczej między nami współzawodnictwo, a nie życzliwość”⁵.

Współcześnie tak pisał o nienawiści hiszpański filozof, socjolog i pisarz José Ortega y Gasset: „Miłość łączy serca, tworząc harmonię; nienawiść to niezgoda, metafizyczny rozdźwięk, absolutne oderwanie od nienawidzonego. (...) Nienawidzenie jest unicestwieniem, potencjalnym zamachem na życie upatrzonemu obiektu, nie dokonany od razu, lecz popełnianym ciągle, jest wymazywaniem spośród żyjących zmienawidzonej istoty”⁶. Natomiast węgierski myśliciel Ladislaus Boros twierdził, że jest w nas ukryta jakaś naturalna niechęć do innych, która przybiera rozmaite formy: „Kiedy uczciwie zastanowimy się nad własną nieumiejętnością kochania, u źródła naszych poczynań odkryjemy coś w rodzaju głębokiej, jakby wrodzonej niechęci. Niechęć ta jest zawołowaną negacją bytu drugiego człowieka, czyli nienawiścią. Nasza niechęć potrafi przybierać maski; często wypierana jest w sferę nieświadomości, a do sfery świadomości przenika jedynie pod inną postacią, w formie antypatii, obojętności, rozdrażnienia. Któż mógłby tą ludzką niechęć opisać i zbadać? Nawet naszą sympatię dla drugiego człowieka cechuje niejednokrotnie pewna niechęć; jakież powierzchowny związek miłosny czy przyjacielski maskuje pragnienie zniszczenia; przywiązujemy człowieka do siebie, aby tym bardziej móc go dręczyć”⁷.

Mówi się, że nienawiść jest odpowiedzią na doznane zło. Pisał Baruch Spinoza: „Otóż nienawiść, powiadam, jest namiętnością duszy, zwróconą przeciw komuś, kto nam świadomie i z rozmysłem zło jakieś wyrządził”⁸.

⁴ Marek Aureliusz, *Rozmyślenia*, tłum. K. Leśniak, Warszawa 1958, s. 12.

⁵ Erazm z Rotterdamu, *Adagia*, tłum. M. Cytowska, Warszawa-Kraków-Wrocław 1973, s. 35.

⁶ J. Ortega y Gasset, *Szkice o miłości*, tłum. K. Kamyszew, Warszawa 1989, s. 17–18.

⁷ L. Boros, *Spotkać Boga w człowieku*, tłum. A. Kabat, Warszawa 1988, s. 26.

⁸ B. Spinoza, *Pisma wczesne*, tłum. L. Kołakowski, Warszawa 1969, s. 273.

Tymczasem równie często spotyka nas nienawiść za uczynione dobro. Skarżył się Erazm z Rotterdamu: „Im bardziej potrzebował ktoś tego owocu mojej pracy, tym większy objawiał sprzeciw, pałał większą nienawiścią”⁹. Dobro bowiem zobowiązuje. Dlatego sformułowałem kiedyś następującą myśl: „Za złe uczynki karzą po śmieci, a za dobre nienawidzą jeszcze za życia”.

Uważa się nienawiść za ohydną i brzydką. Tymczasem, jak pisała Wisława Szymborska: „Nie okłamujmy się: potrafi tworzyć piękno. Wspaniałe są jej łuny czarną nocą. Świetne kłęby wybuchów o różanym świetle (...) A nade wszystko nigdy jej nie nudzi motyw schludnego oprawcy nad splugawioną ofiarą”¹⁰. Uznaje się ją za głupią i mało twórczą. A przecież: „Zdolna, pojętna, bardzo pracowita. Czy trzeba mówić ile ułożyła pieśni. Ile stronic historii ponumerowała. Ile dywanów z ludzi porozpościerała na ilu placach, stadionach”¹¹. Uważa się ją za ślepa. „Mówią, że ślepa. Ślepa? Ma bystre oczy snajpera i śmiało patrzy w przyszłość – ona jedna”¹². Twierdzi się, że dąży do unicestwienia obiektu, którego nienawidzi. Tymczasem w równym stopniu chce go utrzymać w istnieniu po nieskończoność. To ona wymyśliła piekło.

Kartezjusz twierdził, że nie odróżnia się tyle rodzajów nienawiści, co miłości, gdyż „nie ma czasu” rozróżniać rodzajów zła, od którego się ucieka. Pisał: „Nienawiść jest bezpośrednim przeciwieństwem miłości, nie odróżnia się wszelako tyłu jej rodzajów, ponieważ nie uwzględnia się tego stopnia różnicy zachodzącej pomiędzy jednym złem a drugim, od którego dobrowolnie uciekamy, jak to się czyni z różnicą zachodzącą pomiędzy jednym dobrem a drugim, z którym jest się złączonym. (...) Stąd tak samo pochodzą także dwa rodzaje nienawiści: jeden odnoszący się do rzeczy złych, drugi do rzeczy brzydkich; ten ostatni zaś dla odróżnienia można nazwać odrazą lub wstrętem. Ale najbardziej zasługuje tu to na uwagę, że owe uczucia upodobania i odrazy są zazwyczaj gwałtowniejsze niż inne rodzaje miłości i nienawiści, ponieważ to, co przychodzi do duszy przez zmysły, wzrusza ją silniej niż to, co przedstawia jej rozum; ponadto zawierają one zwykle mniej prawdy, tak że z wszystkich uczuć one właśnie najwięcej mylą; toteż ich należy się jak najstaranniej wystrzegać”¹³. Odmienne niż Kartezjusz

⁹ Erazm z Rotterdamu, *Adagia*, dz. cyt., s. 363.

¹⁰ W. Szymborska, *Koniec i początek*, Kraków 1993, s. 13.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże.

¹³ R. Descartes, *Namiętności duszy*, tłum. L. Chmaj, Warszawa 1958, s. 85–86.

Maks Scheler odróżnił nienawiść witalną, skierowaną przeciw życiu innego i uznał ją za niegodziwą. Skierowaną do duszy, która jest zła. I nienawiść pragnącą potępienia innego i uznał ją za diabelską.

Czy możliwe jest uniknięcie w życiu nienawiści, skoro jej przyczyną jest nie tylko uczynione komuś zło, krzywda i znieważenie? Można spodziewać się nienawiści za dobro, za przyjaźń, za to, że zbyt silnie się kochało, za powiedzenie prawdy. Można być znienawidzonym za zalety, których innym brak, za wyróżnianie się z tłumu. Można być znienawidzonym za przynależność do określonego narodu czy religii, za polityczne i moralne poglądy. Często powodem nienawiści jest niewiedza. Pisał Spinoza „Nienawiść (...) powstaje też z samego słyszenia o czymś, jak to widać w nienawiści Turków do Żydów i chrześcijan; Żydów do Turków i chrześcijan; chrześcijan do Żydów i Turków itd. Bo jakież mnóstwo jest tych wszystkich ludzi, nie mających wzajem pojęcia o religii i o obyczajach drugich”¹⁴. Dzisiaj, kiedy mamy powszechny dostęp do wiedzy, trudno zaakceptować ten argument. Tylko uprzedzenie może nas zamknąć na tę wiedzę. Do nienawiści szczególnie skłonni są politycy. Czytamy u Adama Smitha: „Prawdziwy członek partii nienawidzi bezstronności i pogardza nią i w rzeczywistości żadna inna przywara nie mogłaby tak skutecznie zdyskwalifikować go jako członka partii, jak ta prosta cnota”¹⁵.

Nienawiść jest ogromnie niszczycielską siłą. Stwierdził Platon: „Jeżeli to robi niesprawiedliwość, że nienawiść zasiewa, gdzie się tylko wkradnie, to jeśli się zagnieżdży między wolnymi i między niewolnymi, czy nie wywoła wśród nich nienawiści wzajemnej i nie doprowadzi do tego, że się rozpadną na dwa wrogie obozy i nie potrafią współdziałać ze sobą?”¹⁶ Według Plutarcha „nienawiść (...) jest złą żywicielką rodziców w starości i jeszcze gorszą wychowawczynią potomstwa w wieku dziecięcym”¹⁷. Spinoza zwrócił uwagę, że jest źródłem zawiści, a ostatecznie pragnieniem unicestwienia znienawidzonego¹⁸. Przede wszystkim jednak, jak napisał Arthur Schopenhauer, wznosi ona „mocne mury między ty i ja”¹⁹, jest oszczercza i oskarżycielska

¹⁴ B. Spinoza, *Pisma wczesne*, dz. cyt., s. 263.

¹⁵ A. Smith, *Teoria uczuć moralnych*, dz. cyt., s. 226.

¹⁶ Platon, *Państwo*, I, tłum. W. Witwicki, Warszawa 1958, s. 75–76.

¹⁷ Plutarch, *Moralia*, t. 1, dz. cyt., s. 154.

¹⁸ B. Spinoza, *Pisma wczesne*, dz. cyt., s. 273.

¹⁹ A. Schopenhauer, *Der handschriftliche Nachlass*, tłum. T. Gadacz, Frankfurt am Mein 1970, t. III, s. 342.

w środowisku współobywateli. Według Adama Smitha „nienawiść i niechęć, które potęgują się pod wpływem zatwardziałej dezaprobaty, często mogą doprowadzić nas do odczuwania złośliwej przyjemności z niedoli człowieka, którego postępowanie i charakter wywołują tak przykre uczucia”²⁰. Natomiast Barbara Skarga stwierdziła o nienawiści: „Jak błoto, maź potrafi pokryć wszelki społeczne działanie, lepka i niszcząca, gotowa zrujnować nawet to, co najlepsze”²¹. Nienawiść rozbija więzi międzyludzkie i uniemożliwia jakąkolwiek współpracę. Rodzi smutek i gniew, niesprawiedliwość, pogardę i poniżenie, wrogość i zawiść, pustoszy, niszczy życie jednostek i całych grup społecznych. Torturuje, eksterminuje, morduje. Zacierza ślady pamięci. Kiedyś skierowana była do pojedynczych osób. Z czasem objęła odmienne narody i religie. W XX wieku jej przedmiotem stał się inny jako inny. Pisał Emmanuel Lévinas, który podczas II Wojny Światowej stracił najbliższych: „Po raz pierwszy w historii byt ludzki nic nie znaczy. (...) Jest przedmiotem do zniszczenia. Nazistowski horror nie wynika z określonej jakości nienawiści, lecz z nienawiści do innego człowieka”²².

Dlaczego powinniśmy bronić się przed nienawiścią? Platon stwierdził: „Jeżeli mamy jakoś ludziom wpoić to przekonanie, że między obywatelami nigdy nie ma nienawiści wzajemnej i że to jest obraza boska, to lepiej mówić to już dzieciom (...) a kiedy dzieci podrastają, to i poetów trzeba zmusić, żeby jakoś tak około tego swoje opowiadania układali”²³. A Maksym Wyznawca: „Kto z powodu doznanej jakiegokolwiek obrazy zezwala bodaj ceniom nienawiści do człowieka błąkać się w duszy, ten jest daleki od miłości Boga, która w żaden sposób z nienawiścią istnieć nie może”²⁴. I dał też takie rady: „Kiedy ktoś rzucił na ciebie kamieniem obrazy lub wzgardy, ściągnij cugłem szybkobieżną myśl zemsty, ucisz porywczosć, łagodź własną zawziętość, aby cię nie odarły z miłości, a nienawiść nie rozgościła się na dobre w twej duszy”²⁵. „Spotkała cię obelga ze strony brata, która wzniciła w tobie nienawiść? Nie daj się jednak zwyciężyć przez nią, lecz pokonaj

²⁰ A. Smith, *Teoria uczuć moralnych*, dz. cyt., s. 97–98.

²¹ B. Skarga, *Człowiek to nie jest piękne zwierzę*, Kraków 2007, s. 116.

²² E. Lévinas, F. Poirie, *Emmanuel Lévinas, "Qui êtes-vous?"*, Lyon 1987, s. 16–17.

²³ Platon, *Państwo*, I, dz. cyt., s. 121.

²⁴ Maksym Wyznawca, *Antologia życia wewnętrznego*, tłum. ks. A. Warkotsch, Poznań 1980, s. 296.

²⁵ Tamże, s. 277.

nienawiść przez miłość”²⁶. Na szkodliwość nienawiści wskazał też René Descartes: „Nienawiść natomiast nie może być tak mała, żeby nie szkodziła, i nigdy nie jest ona bez smutku. (...) Nie jest ona nigdy bez smutku, ponieważ zło jest tylko pewnym brakiem, nie można go sobie wyobrazić bez jakiegoś rzeczywistego przedmiotu, w którym ono tkwi; a nie ma nic rzeczywistego, co by nie miało w sobie jakiejś dobroci; toteż nienawiść, która nas oddala od jakiegoś zła, oddala nas tak samo od dobra, z którym jest ono połączone; utrata zaś tego dobra budzi w naszej duszy smutek, ponieważ przedstawia ona ją sobie jako swój własny brak. Tak np. nienawiść oddala nas wprawdzie od złych obyczajów jakiejś jednostki, lecz tym samym oddala nas ona także od rozmowy z nią, w której niezależnie od wszystkiego moglibyśmy znaleźć jakieś dobro, utrata zaś jego zawsze nas boli. I tak w każdej innej nienawiści można zauważyć jakiś powód do smutku”²⁷. Według Barucha Spinozy nienawiść jest nierozumna: „Do żadnej rzeczy nie możemy żywić nienawiści ani odrazy, inaczej bowiem pozbawiamy się sami doskonałości, która jest w każdej rzeczy zawarta. A i sam rozum poucza nas, iż nigdy i względem nikogo nie możemy żywić nienawiści, wszystko bowiem, co w naturze istnieje – powinniśmy przemienić w coś lepszego, już to dla naszej korzyści, już to dla rzeczy samej. (...) Wniosek z tego jest taki, że nienawiść i odraza tyleż mają w sobie niedoskonałości, ile doskonałości, przeciwnie, ma miłość”²⁸. „Nienawiść zaś powiększa się przez nienawiść wzajemną, natomiast może być stłumiona przez miłość (...), tak że nienawiść przechodzi w miłość (...). A więc ten, kto żyje powodując się rozumem, będzie się starał o to, aby za czyjąś nienawiść itd. odpłacać miłością, tj. szlachetnością (...) Kto chce mścić się za krzywdy nienawiścią wzajemną, ten zaiste nędzne prowadzi życie. Kto zaś przeciwnie, stara się zwalczyć nienawiść miłością, ten walczy doprawdy radośnie i pewnie”²⁹. „Kiedy nasza nienawiść jest zbyt gwałtowna, stawia nas poniżej tych których nienawidzimy”³⁰ – stwierdził La Rochefoucauld. Natomiast La Bruyère pisał ze spokojem: „Nie unośmy się nienawiścią względem ludzi, widząc ich nieużyteczność, niewdzięczność,

²⁶ Tamże, s. 311.

²⁷ R. Descartes, *Namiętności duszy*, dz. cyt., s. 122–123.

²⁸ B. Spinoza, *Pisma wczesne*, dz. cyt., s. 274.

²⁹ Tenże, *Etyka*, tłum. I. Myślicki, Warszawa 1954, s. 293.

³⁰ La Rochefoucauld, *Maksymy i rozważania moralne*, tłum. T. Żeleński-Boy, Poznań 1923, s. 74.

niesprawiedliwość, pychę oraz samolubstwo dla siebie a obojętność dla reszty świata. Tak już są stworzeni – to ich przyrodzenie. Nie uznawać tego, to tak jakbyśmy nie chcieli uznać, że kamień na dół spada a ogień wznosi się do góry”³¹.

Mowa

Żyjemy w epoce dewaluacji słów, wielosłowia, upadku mowy, mówienia dla samego mówienia i pisania dla pisanego, by wciąż być czymś zajęty. W czasach, w których mowa i pismo jest krzątaniną słów, milczenie jest szczególną wartością. Żyjemy jednocześnie w czasach w których panuje niesprawiedliwość społeczna, wyzysk, bieda, głód, tortury, wojny. By zachować dystans i spokój pokrywamy je milczeniem. Mądry człowiek wie jednak kiedy milczeć, a kiedy mówić. Dlatego trudno nie przyznać racji Solonowi: „Opieczętuć mowę milczeniem, milczenie zaś stosownym czasem”³².

Język, mowa, szacunek dla słowa jest przejawem naszej kultury osobistej. Znaczenie ma to co mówimy. Stwierdził Claude-Adrien Helvétius „Sztuka dobrego mówienia wymaga, aby człowiek miał coś do powiedzenia...”³³. Równie ważne jest jednak to, w jaki sposób mówimy, czy i jak szanujemy słowa. „Po mowie poznaje się ludzi zupełnie tak jak miedziane naczynie po brzęku”³⁴.

Mowa powinna pozostawać w ścisłym związku z myśleniem. Chilon Lacedemończyk przestrzegał, by język nie wyprzedzał myśli. Wielu ludzi bowiem szybciej mówi niż myśli, a niektórzy mówią zanim w ogóle pomyślą. Sprawiają wrażenie jakby ich język nie był połączony z mózgiem. Dlatego Bazyli Wielki przestrzegał: „Wielką ruiną dla człowieka jest język rozumem nie rządzony”³⁵. Natomiast Lucjusz Anneusz Seneka stwierdził: „Niechaj główna zasada nasza będzie taka: mówmy to, co myślimy, a myślimy to, co mówimy”³⁶. Tak jak powinien zachodzić ścisły związek między mową i myśleniem, podobny związek powinien zachodzić między mową i czynami. To nie tylko kwestia wywiązywania się z obietnic i życia zgodnego ze słowem.

³¹ La Bruyère, *Charaktery czyli Obyczaje tego wieku*, tłum. A. Potocki, Lwów 1911, s. 141.

³² Solon, cyt. za Maksym Wyznawca, *Antologia życia wewnętrznego*, dz. cyt., s. 149.

³³ C.-A. Helvétius, *O umyśle*, t. II, tłum. J. Cierniak, Warszawa 1959, s. 54.

³⁴ Erazm z Rotterdamu, *Adagia*, dz. cyt., s. 27.

³⁵ Bazyli Wielki, cyt. za Maksym Wyznawca, *Antologia życia wewnętrznego*, dz. cyt., s. 205.

³⁶ L.A. Seneka, *Listy moralne do Lucyliusza*, tłum. W. Kornatowski, Warszawa 1961, s. 295.

Istotą mowy jest, jak stwierdził Emmanuel Lévinas, odpowiedzialność. Kiedy mówię do innego, obcego człowieka „Dzień dobry”, to według francuskiego filozofa nie przekazuję wiedzy o pogodzie, lecz wyrażam moją sympatię, życzliwość i gotowość do odpowiedzi, gdy w sytuacji jakiejś potrzeby zwróci się do mnie z prośbą. Bo ten jest odpowiedzialny, kto jest zdolny do odpowiedzi na słabość.

Dlaczego potrzebna jest szczególna odpowiedzialność za słowo? Gdyż słowo stwarza i ustanawia w istnieniu. Człowiek bowiem nie tylko istnieje, ale chce też być obecny. A obecność jest zawsze wobec, jak uczeń jest wobec nauczyciela, gdy wywołany osobiście mówi „jestem obecny”. Człowiek nie może być Ja, jak pisał Martin Buber, gdy nie pozostaje w relacji do Ty. A Franz Rosenzweig stwierdził, że prawdą słowa (*Wort*) jest odpowiedź (*Antwort*). Bez odpowiedzialnego słowa nie ma wierności ani obietnicy. Słowo bez odpowiedzi jest nieprawdziwe. Na tę substancjalną rolę słowa wyczulona jest szczególnie myśl i kultura żydowska. Bóg powołuje świat do istnienia słowem: „Niech się stanie” i „stało się”. Słowo powinno zatem przekazywać nie tylko informację, ale wyrażać obecność. Mowa nie wyrażająca duchowej obecności jest pusta, pomimo tego, że pod względem logicznym może być prawdziwa. Dlatego Abraham Joshua Heschel stwierdził: „Słowa tworzą światy (...) Należy ich używać z ostrożnością. Niektóre słowa po tym, jak zostają wypowiedziane, stają się wieczne i nie można ich cofnąć”³⁷. Tymczasem banalizujemy i bezczęścimy słowa: „Dla człowieka naszej epoki nic nie jest tak swojskie i nic tak banalne jak słowa. Są najtańsze, najbardziej nadużywane i najmniej poważne ze wszystkiego. Często bywają przedmiotem zbezczeszczenia. Wszyscy w nich żyjemy, w nich czujemy i w nich myślimy, ale skoro nie wspieramy ich godności i niezależności, nie szanujemy ich mocy i znaczenia, stają się zbląkaną i ulotną odrobiną prochu”³⁸. Słowa przestały zobowiązywać. „Nasza wrażliwość na ich moc nieustannie maleje. A gorzki jest los tych, którzy zupełnie zatracili wycucie wagi słów, bo słowa nadużyte mszczą się na tym, kto nadużycia się dopuścił”³⁹. Przede wszystkim słowo powinno nieść dobro. Należy mówić tak, i wtedy, by inny był w stanie udźwignąć skierowane doń słowo. Pisał Ferdinand Ebner: „Właściwe słowo jest zawsze słowem wypowiedzianym przez miłość, ono zaś ma w sobie moc,

³⁷ A.J. Heschel, *Człowiek szukający Boga*, tłum. V. Reder, Kraków 2008, s. 11.

³⁸ Tamże, s. 64.

³⁹ Tamże, s. 65.

by przełamać chińskie mury. Wszelkie nieszczęście ludzkie bierze się stąd, że ludzie tak rzadko umieją wypowiedzieć właściwe słowo. Gdyby to umieli, zaoszczędziliby sobie nędzy i okropności wojen”⁴⁰. „Słowo pozbawione miłości jest już ludzkim nadużyciem boskiego daru słowa. (...) Jednakże słowo wypowiedziane przez miłość jest wieczne”⁴¹.

Słowo może jednak także obrazić, podzielić, a nawet zabić. Dlatego stwierdził Pitagoras: „Cięcie mieczem jest złejsze niż cięcie językiem, pierwsze bowiem rani ciało, drugie duszę”⁴². A św. Jan Chryzostom napisał: „Lekko-myślnie wypowiedziane słowo wywraca całe domy, burzy dusze i w przepaść wtrąca. Utracone pieniądze można na powrót odzyskać, słowa raz wypowiedzianego nie sposób cofnąć”⁴³. A w XVIII wieku Baltasar Gracian stwierdził: „Zawsze starczy czasu, by dodać jedno słowo; zawsze go brak, by je cofnąć”⁴⁴. „Strzały przesywają ciało; złośliwe słowa – duszę”⁴⁵. Słowo przykre, obraźliwe, pozostaje w pamięci i długo pracuje. Rany fizyczne wolniej lub szybciej się goją. Rany duchowe powstałe wskutek nieodpowiedzialnych słów leczą się latami, a czasami dziesiątkami lat. Wskutek takich słów ludzie nie są gotowi sobie przebaczyć.

Mowa nienawiści

Jak wynika z przedstawionych uwag, nienawiść i mowa nienawiści były zawsze obecne. Mamy jednak obecnie wrażenie jakiejś jej szczególnej intensyfikacji. Co jest tego przyczyną? Jedną z nich jest, jak sądzę, przeciętność. Przeciętność można zdefiniować jako uwięzienie w łatwej do powtarzania słownej papce płynącej z radia, telewizji, przelewającej się w Internecie. Ksiądz Józef Tischner trafnie wyraził ją poprzez metaforę targowiska: „Targowiska mają swoją siłę przyciągania. Zniewalają nasze oczy, zmuszają do patrzenia na to, co jest wystawione. Zniewalają nasze uszy, zmuszają do słuchania tego, co jest wykrzywane. Targowisko nie pozwala przekroczyć swej

⁴⁰ F. Ebner, *Słowo i realności ducha. Fragmenty pneumatologiczne*, tłum. K. Skorulski, Warszawa 2006, s. 107.

⁴¹ Tamże.

⁴² Pitagoras, cyt. za Maksym Wyznawca, *Antologia życia wewnętrznego*, dz. cyt., s. 207.

⁴³ Św. Jan Chryzostom, cyt. za Maksym Wyznawca, *Antologia życia wewnętrznego*, dz. cyt., s. 206.

⁴⁴ B. Gracián, *Wyrocznia podręczna*, tłum. S. Łoś, Lublin 1997, s. 102.

⁴⁵ Tamże, s. 152.

przestrzeni, wciąż zmusza do powrotu, do oglądania wiele razy tego samego. Przede wszystkim targowisko narzuca nam swój język. Kto przebywał czas jakiś na targowisku, nie umie mówić inaczej niż językiem targowiska. Nie potrafi również myśleć inaczej – staje się częścią targowiska”⁴⁶.

Współczesnym diagnostą bezmyślności jako przeciętności był hiszpański myśliciel Jose Ortega y Gasset. Nazwał ją buntem mas. Stwierdził: „Dla chwili obecnej charakterystyczne jest to, że umysły przeciętne i banalne, wiedząc o swej przeciętności i banalności, mają czelność domagać się prawa do bycia przeciętnymi i banalnymi i do narzucania tych cech wszystkim innym. (...) To właśnie uznałem (...), za cechę charakterystyczną dla naszych czasów: nie to, że człowiek pospolity wierzy, iż jest jednostką nieprzeciętną, a nie pospolitą, lecz to, że żąda praw dla pospolitości, czy wręcz domaga się tego, by pospolitość stała się prawem”⁴⁷.

Współczesny, nowy bunt mas, który ogarnia różne rejony Europy i świata, został jeszcze wzmocniony przez rozwój nowych technologii informacyjnych, medialnych i cyfrowych. Współczesnym targowiskiem stał się Internet, który zamienił życie wielu ludzi w nieustający karnawał. Karnawał średniowieczny, przewracający do góry nogami istniejący porządek i poddający krytyce obowiązujące hierarchie norm i wartości trwał kilka dni. Internetowy karnawał życia jest permanentny. Karnawał średniowieczny posługiwał się maską. Istotą dzisiejszego karnawału jest demaskacja. Dzisiaj, pisze słoweńska pisarka Dubravka Ugrešić, „mali ludzie rzucili się, by pozostawić po sobie ślady, rozwijając przy tym w sobie niespotykany apetyt: jedni rozbierają się do naga i pokazują pupy, drudzy genitalia; jedni śpiewają, drudzy piszą; jedni tańczą, drudzy malują; niektórzy zaś, takie multipleksy w ludzkim wydaniu, robią wszystko naraz. Mały człowiek zdobył w końcu władzę medialną, wygłasza publiczne wykłady”⁴⁸.

Paradoksalnie, rozwój nowych technologii nie wspiera naszej odpowiedzialności, a wręcz przeciwnie, z niej zwalania. Postęp oznacza bowiem nie tylko akumulację, ale także polepszenie. Gdyby oznaczał tylko akumulację, to o zbieraczu śmieci, którego zasoby codziennie się zwiększają musielibyśmy powiedzieć, że jest człowiekiem postępowym. W średniowieczu, gdy

⁴⁶ J. Tischner, *Wędrowki w krainę filozofów*, Kraków 2017, s. 63.

⁴⁷ J. Ortega y Gasset, *Bunt mas*, tłum. P. Niklewicz, Warszawa 2002, s. 78–79.

⁴⁸ D. Ugrešić, *Karnawał małego człowieka*, „Gazeta Wyborcza”, 2015: 01.10.

przepisywano księgi ręcznie całymi latami na kosztownym pergaminie, przepisywano jedynie arcydzieła. Od wynalezienia czcionki przez Gutenberga było już coraz gorzej. Kto pisał jeszcze na maszynie do pisania czuł odpowiedzialność za słowo na swoich palcach. Wiedział co się stanie, gdy źle sformułuje myśl. Dzisiaj, gdy piszemy na komputerach metodą „wytnij” – „wklej” spadł radykalnie poziom naszego myślenia. Obecnie każdy ma możliwość publicznej wypowiedzi i komentowania. Pisał kiedyś Plutarch: „Słowo, póki pozostaje u pierwszej osoby, jest naprawdę tajemnicą; skoro zaś dojdzie do drugiej, jest już pogłoską. „Skrzydlate słowa”, jak powiada Homer, bo i ptaka wypuściwszy raz z rąk nie łatwo jest złapać z powrotem, i słowa, które wyszło z ust, nie sposób pochwycić i opanować, gdyż leci ono:

– bystre rozwinąwszy skrzydła,

od jednych do drugich się przenosząc. Gdy wichura porwie okręt, starają się go zatrzymać, hamując szybkość za pomocą lin i kotwic: ale gdy słowo wymknie się jakby z przystani, nie ma dlań portu ni kotwicy, tylko mknie rozbrzmiewając wielkim hałasem, aż tego, kto je wypowiedział, rozbije o jakieś wielkie i groźne niebezpieczeństwo i zatopi”⁴⁹. Dzisiaj to słowo ma narzędzia, by rozszerzać się jeszcze szybciej i intensywniej. Nienawiść pozyskała nowoczesne narzędzia dla swej ekspresji.

Drugą przyczyną, na którą chciałbym wskazać, jest postprawda. W 2016 słowem roku została ogłoszona „postprawda”. „Postprawda” nie jest, jakby mogło się wydawać, stanem poza prawdą i kłamstwem, jakbyśmy byli już niezdolni do odróżnienia prawdy od kłamstwa, lub utracili kryteria je odróżniające. „Postprawda”, choć może brzmi bardzo nowocześnie, nadal pozostaje kłamstwem. Skąd jednak taka kariera tego słowa? Być może dopiero teraz zaczyna w pełni zwyciężać nietzscheanizm? Nietzsche powiedział o sobie, że należy do pokolenia myślicieli, których czas dopiero nadejdzie. Wydawało się, że była to druga połowa XX wieku. Sądzę jednak, że nietzscheanizm zwycięża dopiero teraz dzięki nowym technologiom. Nietzsche głosił, że to nie prawda jest najbardziej atrakcyjną wartością, ale wola mocy. W obecnej chwili każdy może napisać na facebooku czy na twitterze każdą dowolną informację. Nikt tego na szczęście nie kontroluje, ani nie sprawdza.

⁴⁹ Plutarch, *Moralia*, dz. cyt., s. 171–172.

Wpisując taką informację coraz częściej kierujemy się nie chęcią przekazania prawdy, lecz osiągnięcia osobistej bądź politycznej korzyści, albo wywołania skandalu. Prawda coraz częściej zastępowana jest „uderzeniem młotem” (Nietzsche). Im mocniej uderzymy, im wywołamy większą prowokację, czy skandal, tym bardziej będziemy słyszalni w informacyjnym szumie i większy osiągniemy sukces. Można wszystko powiedzieć i wszystko odwołać. Słowa stają się wywrotowe. Szybkość wysyłania informacji uniemożliwia ich weryfikację. Zanim zweryfikujemy konkretny wpis, w międzyczasie pojawią się setki innych. „Postprawda” przekształca politykę i władzę w „postpolitykę” i w „postwładzę”. Czy „postprawda” oznacza ostateczne pogrzebanie prawdy? Z nadzieją brzmią słowa Martina Bubera: „Co zostało osiągnięte przez kłamstwo, może czasem przybierać maskę prawdy, co zostało osiągnięte przez gwałt, może występować w przebraniu sprawiedliwości, na jakiś czas oszustwo może się udać. Lecz prędzej czy później ludzie dostrzegą, że kłamstwa są tylko kłamstwami, że gwałt w ostatecznym rachunku jest tylko gwałtem, że zarówno kłamstwa jak i gwałt, jak każde zło, spotka bolesne przeznaczenie historii”⁵⁰.

Trzecią przyczyną jest dominacja intelektu nad rozumem podtrzymywana przez współczesne procesy kształcenia. Według Otto Friedricha Bollnowa intelekt jest narzędziową władzą myślenia, jednak neutralną wobec wartości, dobra i zła. Natomiast rozum jest tą władzą myślenia, która powstaje pod wpływem rozmowy i rozumienia. Człowiek rozumny nie tylko myśli, ale zdolny jest do słuchania i wmyślenia się w położenie innego. Intelekt myśli „o czymś”, a rozum zdolny jest do myślenia „dla kogoś”. Dlatego tylko człowiek rozumny zdolny jest uwolnić się od nienawiści. Myśli bowiem nie tylko kategoriami narzędzi, lecz człowieczeństwa.

Czwartą wreszcie przyczyną jest współczesny rozwój kapitalizmu, który doprowadził do globalizacji, radykalnego rozwarstwienia ekonomicznego, wyzysku, niesprawiedliwości, marginalizacji całych grup społecznych. Jego skutkiem są rozmaite formy nacjonalizmu, postaw antyimigranckich, poczucia krzywdy, poszukiwania odpowiedzialnych za własne trudne położenie. Powoduje to radykalny wzrost wrogich nastrojów, które prowadzą do intensyfikacji nienawiści.

Co nas może obronić przed nienawiścią? Odpowiedzialność za słowo, która powinna być tym wyższa, im doskonalszymi narzędziami komunikacji

⁵⁰ M. Buber, „*Kiedy, jeśli nie teraz?*”, tłum. K. Masewicz, „Znak” 1986, nr 377–378, s. 191.

dysponujemy. Powrót do cnót obywatelskich, które kiedyś były podstawą rodzącej się demokracji. Kształcenie nie tylko intelektu, ale przede wszystkim rozumu. Dążenie do sprawiedliwości społecznej. Przede wszystkim jednak powrót do prostych cnót, które Otto Friedrich Bollnow nazwał kiedyś cnotami „słabej etyczności”. Skoro nie obroniła nas przed nienawiścią miłość, dobroć, cnoty arystokratyczne, to może w większym stopniu ochroni nas przed nią przyzwoitość i życzliwość.

Bibliografia

Arystoteles, *Retoryka*, w: Arystoteles, *Polityka, Retoryka, Poetyka*, tłum. zbiorowe, *Dzieła wszystkie*, t. 6, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 2001.

Boros L., *Spotkać Boga w człowieku*, tłum. A. Kabat, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1988.

Buber M., „*Kiedy, jeśli nie teraz?*”, tłum. K. Masewicz, „Znak” 1986, nr 377–378.

Ebner F., *Słowo i realności ducha. Fragmenty pneumatologiczne*, tłum. K. Skorulski, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2006.

Erazm z Rotterdamu, *Adagia*, tłum. M. Cytowska, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Warszawa-Kraków-Wrocław 1973.

Gracián B., *Wyrocznia podręczna*, tłum. S. Łoś, wyd. Test, Lublin 1997.

Helvétius C.-A., *O umyśle*, t. II, tłum. J. Cierniak, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1959.

Heschel A.J., *Człowiek szukający Boga*, tłum. V. Reder, Wydawnictwo Znak, Kraków 2008.

Descartes R., *Namiętności duszy*, tłum. L. Chmaj, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1958.

La Bruyère, *Charaktery czyli Obyczaje tego wieku*, tłum. A. Potocki, nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego, Lwów 1911.

La Rochefoucauld F., *Maksymy i rozważania moralne*, tłum. T. Żeleński-Boy, Wydawnictwo EOS, Poznań 1923.

Levinas E., Poirie F., *Emmanuel Lévinas, "Qui êtes-vous?"*, La Manufacture, Lyon 1987.
Maksym Wyznawca, *Antologia życia wewnętrznego*, tłum. ks. A. Warkotsch, Pallottinum, Poznań 1980.

Marek Aureliusz, *Rozmyślenia*, tłum. K. Leśniak, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1958.

Ortega y Gasset J., *Bunt mas*, tłum. P. Niklewicz, Muza, Warszawa 2002.

Ortega y Gasset J., *Szkice o miłości*, tłum. K. Kamyszew, Czytelnik, Warszawa 1989.

Platon, *Państwo*, I, tłum. W. Witwicki, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1958.

- Plutarch, *Moralia*, tłum. Z. Abrahamowiczówna, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1977.
- Schopenhauer A., *Der handschriftliche Nachlass*, tłum. T. Gadacz, Frankfurt am Mein 1970, t. III.
- Seneka L.A., *Listy moralne do Lucyliusza*, tłum. W. Kornatowski, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1961.
- Skarga B., *Człowiek to nie jest piękne zwierzę*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2007.
- Smith A., *Teoria uczuć moralnych*, tłum. D. Petsch, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1989.
- Spinoza B., *Etyka*, tłum. I. Myślicki, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1954.
- Spinoza B., *Pisma wczesne*, tłum. L. Kołakowski, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1969.
- Szyborska W., *Koniec i początek*, Wydawnictwo Naukowe Znak, Kraków 1993.
- Tischner J., *Wędrowki w krainę filozofów*, Znak, Kraków 2017.
- Ugrešić D., *Karmawał małego człowieka*, „Gazeta Wyborcza”, 2015: 01.10.

Nota o Autorze

Tadeusz Gadacz – profesor w Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie, w Collegium Civitas oraz w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, redaktor naukowy Encyklopedii PWN, wykładowca m.in. na Hebreu University w Jerozolimie i na Uniwersytecie Katolickim w Louvain-la-Neuve. Zajmuje się historią filozofii XX wieku, filozofią człowieka, filozofią religii, kondycją myślenia, analizą przemian kultury i cywilizacji. Jest autorem ponad 200 publikacji naukowych polskich i zagranicznych, m.in.: książki *Wolność a odpowiedzialność. Rosenzweiga i Levinasa krytyka Hegłowskiej wolności ducha* (Kraków 1991), *O umiejętności życia* (Kraków 2007), *O ulotności życia* (Warszawa 2008), *Historia filozofii XX wieku: nurty* (Kraków 2009). Przełożył na język polski *Gwiazdę zbawienia* Franza Rosenzweiga.

PIOTR NOWAK

UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU

**SZCZUTY PRZEZ ŻYCIE I LUDZI...
O *BRATANKU WITTGENSTEINA*
THOMASA BERNHARDA
HOUNDED BY PEOPLE AND LIFE...
ON *WITTGENSTEIN'S NEPHEW*
BY THOMAS BERNHARD**

Słowa kluczowe: Thomas Bernhard, choroba, szaleństwo, wariat, uznanie, oszczerstwo.

Keywords: Thomas Bernhard, disease, insanity, madman, appreciation, slander.

Abstrakt: Esej jest interpretacją książki *Bratanek Wittgensteina* Thomasa Bernharda, która traktuje o chorobie – choruje się w niej w dwóch pawilonach, na głowę i na płuca. Jedni pacjenci są szaleni, drudzy zaś, z uwagi na swój krótki, szybki oddech, nie dają rady wejść nawet na szóste piętro. Jak to więc jest – chce wiedzieć Bernhard – są dwie choroby – choroba ciała i choroba duszy – czy też człowieka nęka jedna i ta sama dolegliwość, mianowicie: „choroba”? W analizach podjęto rozważania na temat: granicy między zdrowiem a chorobą, stosunku do choroby, dystrybucji uznania.

Abstract: The essay is an interpretation of the book *Wittgenstein's Nephew* by Thomas Bernhard. Its subject is illness; there are two pavilions: for those with lung diseases and mental illnesses. Some patients are crazy, while others, due to their short, quick breath, fail to enter even the sixth floor. So what is it – Bernhard wants to know – are there two diseases – body disease and soul disease – or is there just one and the same ailment, namely „disease”? Reflections on the borderline between health and disease, attitudes towards illness, distribution of recognition were undertaken in the analyses.

*Wszystko jest przerysowane,
ale bez przerysowania nie da się w ogóle nic powiedzieć¹.*

W tej książce – chcę bowiem pisać głównie o niej – choruje się w dwóch pawilonach, na głowę i na płuca. Jedni pacjenci są szaleni, drudzy zaś, z uwagi na swój krótki, szybki oddech, nie dają rady wejść nawet na szóste piętro. Jak to więc jest – chce wiedzieć Bernhard – są dwie choroby – choroba ciała i choroba duszy – czy też człowieka nęka jedna i ta sama dolegliwość, mianowicie: „choroba”?

Chorzy i wariaci

Chorzy na płuca przyglądają się w tej książce mieszkańcom domu wariatów („pawilonu Ludwig”²) po to, by rozproszyć swoje przerażenie nadchodzącą szybko, szybciej niż u innych, śmiercią. Patrzą na nich, aby rozproszyć nudę towarzyszącą chorobie, która nakazuje odnotowywać skrzętnie każdą myśl o nadciągającym końcu. Mówiąc krócej, chorzy na płuca umierają, a wariaci czynią ich śmierć lżejszą. Co istotne, w „pawilonie Hermann”, tym, w którym trzyma się chorych na płuca, umiera się bezgłośnie, bez towarzyszących przedśmiertnym konwulsjom „szeptów i krzyków”. Wygląda to tak, jakby chorzy chcieli się posunąć i zrobić miejsce jeszcze dla innych, wprawdzie mniej chorych, ale i tak kołyszących się już nad grobem. Dla gruźlików – choć do końca nie jest jasne, co dolega narratorowi (*porte parole* Bernharda) – świat, w jakim żyją, nie ma zbyt wysokiej ceny, również nagie życie nie wydaje się im wiele warte. W „pawilonie Hermann” wszystko urządzone jest tymczasowo i trzyma się na włosku, „na Wezuwiusz”. Wynika stąd, że czym innym jest niepełnosprawność fizyczna, czym innym zaś jej psychiczna postać. Tylko hipokryci, którym zależy na zakłóceniu tej różnorodności będą utrzymywać, że to właściwie to samo, że choroba to choroba, że ktoś niespełna rozumu i niewidzący albo głuchy są tak samo chorzy i niepełnosprawni³. Bernhard mówi, że to bzdura. Dlaczego Paul –

¹ Th. Bernhard, *Spotkanie. Rozmowy z Kristą Fleischmann*, tłum. S. Lisiecka, Warszawa 2010, s. 39–40.

² Odczepcie się od Bernharda, który słowa „wariat” używa – a ja wraz z nim – w potocznym, nie pejoratywnym sensie.

³ Podobnego zdania jest Thomas Cousineau, autor interesującego studium na temat twórczości Bernharda. Píše on bowiem, że „Bernhard i Wittgenstein spotykają się w sanatorium ze

„wariat” – może wejść na szóste piętro, a mnie – Bernhardowi – ta sztuka się nie udaje? – pyta retorycznie.

Czy Paul struga wariata, czy też po prostu nim jest?

Paul Wittgenstein, wydumany bratanek wielkiego Wittgensteina oszalał, gdy pewnego dnia zwrócił się przeciw światu, świat zaś mu się „odwinął”. Doszło do bolesnej „kolizji”. Szybko okazało się, że ludzie – rodzina, sąsiedzi, osoby postronne – nie chcą rozmawiać z „wariatem” przede wszystkim dlatego, że brak im woli do takiej rozmowy, gotowości do jej przeprowadzenia, a nie że tamtemu brakuje siódmej klepki. Bernhard przemycy w tym miejscu *en passant* uwagę, sugerując, że my wszyscy jesteśmy niezłe stuknięci, tyle że nie dajemy się pochłonąć przyczajonemu szaleństwu. Jesteśmy zwarriowani zachowawczo, przez co nasze trzymane na wodzy szaleństwo jest sto razy straszniejsze od szaleństwa wszystkich wariatów świata. Straszniejsze, bo gotowe uwolnić się w każdej chwili i objąć sobą cały świat. Skądinąd jest to teza przepisana – jakże oryginalnie! – od Foucaulta⁴. Warto pamiętać, sądzę, o tej znaczącej paranteli.

Jako wielki znawca opery („władca premier”⁵) Paul potrafił wykończyć każdą miernotę, o której widownia nie zdążyła wyrobić sobie właściwego zdania. Artystów „mordował” gwizdem, tupaniem, złośliwym piórem. Nie do zachlapania, twierdził, był tylko prawdziwy geniusz (w książce Bernharda jest nim Herbert von Karajan). Pomniejszych twórców można i trzeba zakasować, przemilczeć, czy „zabić” gazetą, jak muchę. Wielkich zabić się tak łatwo nie da (43).

Wariat nie ma najmniejszego pojęcia – i to jest wspaniała cecha wariata – o wartości przedmiotów, nawet obiektywnie cennych, przez co podważa porządek świata, w jakim żyje. Za to właśnie tak bardzo lubimy Paula. A także za podróżowanie taksówką do Paryża na koszt bogatej ciotki. Równie

względu na różne choroby: pierwszy z uwagi na dolegliwości fizyczne, drugi – umysłowe. Lustrzane odbicie obu chorób pozwala na swego rodzaju przemieszczenie, dzięki któremu Bernhard sięgnie po względnie beznamiętną pozycję narratora, podczas gdy Paul Wittgenstein stanie się tym, który przynajmniej częściowo uwolni narratora od cierpienia”. Th.J. Cousineau, *Three-Part Inventions: The Novels of Thomas Bernhard*, Newark 2008.

⁴ M. Foucault, *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, tłum. H. Kęszycka, Warszawa 1987.

⁵ Th. Bernhard, *Bratanek Wittgensteina. Przyjaźń*, tłum. M. Kędziński, Warszawa 2019, s. 42. Cyfry w nawiasach odnoszą się do tego wydania.

zabawne, jak rozbijanie się taksówkami po świecie, jest w tej książce kupowanie dwóch identycznych garniturów na miarę. Gdy wreszcie oba były gotowe, wariat Wittgenstein oświadczył, że chyba nie jest wariatem, aby zamawiać dwa identyczne garnitury (63). Pytanie zatem, kto je zamawiał, nasuwa się samo. I jaki udział w szaleństwie mają ci, co przyjmują każde zamówienie, jakie się im zleca. Gdy więc Paul potrzebuje gotówki, sprzedaje za bezcen rodzinne meble i obrazy, przepijając większość sumy z ich nabywcą (65). Taki rozmach, fantazja, taka dezynwoltura mogą nawet pociągać, podobać się, choć wiemy, że cechują ludzi odznaczających się brakiem jakiegokolwiek duchowej równowagi.

Paula nie nękała mania „liczenia okien między budynkami” (128), czy też kompulsywne unikanie stawiania stóp na łączeniach chodnikowych. Cierpiał prawdopodobnie na przewlekłą depresję (58), którą rodzina starała się leczyć przez okresowe posyłanie go do kliniki psychiatrycznej lub zachęcając do podjęcia zajęć rutynowych, na przykład pracy w biurze. Dzięki znajomościom w miejskim zakładzie ubezpieczeń krewni umieścili go w miejscu, w którym objęcie posady przez sześćdziesięcioletniego arystokratę graniczyło z cudem. Nikt zresztą nie wróżył mu powodzenia, nie wierzył, że ktoś, kto po raz pierwszy w życiu zarabia na własne utrzymanie, poza tym bywa nie zrównoważony, wytrwa w tym zamiarze dłużej niż parę dni. Ku zaskoczeniu wszystkich Paul pracował w nim aż do śmierci.

Chorzy i zdrowi

Osobne pytanie, jakie Bernhard stawia w tej książce, dotyczy stosunków chorych ze zdrowymi. Jak one się układają? Gwoli ścisłości trzeba zaznaczyć, że również sam pisarz chorował przewlekłe na płuca. Czy jego wysokiej próby twórczość, w której zawsze króluje zły nastrój i mizantropia, nie jest mimo wszystko objawem tęgiego, twórczego zdrowia?

Na pewno choroba wypycha człowieka ze świata. Każdy powrót ze szpitala to powrót do świata nowego, innego niż ten, który osoba chora opuściła. W okresie rehabilitacji, a więc „powrotu do zdrowia”, musi dołożyć „nadludzkie starań” (67), aby znaleźć się w miejscu, jakie poprzednio zajmowała. Na chorych nikt nie chce czekać. Bo też zdrowi nie czekają zwykle na poprawę, gdyż na ogół mają dość siły, aby zmienić świat wokół. Zdrowi nie

chcą rozumieć chorych, ani też chorzy nie mają cierpliwości do zdrowych. Nie do końca wiadomo, po której stronie stoją lekarze: czy jako zdrowi stoją po stronie zdrowych, czy jako lekarze biorą stronę swoich pacjentów. Tak czy inaczej, chory osaczony jest właściwą tylko jemu chorobą. Każda choroba jest szczególna, każda indywidualizuje, nie ma dwóch identycznych chorób. Dlatego chory jest zawsze pozostawiony samemu sobie. Nie umie przetłumaczyć siebie za język innych ludzi. „Chory – czytamy u Bernharda – potrzebuje pomocy jak najmniej widocznej, a takiej, niestety, zdrowi nie są w stanie mu udzielić. Swoją samolubnie w ostatecznym rachunku obłudną chęcią niesienia pomocy szkodzą tylko choremu i wszystko mu utrudniają (...) Obłuda zdrowych wobec chorego to zjawisko bardzo powszechne” (68-69). Konflikt zdrowych z chorymi widać zwłaszcza na przykładzie „chorób” zideologizowanych, do których należy przede wszystkim szaleństwo, na pewno zaś niektóre jego postaci. W tym sensie chorzy „mają nieraz dość siły, by wypchnąć zdrowych i całkiem ich wypędzić, nawet zabić” (71)⁶. Dla Bernharda wszakże różnica między zdrowiem a chorobą jest bardzo czytelna, rozpoznawalna przede wszystkim na podstawie symptomów. Jednocześnie wie on, że o ile można „zrobić” z kogoś „wariata”, to zazwyczaj choroba jako taka nie jest konstruktem społecznym. Ona spada na człowieka i siada mu na ramieniu, jak kruk z wiersza Edgara Allana Poe⁷. Do pewnego stopnia taką chorobą jest starość. Po 60-tce nikt nie ma ochoty wszystkiego robić samemu. Wtedy osoby nawet relatywnie zdrowe, nierzadko po raz pierwszy zaczynają rozglądać się za pomocą, za laską, za *nordicsticks* itd. Ta intuicja znalazła kapitalne rozwinięcie w filozofii Arthura Schopenhauera, którą przytoczę w parafrazie Simmla.

„Myśli i losy nie byłyby w stanie wywołać wszystkich tych udręk, gdyby w jakiejś postaci nie tkwiły już w nas i nie czekały (co wyraźnie po-brzmiewa w samym słowie »wywołać«). Najbardziej niesamowite jest to,

⁶ Odczułem to na własnej skórze. Jeśli ma ktoś siłę brnąć przez bagno oszczerstw i kalumnii, może prześledzić historię medialnych reakcji na moje artykuły poświęcone obecności osób psychicznie chorych i z zaburzeniami na uniwersytetach. Przyznam, że fala hejtu, jaka mnie spotkała, omal nie wypchnęła mnie do „domu wariatów”. Zob. P. Nowak, *Lekcje z wariatem*, „Plus Minus” 7-8/01/2017, sobotnio-niedzielny dodatek do „Rzeczpospolitej”; *Wyjaśnienia do „Lekcji z wariatem”*, „Plus Minus” 11-12/02/2017, sobotnio-niedzielny dodatek do „Rzeczpospolitej”.

⁷ E. A. Poe, *The Raven / Kruk*, tłum. S. Barańczak, w: *Zwierzę słucha zwierzeń. Małe bestiariusz z angielskiego*, red. S. Barańczak, Warszawa 1992, s. 58–65 (wydanie dwujęzyczne).

że przy takich okazjach nachodzi nas przeczucie niezmiernego zasobu cierpienia, który nosimy w sobie jak w zamkniętym naczyniu, mrocznego bytu, który jeszcze nie jest rzeczywistością, ale w jakiś sposób jest obecny, z którego los ciągle wydobywa jakieś części, lecz nieskończenie wiele pozostawia. Zbiornik ten przez większość czasu spoczywa w nas w spokoju, czasem jednak, gdy jakiś szczególny ból lub wstrząs otworzy go, zaczyna się ruszać, głucho wibrować, a my odczuwamy to straszliwe dziedzictwo potencjału cierpienia, które niczym organ zawsze znajduje się przy nas, a którego nędza, nigdy rzeczywiście w pełni nie przeżyta, jest posagiem do zrealizowania. Żywiona przez nas pewność, iż nasze ukryte cierpienie nigdy się w pełni nie urzeczywistni, nie wydaje się pociechą, tylko czymś najstraszniejszym, gdyż nawet jeśli nie urzeczywistniamy go w pełni, to jest ono w całości nasze”⁸.

„Mnozi u stoluvûbecnevěděli, kdo je Canetti...”⁹

Na szczęście dla nas, czytelników Bernharda, nie jest to książka tylko o chorych i chorowaniu. Świetne strony poświęcił on w niej dystrybucji uznania w świecie literackim. Zastanówmy się, co takiego załatwia nam uznanie, że aż tak o nie zabiegamy? Czy potwierdza ono czyjeś istnienie jako literata, czy też trzeba powiedzieć mocniej: potwierdza je ono w sensie najogólniejszym, gdyż jako nieuznani stajemy się niewidzialni, nie ma nas¹⁰? Nawet ludziom bardzo inteligentnym – przekonuje Bernhard – udziela się niekiedy panika, że znikną bez śladu. Paul na krótko przed śmiercią najmuje więc sekretarkę, aby podyktować jej życie, zostawić po sobie jakiś ślad. Udaje mu się sklecić 10, 15 stron, bo mniej więc na tyłu potrafi je streścić. Ale nawet taką klęskę, klęskę literacką daje się pomniejszyć, zracjonalizować, obracając ją w relatywny sukces:

„Jeśli Ludwig obrócił się w bezwstydne filozofa, to Paul obrócił się w bezwstydne wariata, a przecież nigdzie nie jest powiedziane, że filozofa tylko wtedy można określić tym mianem, gdy, tak jak Ludwig, swoją filozofię spisuje i ogłasza drukiem, jest filozofem także ten, kto niczego z tego, co wyfilozofował, nie opublikuje, a więc również, gdy nie pisze niczego i niczego nie ogłasza drukiem. Przecież ogłoszenie drukiem tylko czyni oczywistym i ogłasza wszem i wobec to, co oczywiste, a co nie mogłoby stać

⁸ G. Simmel, *Pesymizm*, tłum. A. Serafin, „Kronos” 2009, nr 1, s. 64.

⁹ Th. Bernhard, *Moje ceny*, pr. M. Petříček, Praha 2009, s. 47.

¹⁰ A. Kojève, *Wstęp do wykładów o Heglu*, tłum. Ś.F. Nowicki, Warszawa 1999.

się oczywistym, i być ogłoszone wszem i wobec bez ogłoszenia drukiem. Ludwig był tym, który ogłaszał drukiem (swoją filozofię), Paul tym, który nie ogłaszał drukiem (swojej filozofii), i tak jak Ludwig w ostatecznym rachunku urodził się po to, żeby ogłaszać drukiem (swoją filozofię), Paul po to się urodził, żeby drukiem (swojej filozofii) nie ogłaszać. Obaj byli jednak, każdy na swój sposób, wielkimi, zawsze pobudzającymi, oryginalnymi, przełomowymi myślicielami, którymi szczyć się może ich i nie tylko ich epoka” (91).

Kwestia uznania doczekała się przede wszystkim rozwinięcia w wydanych pośmiertnie *Moich nagrodach* Bernharda. Za życia pisarza książka ta nie ukazała się, ponieważ zawarte w niej obszernie fragmenty pisarz umieścił właśnie w *Bratanku*. Czytamy w niej o pompowaniu farbowanych wielkości, które biorą na cel osoby z biglem, prawdziwie utalentowane, następnie je niszczą. Bernhard podejmuje temat osobowej „wymienialności” („tamten jest dobry jak każdy inny”), opisując sytuacje, w których tak zwani „jurorzy” często nie wiedzą, kogo nagradzają, za co oraz po co to robią. Język kultury to dla nich „czeski”. O Eliasie Canettim nie słyszeli nigdy, no może poza tym, że to prawdopodobnie Żyd¹¹. Na ogół uznanie dystrybuowane jest więc przez tych, którzy najmniej się do tego nadają, ponieważ mają jedynie niewielkie pojęcie o tym, za co przypinają odznaczenia i z jakiego powodu przyznają nagrodę. Zwłaszcza o nagrodach literackich trzeba powiedzieć, że one wcale nie wywyższają twórcy, tylko go poniżają. Można je brać, gdy idą za nimi pieniądze, pieniądze bowiem zawsze należy brać. Granica w ich przyjmowaniu powinna być granicą wieku.

„Do czterdziestego roku życia godziłem się na związane z przyjmowaniem nagród poniżanie. Do czterdziestego roku życia w owych ratuszach i aulach dawałem z siebie robić durnia, przyjmowanie nagrody nie jest bowiem niczym innym niż robieniem z siebie durnia. Przyjąć nagrodę to nic innego niż pozwolić komuś zrobić z siebie durnia, ponieważ dostaje się za to pieniądze. Wręczanie nagrody uważałem zawsze za największe poniżenie, jakie można dla kogoś wymyślić, nie za wywyższenie. Nagrodę bowiem przyznają zawsze ludzie niekompetentni, którzy pragną zrobić z człowieka durnia i którzy istotnie robią durnia z człowieka, jeśli przyjmie ich nagrodę. A mają oni pełne prawo robić z człowieka durnia, ten bowiem jest tak nikczemny i niegodziwy, że przyjmuje ich nagrodę. Tylko w najpil-

¹¹ Th. Bernhard, *Moje nagrody*, tłum. M. Kędzierski, Warszawa 2010, s. 40.

niejszej potrzebie, w bezpośrednim zagrożeniu życia i egzystencji i tylko do czterdziestego roku życia człowiek ma prawo przyjmować związaną z pieniędzmi albo jakąkolwiek nagrodę lub wyróżnienie. Przyjmwiałem nagrody, nie będąc w najpilniejszej potrzebie i bez zagrożenia życia czy egzystencji, przez co uczyniłem z siebie nikczemnika i niegodziwca, człowieka odrażającego, w najprawdziwszym sensie tego słowa” (96).

U mnie na Radzie Wydziału¹² co roku rozgrywa się mniej więcej to samo: toczy się licytacja, komu przyznać medal, a kto ma już i tak ich dużo i nie potrzebuje. Któregoś razu wstał pewien profesor od stopni wojskowych i odznaczeń, następnie zapytał, czy zdajemy sobie sprawę, że medal, o który właśnie szła kłótnia, przyznano w Polsce w zeszłym roku 50 tysięcy razy? W jakim więc sensie jest to wyróżnienie? Wyróżnienie kogo? Jeśli nie idzie za tym kasa, po co je brać? To jest jakaś wschodnia proksyneza¹³: car wymyślił odznaczenia nie po to, by nagradzać swoich poddanych, tylko, aby ich różnicować („widzieć”), to znaczy jednych wywyższać, innych zaś poniżać („proszę unieźenie, / Ranga moskiewska, order, cóż to za znaczenie?”¹⁴).

Bernhardt nienawidzi nagród literackich i odznaczeń, ale chyba z jeszcze większą niechęcią odnosi się do tak zwanego „życia literackiego”, które z niewiadomych przyczyn skupia się zwykle – bo przecież pisze i myśli się zawsze samemu – w kawiarniach. W końcu, żeby napisać cokolwiek, nawet nie książkę, tylko opowiadanie czy parostronicowy felieton, trzeba swoje wysiedzieć za biurkiem i w bibliotece, a nie „przy koniaczku”. „Przy koniaczku” bowiem wszyscy są tacy sami. Dlaczego przedkładają gwar nad ciszę gabinetu? Tajemnica. „Zawsze pałałem nienawiścią do kawiarni wiedeńskiej” – pisze. „I jeszcze dziś, szczerze mówiąc, choruję na tę kawiarnianą chorobę wiedeńską, jak się okazało, owa choroba przesiadywania w kawiarni to najbardziej nieuleczalna ze wszystkich moich chorób. A zawsze pałałem nienawiścią do wiedeńskich kawiarni, ponieważ byłem w nich konfrontowany z sobą podobnymi” (123). Odpowiedź na pytanie o rosnącą liczbę złych książek nasuwa się zatem sama: złe książki powstają milionami, ponieważ wszystkim wydaje się, że za intelektualnymi wypocinami musi stać

¹² WHS UwB – przyp. red.

¹³ Gr. *proskynesis* – w kulturze wschodniej unieźenie w stosunku do władcy.

¹⁴ Z rozmowy Sędziego z Telimeną, osobą z koneksjami w „Peterburku”. Nagrody można brać, owszem, lecz tylko od równych sobie. A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, (III, 406-407), wydania różne.

natchnienie, że można tworzyć nawet w pijanym, natchnionym widzie. Co to, to nie. Pisarze przedkładający nad pracę „koniaczek”, zazwyczaj – choć wszędzie zdarzają się wyjątki – na „koniaczku” poprzestają. „Skoro dziewięćdziesiąt dziewięć procent pisarzy bez przerwy rozmyśla, w jaki sposób poprawić świat i przypochlebić się tak zwanym czytelnikom, wszyscy piszą złe książki, które nikogo nie interesują”¹⁵.

Ucieczka na wieś

Bernharda denerwuje życie w jego rozpiętości – życie bogate, intensywne to życie złe. W rozmowie z Kristą Fleischmann mówi o tym zupełnie otwarcie: „W gruncie rzeczy piszę wyłącznie dlatego, że wszystko jest bardzo nieprzyjemne”¹⁶. Krytyka mieszczaństwa – „bezmyślna żarłoczność”, „niegustowne futra”, „bita śmietana” (107) – to tylko pretekst, by móc sobie pohulać. Szczególnie dobrze widać to na przykładzie druzgocącej oceny, jaką Bernhard wystawił adaptacji człowieka na tak zwanej „niwie natury”, natura bowiem wydaje się jeszcze gorsza, bardziej destrukcyjna („nieludzka”) od miasta.

„Ludzie, którzy wyjeżdżają z wielkiego miasta na wieś i chcą utrzymać na wsi swój standard duchowy, jak mówi Paul, muszą dysponować niesamowitym potencjałem, a więc mieć niezwykle zapas substancji mózgowej, ale i oni prędzej czy później wyczerpią się i wyjałowieją, a w momencie, gdy zauważą u siebie ten proces jałowienia, jest już najczęściej za późno, nie ma już ratunku, zamierają i cokolwiek by robili, na nic się to nie zda. Również i ja przez wszystkie te lata przyjaźni z Paulem przyswoiłem sobie własny, niezbędny do życia rytm krążenia między miastem a wsią i nie zamierzam zmieniać tego rytmu do końca życia: do końca życia co najmniej czternaście dni w Wiedniu, co najmniej czternaście dni na wsi. Umysł bowiem równie szybko napęlnia się w Wiedniu, jak poza Wiedniem się opróżnia, a właściwie opróżnia się na wsi szybciej, niż się w mieście napęlnia, wieś zawsze bowiem okrutniejsza jest dla umysłu i jego dobra niż kiedykolwiek mogłoby być miasto, to znaczy wielkie miasto. Człowiekowi ducha wieś zabiera wszystko, a (prawie) niczego nie daje” (109).

¹⁵ Th. Bernhard, *Spotkanie*, dz. cyt., s. 136.

¹⁶ Tamże, s. 24.

Do wsi ciągnie mieszczan – nazwijmy to w ten sposób – osobliwy „zew natury”, jej przesłodzony, sentymentalny obraz. Tymczasem rzadko kto wskazuje na szczególną brutalność wsi: tam sprawy między ludźmi, między ludźmi i zwierzętami załatwia się przemocą. Biologiczne koło okrucieństwa nie ma w niej końca, jak nie miało też wyraźnego początku. Nie przesłoni tego żaden russoistyczny landszafcik.

Trudna przyjaźń

Podtytuł książki, o której piszę, sugeruje, że jest ona także zapisem trudnej przyjaźni. Wstrząsające są w niej strony poświęcone umieraniu Paula. Próbuje on, trochę jak Tolstoj, uciec śmierci lub przekupić ją warzywami, którymi miałby ochotę jeszcze się trochę poodżywiać. A jednak pierwszy opuszcza go przyjaciel, nie życie. Dlaczego? Wariactwo w swoim nasileniu okazuje się nieznośne nawet dla przyjaciół. Bernhard wyznaje, że po prostu bał się odwiedzin swojego zwariowanego przyjaciela w „pawilonie Hermann”, gdy leżał powalony chorobą płuc. „Zacząłem się bać. Nie wiedziałbym, jak go przywitać, jak go przyjąć, jak go poskromić (...) Myśl, że Paul może mnie odwiedzić stała się w końcu dla mnie koszmarem” (48-49). Proszę na to spojrzeć tak: Bernhard bał się nawet stukniętego przyjaciela, a co dopiero bać się obcych wariatów, z którymi nie wiadomo, jak być! Obcy zakłóca nawet nie intymność zdrowych, lub lżej chorych, albo chorych inaczej – on wpływa na instytucjonalny porządek w tym kawałku świata, w którym starają się oni – staramy się my wszyscy – jakoś urządzić, mimo niezliczonych przeszkód i życiowych perturbacji. Wariat to udaremnia, gdyż jest ponad wytrzymałość absorbujący.

„Z pianą na ustach tak długo przywierał do człowieka, że po niedługim czasie nie można już było wytrzymać, więc trzeba się było od niego uwalniać siłą. Musiałem go często odpychać, co oczywiście robiłem niechętnie, nie miałem jednak żadnej innej możliwości, zgniółby mnie przecież” (49).

W ostatnich chwilach przyjaciela Bernhardowi udziela się jego zwierzęcy lęk przed śmiercią. Wpada w panikę. Gdy ucieka, nie on zdradza przyjaciela. To nogi go niosą. Przyjrzyjmy się tej poruszającej scenie. Wszystko aż lepi się w niej od strachu.

„Nie wierzyłem, że tak osłabione ciało, w którym nie tliła się już żadna iskierka, nie było w nim już bowiem żadnej chęci do życia, mogłoby przetrzymać więcej niż kilka dni. Najgłębiej poruszało mnie to, jak nagle człowiek ten został całkowicie sam. (...) Odsunąłem się od przyjaciela, tak jak i inni jego przyjaciele, tak jak oni chciałem odsunąć się od śmierci. Lękałem się konfrontacji ze śmiercią. Ponieważ wszystko w moim przyjacielu było już śmiercią. Naturalną kolejną rzeczą w ostatnim okresie prawie już nie wychodził, to ja miałem się u niego zgłaszać, co też czyniłem, tyle że zgłaszałem się w coraz większych odstępach czasu, znajdując wciąż nowe, coraz żałośniejsze wymówki. (...) Chodziłem, gdy już nie można było tego uniknąć, do niego sam, wołałem jednak chodzić z przyjaciółmi, tak, by dzielili ze mną tę absolutną straszliwość, którą emanował teraz mój przyjaciel” (113, 132).

Ilu ma się w życiu przyjaciół? Dwóch, trzech? Może i to nie. Jeżeli nie potrafimy spędzić z nimi nawet ostatnich chwil ich życia, tym samym szybko i pewnie weryfikujemy sens pojęcia przyjaźni, wypaczonego, jak sądzę, przez zarazę nieistotności, wymienialności, która niszczy wspólny nam świat. Wyraża się ona w praktyce społecznej oraz w potocznym języku („jak nie ten, to tamten”) wskazujących na okropną indyferencję jednych w stosunku do innych. Czy przyjeśliśmy ją w spadku po ostatniej wojnie, podczas której zginęły dziesiątki milionów ludzi, po epoce obozów koncentracyjnych, w których zmieniano – dopiero potem okazało się, jak bardzo skutecznie – naturę ludzką? Tego nie wiem na pewno, ale podejrzewam, że tak się właśnie stało. W swoim przyjacielu Bernhard dostrzegł na sam koniec „muzułmana”, postać zamieszkującą szarą strefę, w której życie ulega zniekształceniu w procesie stopniowego zamierania („przestraszyłem się człowieka będącego już chodzącą śmiercią”, 131).

Przyjaźń, rodzina, miłość to elementy tego świata. Nie sposób ich przenieść „tam”, „tam” w ogóle niczego się nie przenosi. Ani kropelki, nawet atomu. Umierający jest w sferze przejścia, w momencie tranzytywnym. Nie ma go już „tu”, ale nie jest też „tam”. Trudno z nim być, ponieważ powoli przestaje on nas dotyczyć. Jutro mamy przecież podjąć życie na nowo. I tak aż do utraty tchu. Z wariatem rzeczy mają się dokładnie na odwrót. Angażujemy się w jego istnienie, ponieważ ilekroć pojawi się w bezpośredniej bliskości, wciąga nas w swoje sprawy, uniemożliwia wytchnienie po trudach zwyczajnego dnia. Przez wariata musimy mieć się stale na baczności.

Bibliografia

- Bernhard Th., *Bratanek Wittgensteina. Przyjaźń*, tłum. M. Kędzierski, wyd. Czytelnik, Warszawa 2019.
- Bernhard Th., *Moje ceny*, pr. M. Petříček, Prostor, Praha 2009.
- Bernhard Th., *Moje nagrody*, tłum. M. Kędzierski, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 2010.
- Bernhard Th., *Spotkanie. Rozmowy z Kristą Fleischmann*, tłum. S. Lisiecka, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2010
- Cousineau Th.J., *Three-Part Inventions: The Novels of Thomas Bernhard*, University of Delaware Press, Newark 2008.
- Foucault M., *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, tłum. H. Kęszycka, Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa 1987.
- Kojève A., *Wstęp do wykładów o Heglu*, tłum. Ś.F. Nowicki, Fundacja Aletheia, Warszawa 1999.
- Mickiewicz A., *Pan Tadeusz*, wydania różne.
- Nowak P., *Lekcje z wariatem*, „Plus Minus” 7-8/01/2017, sobotnio-niedzielnny dodatek do „Rzeczpospolitej”.
- Nowak P., *Wyjaśnienia do „Lekcji z wariatem”*, „Plus Minus” 11-12/02/2017, sobotnio-niedzielnny dodatek do „Rzeczpospolitej”.
- Poe E.A., *The Raven / Kruk*, tłum. S. Barańczak, w: *Zwierzę słucha zwierzeń. Male bestiarium z angielskiego*, red. S. Barańczak, wyd. Itaka, PEN, Warszawa 1992.
- Simmel G., *Pesymizm*, tłum. A. Serafin, „Kronos” 2019, nr 1.

Nota o Autorze:

Piotr Nowak – profesor filozofii na Uniwersytecie w Białymstoku, doktor habilitowany (2012, WFis UW). Jest autorem książek: *Ontologia sukcesu. Esej przy filozofii Alexandre’a Kojève’a* (Gdańsk 2006), *Podpis księcia. Rozważania o mocy i słabości* (Warszawa 2013), *The Ancients and Shakespeare on Time. Some Remarks on the War of Generations* (Amsterdam-New York 2014), *Hodowanie troglodytów. Uwagi o szkolnictwie wyższym i kulturze umysłowej człowieka współczesnego* (Warszawa 2014), *Umieram, więc jestem* (Warszawa 2016), *Puszka z Pandorą* (Warszawa 2016), *Przemoc i słowa. W kręgu filozofii politycznej Hannah Arendt* (Warszawa 2018). Zajmuje się filozoficznymi konsekwencjami upływu czasu, napięciami międzypokoleniowymi, filozofią starożytną, filozofią polityczną, filozofią literatury, filozofią religii. Przekładał m.in. pisma H. Arendt, W.H. Audena, L. Straussa, A. Kojève’a, A. Blooma, B. Pasternaka, W. Rozanowa, A. Biełego, P. Florenskiego, J. Taubesa. Zastępca redaktora naczelnego kwartalnika filozoficznego „Kronos. Metafizyka – Religia – Kultura” oraz „Kronos. Philosophical Journal”. Członek Rady Fundacji Augusta hr. Cieszkowskiego.

JAN SKOCZYŃSKI

PROF. ZW. EM. UNIwersYTETU JagielloŃskiego

MOWA NIENAWIŚCI HATE SPEECH

Słowa kluczowe: miłość, nienawiść, język, mowa, historia, poezja, obyczaje, ład moralny, pokój społeczny, państwo, prawo, religia, dawna Polska, innowiercy, resentment.

Keywords: love, hatred, language, speech, history, poetry, mores, moral order, social peace, state, law, religion, former Poland, infidels, resentment.

Abstrakt: W eseju jest mowa o filozoficznych, historycznych i społecznych korzeniach mowy nienawiści. Zdaniem autora nie jest to zjawisko charakterystyczne dla współczesności; jego pokłady tkwią głęboko w naturze ludzkiej oraz w historii poszczególnych narodów. Nie jest to też skutek demokratyzacji społeczeństw; nienawiść rodziła się – i nadal tak się dzieje – w głowach elit, które skutecznie zatrują ją masy. Te, choć generalnie zorientowane są na przetrwanie, dają sobą powodować przez manipulacje i propagandę, które budzą w człowieku negatywne emocje. Ze względu na rozwój technologiczny współczesnego świata inna jest tylko skala tego ponadczasowego zjawiska.

Abstract: The essay refers to the philosophical, historical and social roots of hate speech. According to the author it is not a phenomenon characteristic of modern times; its deposits lie deep in human nature and in the history of individual nations. Nor is it a result of democratisation of societies; hatred born – and still does – in the minds of elites that effectively poison the masses. Those, through generally are oriented to survive, give each other cause for manipulation and propaganda, which arouse negative emotions in human being. Due to technological development of the modern world it is just a different scale of this timeless phenomenon.

W zaproszeniu do współpracy nad zagadnieniem tytułowym można przeczytać, że Redakcja zasłużonego czasopisma naukowego „Universitas Gedanensis” przygotowuje osobny numer poświęcony tej palącej kwestii. Ważne mają być analiza „źródeł pojęcia” oraz „wykładnia naukowa i swoista

egzegeza” terminu. Rozpocznę więc od uwagi językowej; „mowa nienawiści” nie jest ani *pojęciem*, ani *terminem* – to wyrażenie (podobnie jak *biały krąg*, czy *czarna dziura*), które składa się z dwu pojęć, a dokładniej dwu rzeczowników, z których drugi pełni funkcję przymiotnika (w zdaniu byłby przydawką dopełniaczową) i mógłby zostać nim zastąpiony. Mielibyśmy wtedy wyrażenie *mowa nienawistna*, pozornie oznaczające to samo, co *mowa nienawiści*, choć nie do końca...

Inna kwestia terminologiczna wiąże się z pytaniem, dlaczego *mowa nienawiści*, a nie *język nienawiści*? Nie jest ono bezpodstawne w świetle badań nad językiem polityki, wśród których poczesne miejsce zajmuje głośna onegdaj książka niemieckiego językoznawcy Viktora Klemperera *LTI (Lingua Tertii Imperii) Język Trzeciej Rzeszy. Notatnik filologa*¹, która do dziś stanowi wzorzec i swoisty punkt odniesienia dla tego typu badań. Ważna jest też różnica między językiem a mową. *Język* jest pojęciem zakresowo szerszym niż *mowa*; wszak mamy język pisany, literacki, potoczny, język znaków i symboli, migowy etc. *Mowa* zaś, to swoisty, artykułowany wyraz języka, któremu potrzebny jest dźwięk, czyli głos (*vox*), a ten dzielimy nie tylko ze światem ludzi, ale i zwierząt, ptaków czy wielkich ssaków morskich, które porozumiewają się na dużych głębokościach.

Aktualnie słowo *nienawiść* tak dalece powiązано z treściami psychologicznymi (awersja, antypatia, animozja, niechęć, pogarda, uprzedzenie, wrogość, wstręt), że mało kto zastanawia się nad jego właściwym pochodzeniem. Tymczasem jest to pojęcie funkcjonujące w większości języków słowiańskich, które wywodzi się z prasłowiańskiego czasownika *nenavideti*, czyli *nie chcieć patrzeć* (na kogoś), *widzieć* (kogoś). Inna rzecz to obecny w tym czasowniku łaciński rdzeń *vide* (od łac. *video*), czyli właśnie patrzeć, widzieć. Ale z językami tak już jest, że się pomieszały, kiedy zaczęto budować wieżę Babel...

Tymczasem jeszcze w wieku XV i XVI funkcjonują w Polsce słowa: *nawidzieć* oraz *nawiść*, oznaczające: „chętnie widzieć”, „kochać”. Podobnie jest w innych językach słowiańskich – czeskim, czy serbskim, gdzie *navideti* znaczy „być w zgodzie”; tak jak *nenavideti* – „być w niezgodzie”².

¹ V. Klemperer, *LTI. Notatnik filologa*, tłum. J. Zychowicz, Kraków 1983.

² Por. A. Bruckner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1988, s. 361.

Stary, prasłowiański rodowód (źródłosłów) *nienawiści* wiąże się ściśle z pierwotną formą życia zbiorowego, jaką było plemię albo organizacja plemienna. Charakteryzowały one społeczności pierwotne, których podstawowym celem była ochrona przed niebezpieczeństwem zewnętrznym, a w konsekwencji przetrwanie – wobec rozlicznych zagrożeń. Jedną ze strategii tego przetrwania była *nienawiść plemienna*, a więc niechęć do oglądania, kontaktowania się oraz relacji z członkami innego plemienia, którzy stanowili naturalne zagrożenie określonej wspólnoty. Plemiennosc i wszystkie jej konsekwencje nie pozwalały na akceptację *innego, obcego*, który nie był członkiem *naszego* plemienia. Plemię przechowywało zbiorową pamięć nienawiści tak długo, jak długo aktualne były zagrażające mu niebezpieczeństwa. Kiedy ta forma życia przekształcała się w ustrój rodowy, zbiorowa nienawiść zinstytucjonalizowała się w prawie zemsty (prasł. *msta*). Ta ‘nowa’ postać nienawiści (rodowa), często zastrzeżona dla przywódcy, czy rodowej starszyny, trwała przez pokolenia. Na marginesie; zagadnienia te, w perspektywie filozoficzno-dziejowej, kompetentnie rozważał polski badacz cywilizacji i kultur – Feliks Koneczny³. Na plemienny charakter nienawiści zwracają również uwagę badacze zachowań zwierząt np. kognitywistka Laurie Santos.

Kłopot z *mową nienawiści* jest jeszcze inny; wyrażenie to, funkcjonując od jakiegoś czasu w mediach elektronicznych, przejęło rolę języka pisanego. Wyrazem tego jest powszechny w Internecie hejt – najnowszy synonim tej *mowy*. Zarówno ludzie nauki, jak i publicyści – z niezrozumiałych powodów wolą debatować o *mowie*, a nie o *języku nienawiści*, jak gdyby nienawiść nie dotyczyła języka – struktury metafizycznej, i była wyłącznie domeną mowy – struktury fizycznej, ufundowanej na dźwięku.

I ostatnia uwaga, z gatunku założeń. W szkole uczono nas, że „język jest narzędziem myślenia i środkiem porozumiewania się”. O ile dobrze pamiętam, w ten sposób definiował język Zenon Klemensiewicz⁴. Z pewnymi zastrzeżeniami można to odnieść również do mowy, albo języka mówionego. Tymczasem *mowa (język) nienawiści* nie służy ani myśleniu, ani porozumiewaniu się ludzi. Jest wyłącznie przekazem emocji (uczuć) negatywnych, bo tylko takie mieszczą się w zakresie pojęcia albo terminu *nienawiść*. Nie

³ F. Koneczny, *O wielości cywilizacji*, Kraków 1935. Por. tegoż: *Rozwój moralności*, Lublin 1938 oraz *Prawa dziejowe*, Londyn 1982.

⁴ Tegoż, *Podstawowe wiadomości z gramatyki języka polskiego*, Warszawa 1952.

ma w nim miejsca na emocje pozytywne, których kwintesencją jest antonim nienawiści – *miłość*.

W ten sposób zbliżyliśmy się do filozoficznej *genezy nienawiści*, którą bez wątpienia trzeba związać z Empedoklesem (494–434 p.n.e.), przedstawicielem tzw. szkoły żywiołowej, w starożytnej myśli greckiej. Jego teoria bytu, czyli ontologia opierała się na czterech żywiołach, albo pierwiastkach. Były to: ziemia, powietrze, woda i ogień – według *filozofów jońskich* niezienne elementy wszechświata. O jego zmienności przesądzały dwie siły: miłość i nienawiść (niezgoda, waśń) które powodowały, że to, co trwale podlegało zmianom, jak sądzili *eleaci*. W przypominanej tu koncepcji, która była próbą połączenia dwu szkół myślenia – dzieje wszechświata układały się w czterofazowy cykl. Dwie jego fazy stały pod znakiem miłości i nienawiści, a pozostałe dwie stanowiły okresy przejściowe między tymi skrajnymi formami bytu. Jedna z nich znamięnowała porządek, czyli *kosmos*, druga – *chaos*, czas zamętu.

Najważniejsze jest uznanie przez Empedoklesa nienawiści za siłę sprawczą zmiany, w wyniku której dokonuje się destrukcja, proces niszczenia; *a contrario* – miłość jest czynnikiem budującym, konstruktywnym. Z przywołanej teorii płynie jeszcze jeden wniosek; otóż nienawiść nie jest wyłącznie atrybutem człowieka, ale czynnikiem kosmicznym, składnikiem *universum*; dzięki czemu, będąc realną siłą fizyczną, zyskuje również wymiar metafizyczny.

Według filozofów greckich *nienawiść* jest elementem wszechświata. Natomiast w tradycji judeochrześcijańskiej schodzi na niższy poziom, stając się częścią natury ludzkiej. Wyrazem tak rozumianej nienawiści jest „pierwsze morderstwo na świecie”, w którym Kain zabija Abła. Jak pamiętamy, starszy z braci był rolnikiem i „składał dla pana w ofierze płody roli”; młodszy – jako pasterz składał ofiarę „ze swej trzody i ich tłuszczu”. „Pan wejrzał na Abła i jego ofiarę, na Kaina zaś i jego ofiarę nie chciał patrzeć. Smuciło to Kaina bardzo i chodził z ponurą twarzą”. Bóg pyta więc Kaina, „dlaczego jesteś smutny i dlaczego twoja twarz jest ponura? Przecież gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną; jeżeli zaś nie będziesz dobrze postępował, grzech leży u wrót i czyha na ciebie, a przecież Ty masz nad nim panować”⁵. Po tej rozmowie z Bogiem Kain zaprasza brata na pole i tam go morduje. Nie wiemy, dlaczego Jahwe „wejrzał” na Abła, a „nie chciał patrzeć” na Kaina; zapewne nie z powodu tego, czym się zajmowali... Nie znamy po-

⁵ *Księga Rodzaju*, 4, 1-16.

wodu smutku Kaina ani też uprzedzenia Stwórcy wobec niego. Wygląda na to, że Bóg – z jednej strony przestrzega go przed grzechem („czyha na ciebie”), a z drugiej – jakby prowokował go do złego czynu („gdybyś postępował dobrze”), skoro zaraz po tym brat zabija brata... Egzegezy biblijne wskazują, że przyczyną bratobójstwa była zazdrość i zawiść, ale w Piśmie św. nie ma wyjaśnienia przyczyn tych negatywnych emocji. Próbuje to zrobić Józef Tischner, według którego „Abel staje się wybrańcem Boga. Oznacza to, że wybrańcem nie jest i nie może być Kain. W Kainie łęgnie się zawiść. Zawiść jest nienawiścią skierowaną do bliźniego nie z racji jego złości [lepiej brzmiałoby: że jest zły – JS], lecz z racji jego dobroci”⁶. Jednak współczesny filozof nie tłumaczy, dlaczego Bóg upodobał sobie Abła? Nie wiemy, czy spowodowane to było uprzedzeniem, albo pretekstem, by móc potem napiętnować mordercę (*znamię Kainowe*)? A może Bogu potrzebna była sytuacja, w której jeden człowiek zabija drugiego; według egzegetów śmierć Abła jest antycypacją śmierci Chrystusa.

Warto w tym miejscu – znowu na marginesie – odnieść się do zagadnienia zła, które za sprawą chrześcijaństwa pojawi się w sferze pojęć metafizycznych; wszak *nienawiść* to jedna z twarzy zła. Nowej doktrynie religijnej wygodniej będzie obarczyć odpowiedzialnością za zło człowieka, a nie Naturę, czyli przyrodę. W najgorszym razie będzie on wodzony na pokuszenie przez ojca wszelkiego zła – szatana; a może przez samego Boga? Wszak w modlitwie *Ojcie nasz* prosimy od wieków: *I nie wódź nas na pokuszenie...* Dopiero papież Franciszek zaproponował nową formułę tego fragmentu, który brzmi: *I nie opuszczaj nas w pokusie...* Zdejmuje ona z Boga odpowiedzialność za zło wyrządzone przez człowieka, z inspiracji złego ducha.

Jak wiemy, jeden z ojców Kościoła św. Augustyn, dokonał relatywizacji zła do dobra (*zło jest brakiem dobra*)⁷ i pozbawił je samodzielnego bytu. Przekaz ten został wzmocniony przez doktrynę o przeznaczeniu człowieka, zawartą w dziele *De civitate Dei*⁸. W ten sposób zło i nienawiść staną się na

⁶ <https://ksiazki.wp.pl/tischnerowski-przewodnik-po-życiu-stacja-nienawisc-6>

⁷ Św. Augustyn, *Dialogi i pisma filozoficzne*, tłum. zbiorowe, Warszawa 1954, t. IV, s. 171, 176. „Jeśliby następnie ktoś zapytał, skąd się bierze zło, to powinien by najpierw postawić pytanie, czym jest zło. Otóż nie jest ono niczym innym jak ‘zepsuciem’ naturalnej miary, postaci czy porządku. Toteż mówi się, że natura jest zła wtedy, kiedy jest ‘zepsuta’. ‘Niezepsuta’ bowiem z konieczności jest dobra”. (...) Nie jest więc zła żadna natura jako natura, ale złem dla każdej natury jest pomniejszanie się w niej dobra”.

⁸ Tenże, *De Civitate Dei. O Państwie Bożym. Przeciw poganom*, tłum. W. Kornatowski, księga XIV, Warszawa 1977.

długie stulecia atrybutami obywateli *państwa ziemskiego*, a dobro i miłość tych, którzy tworzą *państwo boże*. Warto o tym pamiętać, ilekroć do głosu dochodzi *populizm*, którego nazwa wywodzi się od rzymskiego *populus*, czyli lud, w późniejszych epokach – w zależności od potrzeby – określane mianem: plebsu, masy, motłochu, tłumy etc. dla uwypuklenia, że *differentia specifica* ludu (gr. *demos!*) to emocje – zazwyczaj skrajne i przeciwstawne zarazem: miłość i nienawiść. Trzeba o tym pamiętać zarówno w kontekście usprawiedliwiania współczesnego populizmu, jak i odżegnywania się elit, zwłaszcza liberalnych, od populistycznej fali, która nagle przybrała zarówno w krajach Europy jak i na innych kontynentach, powodując erozję ustrojów liberalno-demokratycznych, ukształtowanych po II wojnie światowej.

Zastanawiać powinien fakt, że chrześcijaństwo od początku, zwłaszcza w czasach kiedy stanowiło podstawę lub część składową doktryn politycznych licznych państw europejskich, przyczyniało się do wielu konfliktów, których podłożem była nienawiść albo waśń religijna. Dość wymienić wyprawy krzyżowe, a następnie nieustanne wojny religijne – poprzedzające i następujące po rozpadzie chrześcijaństwa na zachodnie i wschodnie (1054), czy związane z późniejszą o kilka wieków schizmą (1378–1417), zakończoną soborem w Konstancji. Trudno wreszcie nie wspomnieć wojny trzydziestoletniej (1618–1648), która w pierwszym rzędzie miała podłoże religijne, a dopiero później zyskała tło polityczne. Wojna ta do dzisiaj jest określana jako „największa katastrofa nowożytnej Europy”. Z ruiny, jaką spowodowała w niemal wszystkich dziedzinach życia, nasz kontynent podnosił się przez ponad 100 lat.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że mamy własny, polski wkład do mowy nienawiści. Jako państwo w przeszłości wielonarodowe i wieloreligijne zapisaliśmy w tej kwestii własny rozdział, zwłaszcza w czasach, kiedy na ziemiach I Rzeczypospolitej roilo się od inno- albo różnowierców. To im w głównej mierze przypisywano nienawiść religijną, upatrując jej źródeł w heretykach, którzy mieli czelność burzyć obraz społeczności katolickiej. Tymczasem różnowiercy przybierali na ogół postawę obronną; stroną atakującą było wyznanie dominujące w państwie.

Rzecz dotyczy w pierwszym rzędzie stosunku ludności polskiej do Żydów jako przedstawicieli wyznania Mojżeszowego. Nietolerancja religijna wobec nich nasilała się szczególnie w „epoce reakcji katolickiej”, zwłaszcza w XVII

i XVIII wieku. Tak pisze o tym Jan Stanisław Bystroń⁹: „Patrzano na Żydów niechętnie, więc też ich konterfekt w literaturze wygląda bardzo karykaturalnie. Tak więc charakteryzuje Żyda Klonowicz¹⁰ w *Woręku Judaszowym*:

..... *pląsze rękami na trzecie*
Żydowin uszargany w płaskatym birecie,
Czerwonoloby, w giermaku i z garbatym nosem,
Który jako papuga mówi kaczym głosem
*Który handel zaczyna od trąbki szafranu*¹¹.

Bystroń zwraca uwagę na rzekome zbrodnie Żydów „popelniane jakby w ciągłej walce przeciwko światu chrześcijańskiemu. Przypominano im ukrzyżowanie Chrystusa (...); powtarzano stare zarzuty średniowiecza, że zatrują oni studnie. Powszechnie utrzymywało się przekonanie, że Żydzi ponoć potrzebują do swych obrzędów hostii, którą mieli w tym celu kraść w kościołach; opowiadano o mordach rytualnych, a więc o okrutnym męczeniu dzieci chrześcijańskich dla zdobycia krwi, koniecznej do obrzędowego ciasta; cała literatura powstała na ten temat i rozruchy antyżydowskie najczęściej rodziły się na tle takich właśnie pogłosek.

... *drudzzy nieszlachetnym przedawają Żydom*
Dziatki niewinne, bożym i świeckim ohydrom,
Którzy toczą i cedzą chłopiątek niewinnych,
Z żyłek, z serca żywą krew, z członeczków dziecinnych;
*Odprawują Wielkanoc juchą naszych dziatek*¹².

I kończy: „W klasztorach wieszano obrazy, przedstawiające sceny mordu rytualnego, aby podtrzymać w tłumach nienawiść do nieprzyjaciół chrześcijaństwa. Żydzi bronili się jak mogli, udowadniali niesłuszność zarzutów, ale nie wiele to pomagało; zdarzały się z tego tytułu procesy, niejednokrotnie kończące się surowymi wyrokami i okrutną śmiercią zasądzonych”¹³.

Równolegle okazywano nienawiść dysydentom, czyli chrześcijanom, ale nie katolikom, do których zaliczano protestantów – luteran i kalwinów,

⁹ J. St. Bystroń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wieki XV–XVIII*, Warszawa 1976.

¹⁰ Chodzi o poetę Sebastiana Klonowica (1545–1602). Jeden z jego utworów z roku 1600 nosi tytuł: *Worek Judaszów to jest złe zbycie majątności*.

¹¹ J. St. Bystroń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, dz. cyt., t. I, s. 63.

¹² Tamże, s. 64. Drugi fragment wiersza również autorstwa Klonowica.

¹³ Dz. cyt.

a przede wszystkim arian. Tym pierwszym wytaczano procesy o znieważanie krzyża, obrazę procesji, ograniczono prawa obywatelskie, usuwano z urzędów itp. Zaś po traktacie warszawskim z 1716 roku zakazano: budowy zborów, odprawiania nabożeństw, zgromadzeń publicznych i prywatnych, głoszenia kazań, a nawet śpiewów religijnych. Łamiącym zakazy groziły kary pieniężne, więzienie, w końcu wygnanie z kraju.

„Ale cała niechęć katolickiego społeczeństwa do luteran i kalwinów była jeszcze niczym wobec tej orgii nienawiści, której ofiara stali się arianie. (...) W stosunku do żadnej innej grupy religijnej, nawet Żydów i muzułmanów, nie stosowano tak ostrych represyj, jak przeciwko arianom; sejm z r. 1638 każe im opuścić Raków, duchowa stolice sekty, a konstytucja z r. 1658 każe im opuścić w wyznaczonym czasie granice państwa, sprzedawszy całe swe mienie, a to pod kara śmierci. (...) Drakońskie te ustawy spotykały się ze szczerym uznaniem w społeczeństwie katolickim; nawet człowiek bądź co bądź nie przeciętny, jak Kochowski¹⁴, sławił je w niemiłosiernym, fanatycznym wierszu *Bando na ariany*:

Wychodź, swacho Babilonu,

Nierządniczo wszeteczna.

.....

Wender, wender, aryjani

Wnułkowie Belzebuba

.....

Pikardowie, nowokrzęńcy,

Wszystką diabła rodzina,

Lucyperwi siostrzeńcy,

W drogę, przyszła godzina.

Głos faszolny, głos ogromny

Huczna trąba wynosi,

A przez edykt wiekopomny

Wygnanie wasze głosi

W związku z wygnaniem arian utworzono rejestry sądowe spraw ariańskich, utrzymujące ewidencję osób podejrzanych o hołdowanie zabronionej

¹⁴ Chodzi o Wespazjana Kochowskiego (1633-1700), poetę baroku i czołowego przedstawiciela literatury sarmackiej.

wierze; potem podciągnięto tu także niektóre inne sprawy dysydenckie i oskarżenia o bezbożność. Już nie tylko opinia publiczna, ale i prawo pilnowało prawowierności katolickiej”¹⁵.

Jak widać z cytowanych fragmentów, nienawiść na tle religijnym nie była czymś obcym w dawnej Polsce, aktualnie przedstawianej jako kraj otwarty, tolerancyjny, w którym tzw. dysydenci cieszyli się pełnią praw obywatelskich. Ta nieprawdziwa narracja upowszechniana przez państwo i Kościół, ma nie wiele wspólnego z rzeczywistym obrazem naszej przeszłości – idealizowanej bez podstaw i wbrew faktom. Co ciekawe, mowa nienawiści w dawnej Polsce nie była domeną nizin społecznych; przewodzili w niej i upowszechniali ją ludzie pióra, uznani poeci, którzy wszak zawsze nadają ton życiu publicznemu. To oni wiedli prym w populizmie, podsycając go, zamiast tonować; niejednokrotnie go inspirowali dla celów religijnych i politycznych. Ciemny, niepiśmienny lud mógł tylko naśladować elity i powtarzać za nimi nienawistne słowa. Dziś, w dobie mediów elektronicznych dostęp do nich jest powszechny i bezpośredni, Nienawiść siana przez polityków, czy duchownych pleni jak trudno usuwalny chwast na niwie społecznej.

Mowa nienawiści jest pochodną stanu emocjonalnego, następstwem uczucia *nienawiści*. Zdarza się jednak, że nienawistny język wywołuje emocje, których ludzie u siebie nie podejrzewają, albo skrywają je przed sobą i innymi na skutek wychowania, przyjętych norm kulturowych, obyczaju, czy nakazu religijnego w rodzaju: *Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu*. Wszak nienawiść jest zafalszowaniem obrazu bliźniego; chociaż jest to wykroczenie znacznie słabsze aniżeli sprzeniewierzenie się przykazaniom: *Nie zabijaj*, czy *Nie kradnij*. Gdy pod tym kątem analizować Dekalog, okaże się, że siedem z dziesięciu jego zaleceń dotyczy człowieka, a tylko trzy Boga... Można więc – utopijnie – zauważyć, że wystarczy przestrzec norm tam zawartych, a ustrzeżemy się od *nienawiści* i jej licznych przejawów.

W dobie nowożytnej jedną z najciekawszych propozycji w tym względzie jest teoria resentymentu Fryderyka Nietzschego. Ten przenikliwy myśliciel przeczuwał, w którą stronę będzie ewoluować – oświecona światłem rozumu – ludzka natura. „Resentyment – pisze badacz i znawca filozofii Nietzschego – przejawia się (...) nie w każdej moralności, lecz tylko w moralności

¹⁵ Tamże, s. 348.

‘niewolniczej’”. Wyraża się „jako uczucie zawiści i zazdrości [również nienawiści – JS]. Jest (...) rodzajem aktywności charakterystycznej dla ludzi słabych, o niskim napięciu woli mocy. Jest to działanie reaktywne, wyraża się bowiem w sprzeciwie, w negacji czegoś, co istnieje samodzielnie”¹⁶. Według niemieckiego filozofa (o polskich korzeniach) „moralność niewolników, aby powstać, potrzebuje zawsze świata przeciwnego i zewnętrznego, potrzebuję, mówiąc językiem fizjologii, zewnętrznej podniety, aby w ogóle działać – jej akcja jest od podstaw reakcją”¹⁷.

Cytujmy dalej filozofa: „W moralności powstanie niewolników rozpoczyna się w ten sposób, że sam *resentym* staje się twórczy i rodzi wartości: *resentym* takich istot, którym nie została dana reakcja właściwa, tj. odpowiadanie czynem, i które biorą odwet jedynie dzięki zemście wyimaginowanej. Podczas gdy wszelka moralność dostojna wyrasta z triumfalnej aprobaty samego siebie, moralność niewolnicza z góry mówi „nie” wobec wszystkiego, co jest „poza”, co jest „czymś drugim”, „nie sobą”: i to „nie” jest jej twórczym czynem”. (...) moralność niewolnicza, aby powstać, potrzebuje zawsze świata zewnętrznego i przeciwstawnego, potrzebuje (...) zewnętrznych bodźców, aby w ogóle stać się aktywną”¹⁸.

Wymiar odkrywczy i diagnostyczny zarazem mają następujące słowa filozofa: „Podczas gdy człowiek szlachetny przed samym sobą żyje otwarcie i z zaufaniem (...) to człowiek *resentymu* nie jest ani szczerzy, ani naiwny, ani wobec samego siebie zupełnie uczciwy i prostolinijny. Jego dusza zezuje; jego duch lubi zakamarki, kręte ścieżki i wejścia od tyłu, wszystko co kryjome wabi go jako jego świat, jego bezpieczeństwo, jego wytchnienie; wie, co to milczenie, zapamiętanie sobie, wyczekiwanie, chwilowe pomniejszenie i upokorzenie siebie. Rasa takich ludzi (...) stanie się w konsekwencji wreszcie *mańszka*, niż jakakolwiek rasa szlachetna, będzie też szanować mądrość w zupełnie innym sensie: mianowicie jako pierwszoplanowy warunek egzystencji (...)”¹⁹. Nietzsche, jakby przewidział, że *resentym* (zawiść, zazdrość, nienawiść) staną się sposobem bycia, normą stosunków międzyludzkich, wartością samą w sobie... Potwierdzeniem tej przygnębiającej diagnozy jest – wydana półtora wieku później – książka

¹⁶ Z. Kuderowicz, *Nietzsche*, Warszawa 1979, s. 118.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ F. Nietzsche, *Z genealogii moralności*, cyt. za Z. Kuderowicz, dz. cyt., s. 218–219.

¹⁹ Tamże, s. 220–221.

niemieckiego filozofa i kulturoznawcy Petera Sloterdijka pt. *Gniew i czas. Esej polityczno-psychologiczny*²⁰. Autor pisze w niej o tworzeniu banków gniewu, zasobników zbiorowej nienawiści, „gniewu ludowego” – w dawnych czasach wykorzystywanej przez autorytety religijne; a w epoce nowoczesnej – przez ideologów religijnych i świeckich, tudzież polityków.

W liście od Redaktora pisma „Universitas Gedanensis” czytam m. in: „bardzo by nam zależało, by artykuły nie nawiązywały do polityki. Nastaly czasy gdy populizm zbiera duże żniwo, dlatego uważamy, że wykładnia naukowa, swoista egzegeza terminu „mowy nienawiści” może przyczynić się, chociażby u kogoś, do powstrzymania narastania tego zjawiska”²¹. Z tego, co zostało napisane, widać jednak, że nie da się nie nawiązywać do aktualnej polityki; wszak to ona uruchomiła na skalę bez precedensu w ostatnim trzydziestoleciu naszego państwa ten typ *mowy tudzież języka*. W warstwie werbalnej – co podkreślam z naciskiem – można je porównać do czasów stalinowskich; wszak nie towarzyszą temu jeszcze represje społeczne, polityczne, prawne.

Złudzeniem jest też przekonanie, że ‘badania naukowe’ tego zjawiska, ‘egzegeza’ albo hermeneutyka terminu mogą się przyczynić, do tego, że mowa nienawiści zostanie usunięta z naszego języka. Wątpliwe jest zakładać, że rozważania teoretyczne – bez względu na ich poziom i stopień skomplikowania – przełożą się na praktykę polityczną oraz zwyczajne zachowania społeczne, które są wypadkową: emocji, przyzwyczajajeń, odruchów reaktywnych; mówiąc wprost działań bezrefleksyjnych.

Ludzie nauki, zwłaszcza przedstawiciele dyscyplin humanistycznych nie mogą abstrahować od języka praktyki politycznej, który ma ogromny wpływ na poglądy i postawy. Było to i jest widoczne zwłaszcza w ustrojach autorytarnych albo *quasi* demokratycznych – a ku takiej formie ewoluuje aktualny ustrój Polski, z jego pogardą wobec elit, a więc ludzi, dla których liczą się dystynkcje pojęciowe, wyjaśnianie, namysł, a więc ‘wykładnia’, czy objaśnianie rzeczywistości. Widać to wyraźnie na przykładzie prowadzonej przez państwo *polityki historycznej*, która ma niewiele wspólnego z *prawdą historyczną*; ta wręcz jest zakłamywana albo marginalizowana. Wszak liczy się bieżący interes – nawet nie państwa, ale partii, większości sejmowej, która

²⁰ Tłum. A. Żychliński, Warszawa 2011.

²¹ Z listu do mnie, z dnia 2 października, 2019 r.

wyrażają wolę mitycznego suwerena. Skoro władza nie liczy się z przedstawicielami nauk ścisłych, którzy podejmują kwestie zagrożeń globalnych – mam na myśli efekt cieplarniany i nadal stawia w Polsce na energetykę węglową – to dlaczego ma się wsłuchiwać w głos humanistów zaniepokojonych narastaniem mowy i fali nienawiści w naszym Kraju? Nienawiść jest wygodnym narzędziem politycznym; pozwala dzielić społeczeństwo (*dividere*) i rządzić nim, wedle własnego uznania (*imperare*).

W konsekwencji rozważania te wpada zakończyć refleksją pesymistyczną, choć jej autor Oswald Spengler zdecydowanie odżegnywał się od pesymizmu: „Tam, gdzie zaczyna się rzeczywistość, tam kończy się królestwo myśli”²². Elementem ludzkiej rzeczywistości jest nienawiść. Nie da się jej stąd usunąć; można co najwyżej łagodzić jej skutki poprzez: kulturę, edukację, dobry obyczaj, perswazję; co do religii – zaczynam mieć wątpliwości... Być może również na inne sposoby, które aktualnie nie przychodzą mi do głowy.

Bibliografia

Augustyn św., *Dialogi i pisma filozoficzne*, tłum. zbiorowe, Instytut Wydawniczy Pax Warszawa 1954.

Augustyn św., *De Civitate Dei. O Państwie Bożym. Przeciw poganom*, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1977.

Brueckner A., *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1988.

Bystron J.S., *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wieki XV – XVIII*, t. 1 i 2, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976.

Klemensiewicz Z., *Podstawowe wiadomości z gramatyki języka polskiego*, Warszawa 1952

Klemperer V., *LTI. Notatnik filologa*, tłum. J. Zychowicz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1983.

S. Klonowic, *Worek Judaszów to jest złe zbycie majątności*, 1600

Koneczny F., *O wielości cywilizacyj*, Gebethner i Wolff, Kraków 1935.

Koneczny F., *Rozwój moralności*, Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej, Lublin 1938.

Koneczny F., *Prawa dziejowe*, Komitet Wydawniczy, Londyn 1982.

Kuderowicz Z., *Nietzsche*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1979.

Nietzsche F., *Zur Genealogie der Moral. Eine Streitschrift*, w: tegoż *Werke. Kritische Gesamtausgabe*, Berlin – New York 1968-1979

²² O. Spengler, *Historia, kultura, polityka. Wybór pism*, tłum. A. Kołakowski, J. Łoziński, Warszawa 1990, s. 91.

Sloterdijk P., *Gniew i czas. Esej polityczno-psychologiczny*, tłum. A. Żychliński, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2011.

Spengler O., *Historia, kultura, polityka. Wybór pism*, tłum. A. Kołakowski, J. Łoziński, PIW, Warszawa 1990.

Źródła internetowe

<https://ksiązki.wp.pl/tischnerowski-przewodnik-po-życiu-stacja-nienawiśc-6>

Nota o Autorze

Jan Skoczyński – (rocznik 1946) emerytowany profesor zwyczajny w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Historyk idei, badacz dziejów polskiej myśli filozoficznej i społecznej przełomu XIX i XX wieku. W macierzystym instytucie powołał Zakład Filozofii Polskiej, którym kierował do przejścia w stan spoczynku. Współorganizator ogólnopolskiego, cyklicznego Seminarium Historyków Filozofii Polskiej; współzałożyciel i pierwszy rektor PWSZ w Sanoku. A oto niektóre z jego książek: *Idee historiozoficzne Feliksa Konecznego* (1991), *Wartość pesymizmu. Studia i szkice o Marianie Zdziechowskim* (1994), *Ludzie i idee. Szkice historyczno-filozoficzne* (1999), *Koneczny. Teoria cywilizacji* (2003), *Wiedza i sumienie* (2009), *Glossy i uwagi* (2014), *Teksty nienaukowe* (2016); współautor tomu: *Historia filozofii polskiej* (2010).

Ks. HENRYK PAPROCKI

PRAWOSŁAWNE SEMINARIUM DUCHOWNE W WARSZAWIE

CHRZEŚCIJANIN WOBEC MOWY NIENAWIŚCI (KILKA REFLEKSJI) CHRISTIAN AGAINST HATE (SOME REFLECTIONS)

Słowa kluczowe: nienawiść, mowa, chrześcijaństwo, męczeństwo.

Keywords: hatred, speech, Christianity, martyrdom.

Abstrakt: Artykuł poświęcony jest problematyce relacji chrześcijanina do mowy nienawiści i wszelkich przejawów dyskryminacji. Autor rozpatruje ten problem w świetle dziejów ludobójstwa, zwłaszcza w Obozie Koncentracyjnym Auschwitz, i mowy nienawiści w odniesieniu do Jezusa Chrystusa. Przeciwstawia temu postawę osób sprzeciwiających się nienawiści, zwłaszcza św. Matkę Marię Skobcową.

Abstract: The article refers to the issue of Christian relations to hate speech and all forms of discrimination. The author considers this problem in the light of the history of genocide, especially in the Auschwitz Concentration Camp, and hate speech in relation to Jesus Christ. He opposes this attitude of people who oppose hatred, especially St. Mother Maria Skobcowa.

W Biblii mamy ogromną ilość informacji o nienawiści wyrażanej słownie wobec naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Już to jedno powinno zmusić nas do refleksji, gdyż wiemy do czego owa nienawiść, wyrażająca się w słowach, doprowadziła. Spróbujmy jednak szerzej spojrzeć na to zagadnienie, odwołując się do 2 Księgi Królewskiej i 2 Księgi Kronik:

W dziewiątym roku jego [Sedecjasza] panowania, dziesiątego miesiąca i dziesiątego dnia miesiąca przybył król babiloński, Nabuchodonozor, wraz z całym swoim wojskiem przeciw Jerozolimie, obległ ją, budując dokoła niej wały oblężnicze [...]. Wojsko chaldejskie ścigało króla i dopędziło go na ste-

pie Jerycha, całe zaś jego wojsko opuściło go idąc w rozsypkę. Pojmali więc króla i zaprowadzili go do króla babilońskiego, do Ribla, i wydali na niego wyrok. Synów Sedecjasza wymordowano na jego oczach, a [król babiloński] rozkazał wylupić oczy Sedecjaszowi i zakuć go w podwójne kajdany z brązu. Następnie uprowadził go do Babilonu (2 Krl 25,1.5-7). Sprowadził wtedy przeciw nim króla chaldejskiego, który wyciął mieczem ich młodzieńców wewnątrz świątyni i nie ulitował się ani nad młodzieńcem, ani nad dziewicą, ani nad starcem, ani nad siwą głową [...]. Ocalałą spod miecza resztę [król] uprowadził do Babilonu i stali się niewolnikami jego i jego synów, aż do nadejścia panowania perskiego (2 Krn 36, 17.20).

Od czasów Oświecenia obowiązuje dość dziwna teoria, która głosi, że człowiek jest istotą natury dobrą i czyni dobro. Demony naszej psychiki, jakże widoczne w kuszeniu św. Antoniego Pustelnika, zostały sprowadzone do niebytu. To przeciwko takiej wizji buntował się Fiodor Dostojewski, gdy chciał dotrzeć do „podziemia ludzkiej psychiki” i docierając do niej odkrywał demony. Demony mordu, żądzy i zemsty. Proroctwo Dostojewskiego, jakim jest jego powieść „Biesy”, zostało odczytane dopiero po spełnieniu się.

Okazuje się, że ludobójstwo nie jest czymś nadzwyczajnym w ludzkiej historii. Historia ta jest po części zapisem kolejnych aktów ludobójstwa. Dlatego też zacytowałem fragmenty Biblii, mówiące o ludobójstwie. Takich fragmentów jest w Biblii więcej. Przecież Babilon Nabuchodonozora był krajem cywilizowanym, z wysoko rozwiniętą – jak na tamte czasy – nauką. Cywilizowanym krajem było też Cesarstwo Rzymskie, które przecież zaprowadziło powszechnie obowiązujące prawo. Było też wiele innych cywilizowanych krajów, w XX wieku Niemcy i bolszewicka Rosja, w których miały miejsce akty ludobójstwa na wielką skalę. Zamiast więc poszukiwać niemożliwych odpowiedzi na retoryczne pytania, powinniśmy przyjąć jako fakt oczywisty, że człowiek jest istotą bardzo złożoną, która oscyluje między potworem i świętym, między „ideałem Madonny i ideałem Sodomy”. Profesor Jerzy Nowosielski nie wahał się w wielu swych wypowiedziach mówić, że „człowiek jest potworem”.

Szczególną bezradność odczuwamy w takich miejscach jak Auschwitz, który stał się symbolem XX wieku. Prawdę mówiąc, każdy miniony wiek mógłby mieć podobny symbol. Czym było bowiem mordowanie Indian amerykańskich, jak nie ludobójstwem? Czymże były wszelkie rewolucje i wojny?

Popadliśmy w rodzaj zbiorowej hipnozy, usuwając ze swego pola widzenia człowieka-potwora i zastępując go pojęciem człowieka dobrego z natury.

Nie uważam, że Auschwitz jest zamkniętą kartą w dziejach ludzkości. Chciałbym mimo wszystko wierzyć, że nigdy się już nie powtórzy, że ideologie panowania nad innymi, obłąkane wizje misji jakiegoś narodu, należą bezpowrotnie do przeszłości. Jednak realizm spojrzenia na człowieka pozwala zarazem przypuszczać, że tego rodzaju zdarzenia mogą się, niestety, powtórzyć. Mało tego, już po Auschwitz powtórzyły się kilkakrotnie w XX i XXI wieku w różnych częściach świata.

Ludzkość radośnie wkraczała w XX wiek, przekonana, że będzie to wiek szczęścia, że ludzkość doświadczy wszystkich dobrodziejstw rozwoju techniki i nauki. Optymizm trwał zaledwie czternaście lat... Trzeba przyznać, że to niewiele. Później zaczął się horror, który z małymi przerwami trwał przez cały XX wiek. Auschwitz jest jednym z elementów owego horroru, najstraszniejszym i najbardziej przerażającym.

Czy można więc mieć jakąkolwiek nadzieję? Wiemy, że nawet na dnie otchłani jest światłość, że w piekle Auschwitz rozkwitała świętość. Historia jednak kształtuje się w konwulsjach i mękach, niekiedy wydaje się „ciemnym korytarzem prowadzącym do nicości”. Tragiczna walka między wolnością i pokorą wobec egzystencji, między dążeniami jednostek i narodów a dobrem ludzkości, wyznacza straszny przebieg dziejów, których kręte ścieżki często prowadzą na manowce.

Doświadczenie Auschwitz, ostry zakręt dziejów, wejście w epokę pogardy i nienawiści, płonie nad XX wiekiem jako symbol tego, kim może stać się człowiek, jeśli zapomni o tym jakże prostym stwierdzeniu, że „wszyscy ludzie są braćmi i dziećmi Bożymi”, że każdy człowiek jest moim bliźnim. Jest to, jak się wydaje, fakt prosty i oczywisty, ale historia jest przecież zapisem odrzucania właśnie tego faktu.

Wobec niewyobrażalnego cierpienia ludzkiego w Auschwitz stajemy dzisiaj tak samo bezradni i zaszokowani, jak żołnierze rosyjscy, który wkroczyli do tego obozu w 1945 roku. Ta bezradność pozostanie już na zawsze. Nigdy nie odpowiemy sobie na pytania dotyczące nie tyle obłąkańczej ideologii, ile na pytania odnoszące się do człowieka: Dlaczego jeden człowiek mógł mordować masowo innych ludzi, nie odczuwając przy tym specjalnych problemów moralnych? Mało tego – oprawcy z Auschwitz żyją przecież

jeszcze i nie słyszałem o żadnych masowych aktach pokuty czy też szaleństwa wywołanego przez pamięć o czasie minionym.

Pamięć jest raczej ciągłą torturą ofiar. Żywię jednak nadzieję wbrew nadziei. Ludzkość, być może, w kolejnych dramatycznych zakrętach historii ocknie się, przynajmniej w swojej części, i sprzeciwi się człowiekowi-potworowi, a wspólnota narodów podejmie solidarne działania na rzecz ratowania samej siebie. Stąd też lekcja, jaką daje Auschwitz, nie jest stracona, staje się punktem wyjścia poczucia wspólnej odpowiedzialności, a to już jest bardzo dużo.

Dlaczego odwołałem się do symbolu Auschwitz? Niewątpliwie, jest to najstraszniejszy symbol owoców nienawiści. Auschwitz nie pojawił się nagle i nie wiadomo skąd. Był przygotowywany przez lata uporczywym i ciągłym powtarzaniem fałszywych oskarżeń pod adresem narodu żydowskiego, po prostu szerzeniem nienawiści. Cała historia ruchu narodowosocjalistycznego jest historią rozwoju mowy nienawiści. Mowa ta przygotowywała grunt do późniejszych działań, jakże przypominających ludobójstwo podjęte przez króla Nabuchodonozora.

Ewangelie są też zapisem narastającej mowy nienawiści pod adresem Jezusa Chrystusa. Ofiarą tej agresji pada „Jedyny Bezgrzeszny”, czyli niewinny. Historia Jezusa Chrystusa człowieka przebiega pod znakiem pogardy i odrzucenia. Ponieważ Biblia ma charakter archetypowy w stosunku do świata, jest to zapis zachowań, które powtarzają się w historii. Podobnie, jak los Izraela realizuje się w dziejach poszczególnych narodów i państwa, również losy postaci biblijnych wyznaczają historię. Dlatego też Jezus Chrystus mówi, że „wszystko się spełni”. To, co spełni się w odniesieniu do Izraela i do samego Chrystusa, powtarza się niejednokrotnie w historii. W tym sensie jest On „znakiem, któremu sprzeciwić się będą”. Znamienne słowa „Jak Mnie prześladowali, tak i was prześladować będą” mówią właśnie o archetypowym charakterze wydarzeń biblijnych.

Jest to równocześnie ostrzeżenie dla chrześcijan, mówiące o tym, do czego prowadzi mowa nienawiści. Niestety, chrześcijanie nie zawsze wyciągali właściwe wnioski ze słów Ewangelii. Przypominam sobie rozmowę ze znajomym Niemcem, który wiele lat po wojnie nie był w stanie zrozumieć, jak to było możliwe, że w kościele słuchałem słów o miłości i przebaczeniu, a potem żyłem w całkowicie innym świecie. Całą naszą rodziną chodziła

regularnie do kościoła i mimo to byłem zwolennikiem faszyzmu. Czy w oparciu o to doświadczenie można powiedzieć, że człowiek jest z natury dobry?

Mroczne zakamarki naszej duszy są bardzo chętne właśnie na słuchanie i mówienie słów nienawiści. W tej sytuacji koniecznością staje się asceza także w odniesieniu do słów. Głębszy niż nasza rozpacz, Chrystus jest tutaj. Bóg umarł w ciele po to, aby człowiek mógł być zbawiony. Aby ciało było zbawione¹. Piekło także jest miejscem zbawienia, jak to wyraża śpiewem liturgia paschalna: „Dzisiaj wszystko światłości jest pełne, niebo, ziemia i otchłań”, chociaż to piekło może stworzyć sam człowiek. Piekło nigdy nie jest przeznaczone dla innych, a ten, kto odkrywa, że jest w piekle, kto w pewnym sensie czuje się współodpowiedzialny za piekło, ten nie może nie spotkać tam Chrystusa².

Co może być odpowiedzią na mowę nienawiści? Pozwolę sobie opowiedzieć tutaj o życiu św. Matki Marii (Marii Skobcowej), która w czasach największej pogardy potrafiła sprzeciwić się wszystkiemu i wszystkim.

Życie tej fascynującej kobiety wydaje się czymś nieprawdopodobnym. Uznana poetka, przyjaciółka Anny Achmatowej, Aleksandra Błoka i Wiaczesława Iwanowa, nagle porzuca wszystko i zostaje zakonnica. Jej życie wymyka się nie tylko hagiografom, ale także historykom. Zwykle twierdzi się, że wstrząs spowodowany śmiercią dwóch córek i rozpadem drugiego małżeństwa wpłynął na decyzję złożenia ślubów zakonnych. Wydaje się to uproszczeniem. Jej chęć pomagania innym i ratowania ginących jest już widoczna w młodości, zwłaszcza w decyzji zawarcia pierwszego małżeństwa w celu uratowania przyszłego męża od alkoholizmu. Jej macierzyństwo, traktowane jako pomaganie wszystkim bez wyjątku, jest też widoczne w odczuciach Błoka, który bez wątpienia fascynował się nią (a może i kochał) z udręką i oczekiwaniem jej macierzyńskiej opieki. Jak sama mówiła: „Chciałabym ich wszystkich – narkomanów, alkoholików, bezrobotnych, bezdomnych i chorych – przytulić i pocieszyć”. Ona, tak bardzo ceniona w salonach literackich, być może największa rosyjska poetka religijna, odrzuca cały blichtr tego świata i pyta swojego biskupa, czy mając za sobą dwa nieudane małżeństwa, może zostać zakonnica, ale taką zakonnica, która nie

¹ O. Clément, *Inne słońce. Duchowa autobiografia*, tłum. M. Żurowska, Warszawa 1998, s. 110–111.

² Tamże, s. 128–129.

będzie mieszkać w monasterze i będzie zajmować się „ludźmi z marginesu”. Matka Maria w okresie międzywojennym sama przygotowywała do pięciuset obiadów dziennie. Sama też przynosiła produkty do przygotowania tych obiadów. Zdumiewa, że w takich warunkach pozostawiła po sobie prawie tysiąc stron (!) wierszy i prozy oraz kilkaset stron tekstów filozoficznych, teologicznych oraz odnoszących się do charytatywnej działalności Kościoła. Matka Maria całkowicie poświęciła się realizowaniu drugiego przykazania Ewangelii: „Będziesz miłował bliźniego, jak siebie samego” (Łk 10,27). Przykazanie to realizowała w perspektywie słów Chrystusa z Sądu Ostatecznego: „Bo byłem głodny, a daliście mi jeść; byłem spragniony, a daliście mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście mnie; byłem nagi, a przyodzialiście mnie; byłem chory, a odwiedziliście mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie” (Mt 25,35-36). Była głęboko przekonana, że „sakrament ołtarza”, czyli Eucharystia, jest nieodłączny od „sakramentu brata”, czyli pomagania bliźniemu.

Jej życie dla konserwatywnych przedstawicieli emigracji było jednym skandalem lub szaleństwem (nie słyszeli widocznie o słowach Pawła Apostoła „My, szaleni dla Chrystusa”, 1 Kor 1,23). Znalazła jednak grono oddanych przyjaciół, a wśród nich znakomitego historyka Jerzego Fiodotowa, wspaniałego literaturoznawcę Konstantyna Moczulskiego i wielkiego filozofa Mikołaja Bierdiajewa. Bierdiajew, bardzo oszczędny w opiniach na temat innych ludzi, o niej jednej bez wahania napisał „święta”. Jednak zawsze, bez żadnych warunków i zastrzeżeń, mogła liczyć na poparcie swego biskupa, metropolity Eulogiusza Gieorgijewskiego. Zapamiętano ją w porwanym i brudnym stroju zakonnym, w rozdeptanych butach, niosącą worek z żywnością. Zapamiętano ją, jak wyciągała z melin narkomanów i spędzała noce w kawiarniach, rozmawiając z ludźmi zrozpaczonymi i pozbawionymi wszelkiej nadziei. Zapamiętano ją, jak odwiedzała chorych w szpitalach, jak wygłaszała płomienne teksty nawołujące do realizowania chrześcijaństwa w swoim życiu. Chciała całkowicie poświęcić się bliźnim.

Jest coś znaczącego w tym, że w przeddzień pięćdziesiątej rocznicy jej śmierci w piwnicy domu Mikołaja Bierdiajewa w Clamart znaleziono walizkę jej matki z uważanym za zaginiony rękopisem Matki Marii „Typy życia religijnego”, w którym poddała zjadliwej krytyce fałszywe typy pobożności. Natomiast w przeddzień sześćdziesiątej rocznicy jej śmierci i kanonizacji

odnaleziono ogromny zbiór zdjęć, a nawet niewywołanych filmów, które ją przedstawiają.

Wiemy, że często bywała w domu Mikołaja Bierdiajewa w Clamart i brała udział w słynnych dyskusjach filozoficznych. Być może, było to wytchnienie od codziennych kłopotów i nadludzkiej pracy. Być może, wewnętrzna potrzeba brania udziału w życiu intelektualnym. W swoim pokoju pod schodami w domu na ulicy Lourmel przyjmowała wszystkich, w przerwach pisała wiersze, jedne z najpiękniejszych w literaturze rosyjskiej. Opisała też swoje doświadczenia z rewolucyjnej młodości, dziecięce spotkania z Konstantynem Pobiedonoscewem, a także pisała artykuły wskazujące na duży talent filozoficzny i teologiczny. Zwłaszcza jeden z nich – „Drugie przykazanie” – stanowi istotny wkład do współczesnej teologii.

Ta zdumiewająca kobieta w warunkach kryzysu ekonomicznego i przy całkowitym braku pieniędzy zorganizowała cztery ośrodki pomocy, w tym dom dla starców, dom dla bezdomnych małżeństw i stołówkę dla bezdomnych. Matka Maria stała się właściwie instytucją charytatywną w Paryżu. Nie zwracała uwagi na zarzuty „zdrady monastycyzmu”. Ufała każdemu człowiekowi, nawet wrogom. Już to wystarcza, żeby uznać ją za postać niezwykłą. Jednak to, co wydarzyło się w czasie II wojny światowej, wydaje się nieprawdopodobne. A jednak się zdarzyło. Kiedy w okupowanej Francji rozpoczęły się prześladowania Żydów, Matka Maria postanowiła ich ratować. Przejmowała bezdomne dzieci, których rodziców już wywieziono do Auschwitz. Jako zakonnicy udało się jej dostać na welodrom zimowy, na którym gromadzono Żydów przed wywózką do obozu zagłady i wynosiła dzieci w pojemnikach na śmieci. Wiemy na pewno o sześciu wyniesionych. Wiemy też, że było ich więcej. A potem wraz z proboszczem na Lourmel, ojcem Dymitrem Klepininem, rozpoczęła wydawanie setek fałszywych metryk chrztu. Przez dom na Lourmel i przez dom w Noisy-le-Grand przewinęły się tłumy uciekinierów z obozów i więzień oraz zbiegłych jeńców wojennych. Nie wiadomo, ilu ludzi uratowała. Żona ojca Dymitra Klepinina w ostatniej chwili przed rewizją wrzuciła do pieca księgę chrztów. Często uratowani nawet nie wiedzieli, kto ich uratował. Wszyscy organizatorzy tej akcji zostali aresztowani i wszyscy zginęli w obozach zagłady.

Matka Maria nawet w obozie zagłady potrafiła stworzyć namiastkę wolności, kółka czytania Biblii i dyskusji. Jej śmierć też wymyka się hagiografom

i historykom. Czy zgłosiła się dobrowolnie na śmierć za inną więźniarkę, czy też została skierowana do komory gazowej? Jej śmierć nie tylko wymyka się hagiografom i historykom, ale staje się symbolem. Została zamordowana w Wielką Sobotę, 31 marca 1945 r., na dwa dni przed wyzwoleniem obozu, gdy już było słycać kanonadę artylerii rosyjskiej. Jej towarzyszki niedoli z Ravensbrück napisały, że piekło obozu potrafiła przemienić w radość życia. Uratowani z zagłady w jej imieniu zasadzili drzewo w Yad Vashem w Jerozolimie. Dziwnie brzmią słowa dokumentu potwierdzającego zasadzenie drzewa: „Elżbieta Skobcowa (Matka Maria) w zagrożeniu swego życia ratowała Żydów w czasie Holokaustu. Zasadziła drzewo w alei sprawiedliwych”. Matka Maria zasadziła to drzewo zanim powstał Instytut Yad Vashem. Zasadziła to drzewo, kiedy uratowała pierwsze żydowskie dziecko lub też, gdy wydano pierwszą fałszywą metrykę chrztu. Wiedziała, czym jest nazizm. Napisała o nim artykuł po przeczytaniu *Mein Kampf* Adolfa Hitlera. Nie zawahała się ani przez chwilę.

Zaraz po wojnie współwięźniarki z Ravensbrück, uratowani Żydzi, a także jej przedwojenni podopieczni z Lourmel nie szczędzili wysiłków, żeby pamięć o tej niezwyklej kobiecie nie zginęła. Publikowano systematycznie jej poezje i inne teksty, napisano o niej wiele książek, powstało kilka filmów. Nikt nie miał wątpliwości, że była wyjątkową kobietą, po śmierci rosła jej legenda. Czekano też, kiedy Kościół podejmie decyzję o jej kanonizacji. Stało się to w 2004 r., gdy kanonizowano Matkę Marię z ulicy Lourmel, jedną z najbardziej niezwykłych kobiet XX w. Wraz z nią kanonizowano jej syna Jerzego i ojca Dymitra Klepinina (zginęli w Buchenwaldzie) oraz Eliasza Fondaminskiego (zginął w Auschwitz). Nie ma już historycznego domu na ulicy Lourmel. Na nowym domu umieszczono tablicę pamiątkową: „Tutaj stał dom i kaplica Opieki Matki Bożej fundacji Prawosławnego Dzieła na rzecz biednych, gdzie pracowali Matka Maria Skobcowa (1891–1945) i Ojciec Dymitr Klepinin (1900–1944). Aresztowani w 1943 r. przez Gestapo za pomoc niesioną Żydom, zmarli w obozach”.

Naziści spalili ich ciała w krematoriach. Pozostała jednak pamięć o nich i to, co udało im się osiągnąć w warunkach piekła zagłady. Miłość Matki Marii okazała się silniejsza od śmierci, bo przecież „miłość silniejsza jest od śmierci” (Pnp 8,6). Matka Maria z ulicy Lourmel zwyciężyła. Nie ci, którzy byli jej katami.

Taka powinna być chrześcijańska odpowiedź na wszelkie rodzaje mowy nienawiści, na wszelką niechęć do drugiego człowieka, który jest przecież naszym bliźnim.

Bibliografia

Clément O., *Inne słońce. Duchowa autobiografia*, tłum. M. Żurowska, Wydawnictwo Książy Marianów, Warszawa 1998.

Nota o Autorze

Paprocki Henryk – ur. 10 grudnia 1946 r. w Kole, teolog, duchowny prawosławny; studia teologiczne na KUL, doktorat 1978 w Instytucie Św. Sergiusza w Paryżu, kierownik Redakcji Ekumenicznej TVP S.A. Program 2, wykładowca Uniwersytetu w Białymstoku (-2012), Akademii Teatralnej im. A. Zelwero-wicza w Warszawie (1991-2012) i Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie (1981-2019), redaktor czasopisma teologicznego „Elpis” (-2012), rzecznik prasowy Kościoła prawosławnego, członek Międzynarodowego Stowarzyszenia Studiów Patrystycznych, członek Międzynarodowej Komisji ds. dziedzictwa św. Grzegorza Peradze. Autor wielu książek i artykułów, przygotował materiały do kanonizacji św. Grzegorza Peradze.

ROMUALD PIEKARSKI
UNIwersytet Gdański

MOWA NIENAWIŚCI W KONTEKŚCIE RELACJI PRAWDY I WALKI POLITYCZNEJ HATE SPEECH IN THE CONTEXT OF THE RELATIONSHIP OF TRUTH AND POLITICAL STRUGGLE

Słowa kluczowe: Mowa nienawiści, *fake news*, *Youtuber*, post-prawda, piętnowanie, naznaczanie, wzbudzanie emocji oraz manipulowanie nimi, wybielanie siebie lub własnej grupy, neutralizacja rywali, retoryka chłosty, umieszczanie pod pręgierzem, odzieranie z ludzkiej godności, zniewaga, polemika pozorna – (wręcz teatralne) obnażanie słabych stron przeciwników, zniewaga albo prowokacja.

Keywords: Hate speech, fake news, Youtuber, post-truth, branding, marking, arousing and manipulating emotions, whitening oneself or one's own group, neutralization of rivals, flogging rhetoric, placing under pillory, stripping of human dignity, insult, apparent polemic – (even theatrical) exposing the opponents' weaknesses, insults or provocation.

Abstrakt: Pewne odmiany tzw. hejtu czy mowy nienawiści znajdują się obecnie w przyspieszonym obiegu, zyskawszy nowe zastosowanie. Ten rodzaj mowy służy do naznaczania i piętnowania politycznego rywala jako ludzi rzekomo moralnie złych czy wręcz kryminalistów. Istnieje w środowiskach politycznych, już nawet zwyczaj, by innych moralnie poniżać, odmawiać im prawa do szacunku czy ludzkiej godności. Jest to praktyka naganna, niebezpieczna i niegodziwa. Lecz nie powinno to oznaczać, że nie wolno i nie należy nazywać rzeczy po imieniu, odgraniczać dobra od zła. Nihilistyczny relatywizm ogarnia nam współczesnych ludzi. Przejawia się on w programowym sceptycyzmie, płytkim konformizmie stadności, słabej wierze i takich przekonaniach moralnych. Hipertolerancja będąca tego konsekwencją przybiera – paradoksalnie – formę ortodoksji *à rebours*. Mowa nienawiści to odwrótne strona takiej spotęgowanej, represywnej tolerancji. Oznacza to również poważne zakłócenia komunikacji społecznej. Leksyka mowy publicznej stała się tak zróżnicowana, iż niektóre słowa zostały opróżnione ze swego poprzedniego znaczenia, inne znowuż nabrały sensu, dla

wielu niezrozumiałego. W takiej atmosferze publiczne debaty przybierają zbyt wysoką temperaturę, przestając posiadać cechy rzeczowego sporu. Jest to stan patologiczny i dla społeczeństwa niebezpieczny.

Abstract: Some varieties of so-called hate or hate speech are now in accelerated circulation, having gained a new use. This type of speech is used to mark and stigmatize political rivals as allegedly morally evil or even criminals. It exists in political circles, it is even a custom to morally humiliate others, deny them the right to respect or human dignity. This is a reprehensible, dangerous and vile practice. But this should not mean that you must not and should not name things by separating the good from the evil. Nihilist relativism embraces modern people. It manifests itself in program skepticism, shallow conformity of flock, weak faith and such moral beliefs. Paradoxically, hypertolerance as a consequence of this takes the form of orthodoxy *à rebours*. Hate speech is the reverse of such intensified, repressive tolerance. It also means serious disruption to social communication. The language of public speech has become so varied that some words have been emptied of their previous meaning, while others have become meaningless again, to many incomprehensible. In such an atmosphere, public debates take too high a temperature, ceasing to have the features of a substantive dispute. It is a pathological condition and hypertolerance is dangerous for society.

Nie ma drogi do pokoju, to pokój jest drogą.

M. Gandhi

*W dobie internetowych narracji
oszukiwani obrazem
zmanipulowani słowem
zamknięci w czterech ścianach zbytku
oddajemy dzieci na wychowanie ideologom¹*

*Słowa nienawiści zatruwają wyobraźnię i otepiają sumienia.
Może dlatego tak wielu milczy wobec zła.*

Dlaczego media używają języka wojny dla opisanie pokoju??²

¹ Kazimierz Sakowicz, Facebook, 6 listopada 2019 r.

² <http://www.jhi.pl/blog/2019-01-28-wystapienie-dyrektora-muzeum-auschwitz-dr-piotra-m-a-cywinskiego>

Straszne jest również to, że ostrzeżenia przed mową nienawiści same mogą zawierać znaczny ładunek tejsze; takie silne emocje po prostu eksplodują, nie pozostawiając miejsca na wybaczenie i zrozumienie.

Uwagi wstępne

Hejt albo mowa nienawiści – nie są to zjawiska nowe³. Niektórzy kojarzą te zwroty z *Mein Kampf* i krzykliwymi przemówieniami Adolfa Hitlera. Jednak *reductio ad hitlerum*⁴ jest figurą retoryczną nieco nadużywaną. Obecnie pewne odmiany mowy nienawiści znajdują się w przyspieszonym obiegu, zyskawszy nowe zastosowanie. Znamy polityczną praktykę, sięgającą aż starożytnego Rzymu, aby ogłaszać przeciwników politycznych mianem *hostispublicus* – wrogami publicznymi⁵. Prócz naznaczania i piętnowania politycznego mogącego przedstawiać np. rywali jako ludzi moralnie złych i kryminalistów, istnieje poza tym praktyka, by innych moralnie poniżyć, odmawiać im prawa do szacunku czy ludzkiej godności. Jest to oczywiście praktyka naganna, niebezpieczna i niegodziwa. Lecz czy mogłoby to oznaczać, że nie wolno i nie należy nazywać rzeczy po imieniu? Zdradę nazywając zdradą, tak samo jak zdrajców. Czy rozróżnianie dobra i zła, słuszności i jej braku, niegodziwości i szlachetności, miałoby być unikane lub wręcz zakazywane? Czy kultura polityczna wyznacza ramy tego, co wolno mówić a czego unikać, tworząc swoisty kodeks demokratycznych sporów?

Zasięg występowania

„Mowa nienawiści” (Mn) i właściwie coś więcej „kultura nienawistników” stała się już przedmiotem uwagi polskich badaczy, spotykających się na konferencjach: „Podczas konferencji – czytamy – zaprezentowano ... niektóre obraźliwe wpisy, które były opatrzone wspomnianym hasztagiem, np. «Źle ci koleżko na TT? Możemy skrócić twoje męki. A teraz do budy, pisowski pomioście...», czy «Mam. Tylko z takim pisowskim tępakiem nie chce mi się gadać. Spier... do starego na plebanię»”⁶.

³ Gdy chodzi o nowszą historię Polski, wystarczy przywołać slogan: „zapłuty karzeł reakcji” – określenie używane w okresie Polski Ludowej wobec żołnierzy Armii Krajowej; zob. hasło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Zapłuty_karzeł_reakcji; ciekawe, że Encyklopedia Powszechna PWN (<https://encyklopedia.pwn.pl/szukaj/mowa%20nienawiści.html>) wskazuje na tylko jedno i to imienne odniesienie: Adolf Hitler; zapewne chodzi o przemówienie wodza III Rzeszy.

⁴ https://en.wikipedia.org/wiki/Reductio_ad_Hitlerum

⁵ <https://pl.glosbe.com/la/pl/hostis>

⁶ https://fakty.interia.pl/raporty/raport-wybory-parlamentarne-2019/aktualnosci/news-akcja-ko-silni-razem-pis-apeluje-do-malgorzaty-kidawy-blonsk,nId,3206381#utm_source=paste&utm_medium=paste&utm_campaign=chrome

W Szczecinie odbyła się konferencja „*Mowa nienawiści, fake news, propaganda – wspólni wrogowie demokracji*”. Na stronie internetowej tej konferencji czytamy: „Fake newsy wpływają na wynik wyborów, zmieniają postrzeganie rzeczywistości, manipulują społeczeństwem i je antagonizują. To kłamstwa a nie „newsy”, które zalewają Internet oraz media społecznościowe i docierają już także do tradycyjnych środków przekazu. Umiejętność rozpoznawania dezinformacji i kłamstw to wręcz konieczność, przed jaką staje współczesny człowiek”⁷.

O rozległości opisywanych przemian świadczy wiele faktów, np. organizowane szkolenia o podobnej tematyce: *Spółeczeństwo informacyjne i ... upadek dziennikarstwa, sfalszowana komunikacja i informacja*. W zapowiedziach tego szkolenia mowa jest o tym, iż „Hejt i mowa nienawiści [są] największym wyzwaniem branży PR. Brutalizacja komunikacji postępuje – w mediach, polityce, serwisach społecznościowych”⁸.

Z szerokiej perspektywy, Agnieszka Kołakowska tak diagnozuje, powyżej wskazywaną, sytuację: coraz mniej rozumiemy ze świata, który nas otacza; że świat ten przestał być dla nas rozpoznawalny i stał się nieprzewidywalny; że nie ma jak z ludźmi rozmawiać i że nigdzie nie ma już prawdziwej debaty: albo się zgadzamy, albo ten drugi uważa, że nie zasługujemy na prawo głosu, odmawia rozmowy i rzuca obelgami⁹. Przyzwyczailiśmy się do tego, że nie wolno już nic określać jako „czarne” ani „białe”, mówić o kobietach i mężczyznach, o wartościach, o faktach i historii, rozróżniać między prawdą i fałszem¹⁰.

Nihilistyczny relatywizm ogarniający współczesnych ludzi tak właśnie się przejawia: programowym sceptycyzmem w sprawach wartości, dobra i zła, płytkim konformizmem i stadnością, słabą wiarą i takimiż przekonaniem moralnymi. Hipertolerancja będąca tego konsekwencją przybiera – para-

⁷ <https://www.wirtualnemedi.pl/artukul/hejt-i-mowa-nienawisci-najwiekszym-wyzwaniem-dla-public-relations>

⁸ <https://a-z.edu.pl/szkolenia-dla-rad-pedagogicznych/hity-a-z/hejt-mowa-nienawisci-internecie-praktyczne-wskazowki-lekcje-wychowawcze/>

⁹ https://teologiapolityczna.pl/agnieszka-kolakowska-patriarchalnosc-wsrod-dinozaurow-felieton?fbclid=IwAR3OtiiI7WfqH-VOaCkwm52HMG2_SCpogwk1MUOooCvK8SJqo2icpYw-TY78

¹⁰ https://teologiapolityczna.pl/agnieszka-kolakowska-patriarchalnosc-wsrod-dinozaurow-felieton?fbclid=IwAR3OtiiI7WfqH-VOaCkwm52HMG2_SCpogwk1MUOooCvK8SJqo2icpYw-TY78

doksalnie – formę ortodoksji *à rebours*. Mowa nienawiści to odwrotna strona takiej spotęgowanej, represywnej tolerancji.

Czy mowa nienawiści (Mn) jest tylko objawem, epifenomenem innego fenomenu czy rzeczą względnie odrębną? Nasuwa się wniosek, iż całe to rozległe zagadnienie posiada wiele wymiarów, jest wieloaspektowe i ostatecznie chyba „sąsiaduje” z kwestią relacji: „Prawda a polityka” czy „prawda a życie publiczne”.

Mowa nienawiści, prawda i polityka

Hannah Arendt – w znanym eseju o *Prawdzie i polityce*¹¹ – wyodrębniła dwa rodzaje prawdy: prawdę teoretyczną, spekulatywną oraz prawdę faktualną. Ta pierwsza odnosi się (w intencji) do rzeczy względnie przynajmniej trwałych, ta druga dotyczy się najczęściej wydarzeń i/lub pojedynczych wypowiedzi. Spierając się o kwestię, *czy zawsze należy mówić prawdę?* zwykle nie mamy na myśli rozmyślnego mówienia nieprawdy oraz usprawiedliwiania kłamstwa w kontekście politycznym. Niemniej posługiwanie się półprawdami czy fałszywymi informacjami (*fake news*) stanowi częsty składnik mowy nienawiści.

Inny filozof współczesny Michael Walzer¹² precyzował, o jakiej prawdzie wypowiadają się filozofowie, a o jakiej obywatele w kontekście politycznym. Pokazał on w swojej książce, iż prawda w znaczeniu filozoficzno-spekulatywnym zastosowania w życiu politycznym raczej nie ma. Natomiast w znaczeniu moralnym, implikującym uczciwość i podstawową sprawiedliwość pojawia się we współczesnych protestach społecznych stosunkowo nieczęsto.

Przywołanie tak szerokich ram problemowych, służyć ma ściślejszemu uchwyceniu kontekstu naszego zagadnienia. Ponadto, spotykamy ciekawe, choć nieco skrajne (gdy brać je dosłownie) stanowisko w tej sprawie, które głosi, że „mowa nienawiści, to po prostu słowa otwarcie wypowiadające prawdę”, prawdę z jakichś powodów niechcianą.

¹¹ H. Arendt, *Prawda i polityka*, w: tejsze, *Między czasem minionym a przyszłym. Osiem ćwiczeń z myśli politycznej*, tłum. M. Godyń, W. Madej, Warszawa 2011, s. 267–308.

¹² *Moralne maksimum, moralne minimum, Thick and Thin. Moral Argument and Abroad*, Notre Dame-London 1994. Por. polskie wydanie: M. Walzer, *Moralne maksimum, moralne minimum*, tłum. J. Erbel, Warszawa 2012.

„Mowa nienawiści” – to zbitka słowna, z której utworzono w ostatnich latach swoisty „taran” czy „młot na czarownicy”. Taran ów tak się rozpow szechnił w swym użyciu, że przeorał Polskę, rozbijając ją na kawałki, następnie poddawane osobliwej standaryzacji, tak aby doprowadzić do wojny polsko-polskiej i ją podtrzymywać.

Wypowiadanie prawdy jako nienawistna mowa?

W pewnych kontekstach zdecydowane wypowiadanie prawdy na forum publicznym bywa zrównywanie z mową nienawiści. Moralne pouczenia Kościoła Katolickiego w sprawach obyczajowych, prawnych i społecznych również czasami podciągane jest pod te kategorie. Aby nie pomijać istotnych stron naszego tytułowego zagadnienia, termin prawda bierzemy tutaj w szerokim i zróżnicowanym znaczeniu¹³. Chcemy podążać drogą, jaką wskazał Bollnow, porządkując mądrość zawartą w zwyczajach języka potocznego. Okazuje się, że prawda posiada biegunowo przeciwne sensory: może być bolesna, trudna do przyjęcia, a może mieć znaczenie oczyszczające i lecznicze.

Pomimo powyższych wątpliwości Walzera, cofnijmy się w pierw do filozoficznych teorii i znanych fenomenów międzyludzkich. Znamy więc¹⁴ prawdę manifestacji, adekwacji, koherencji, prawdę konsensusu, prawdę, o którą trzeba się bić i którą trzeba zdobywać wciąż na nowo, jak w walce bez przemocy M. Gandhiego i również prawdę niechcianą, niebezpieczną, po której ujawnieniu i upublicznieniu nic nie pozostaje już takie jak było.

Te wszystkie sensory prawdziwości i wypowiadania prawdy rzutują na nasze zagadnienie mowy nienawiści. Bo czyż tzw. *fake news*, akty dezinformacji, fałszywe doniesienia, posługiwanie się półprawdami lub przekłamaniem nie kierują nas w stronę znaczenia prawdy i prawdziwych wypowiedzi?

Jeśli Bollnow mówi, że prawda jest bolesna, że należy być wstrzeźliwym w jej ogłaszaniu czy komunikowaniu konkretnej osobie, to ma na myśli

¹³ Zob. Władysław Stróżewski (w artykule pt. *Tak – tak, nie – nie. Kilka uwag o prawdzie*, „Ethos” 1988, nr 2-3) wyodrębnia (1) prawdę jako manifestację bytu odsłoniętego - *manifestatio*, (2) prawdę jako przyrównanie - *adaequatio*, oraz prawdę jako wewnętrzną zgodność systemu twierdzeń - *coherentia*. Dopiero takie uporządkowane i szerokie ujęcie prawdy pozwala na właściwe dociekanie znaczenia prawdy w kontekstach, jakie nas tutaj interesują.

¹⁴ Zob. przypis powyżej.

m. in. prawdę o winie nazistowskich Niemiec, prawdę o ofiarach i zbrodniarzach. Nie należy się dziwić, iż autor ten, po przerażającym doświadczeniu nazizmu, pisał o zubożeniu mowy, w tym i tej codziennej.¹⁵ Myśliciel ten dystansuje się do wąsko pojmowanej, spaczony odmiany racjonalizmu oświeceniowego, nawiązuje do filozofii życia W. Diltheya¹⁶. Jego wywód koresponduje z jakąś odmianą arystotelizmu, uzgadnianego z pewnymi elementami niemieckiej tradycji kantowskiej. Arystotelizm ów znajduje wyraz w eksplorowaniu zasobów mowy potocznej, w której wiele aspektów prawdy zostaje oświetlone i uwidocznione. Bollnow inaczej rozkłada akcenty w ramach klasycznej tradycji racjonalizmu antycznego, po-sokratejskiego z jej etyką cnót, gdzie namiętności i uczucia irracjonalne są podporządkowane nadzorowi rozumu (*Verstand*). Jeśli rozum ostatecznie ma stanowić wyróżnik istoty człowieka, to władza rozumu oznacza humanizację poprzez opanowanie sił irracjonalnych.

Uczony ten analizuje szereg znamiennych zwrotów mowy potocznej, takich jak: *Wyrębać prawdę* – tzn. w kogoś pewną wypowiedzią uderzyć. Stąd i *zdolność znoszenia prawdy* czy nawet „całej prawdy” jako *czegoś co uderza, stawia opór lub zagraża...* Prawda a szczególnie ta niechciana i nieoczekiwana jawi się jako *coś opornego, wrogiego*. Prawda bywa „twarda”, *nieustępliwa, nieprzyjemna, gorzka* a rzadziej *radosna*. Właściwości owe posiada prawda *czysta, nieuszminrowana, nieubarwiona*. Gdy bierzemy pod uwagę roztrząsania o „twardej prawdzie” (która może uderzać i uderza w nas lub w innych; nieustępującej przed życzeniami, daleka od tego, czego pragniemy), wtedy zyskujemy możliwość innego, pogłębionego ujęcia fenomenu hejtu jako mowy nienawiści. Prawda, o jakiej powyżej mówiliśmy, doświadczana jest, gdy rzeczywistość stawia nam opór..., opór, z którym człowiek musi się ścierać; człowiek dociekający prawdy nie czyni tego z wolnego wyboru, lecz pod naciskiem sytuacji, zmuszony jest do pytania o prawdę; taka prawda

¹⁵ Zob. J. Szymaniak, *Otto Friedrich Bollnow – pedagog i filozof szukający własnej drogi*, „Studia Gdańskie Wizje i rzeczywistość” 2018, tom XV, s. 229. Por. uwagę Paula Valéry’ego o bankructwie zdrowego rozsądku w świecie współczesnym, „gdzie najpowszechniej przyjęte idee są «atakowane, negowane, zaskakiwane i rozkładane przez f a k t y»” (H. Arendt, „Literatura na świecie” 1985, nr 6 [167]).

¹⁶ O.F. Bollnow, *Rozważania na temat bolesności prawdy*, tłum. M. Pulkowska, „Znak” 1979, nr 11(305), s. 1202. Tekst ten należy do nielicznych przetłumaczonych na język polski (oryg. O.F. Bollnow, *Betrachtung über die Schmerzhaftigkeit der Wahrheit*, w: *Einfache Sittlichkeit*, Göttingen 1957).

porusza człowieka w jego rdzeniu; musimy niekiedy zrozumieć wymagania sytuacji, do których całkowicie trzeba się dostosować. Zdarza się, iż trzeba „otwarciem prawdzie spojrzeć w oczy” i „o prawdę walczyć”. „I dopiero w walce o prawdę życie ludzkie osiąga właściwą mu wielkość”¹⁷.

Istnieje aspekt etyczny poszukiwania i wypowiedzania prawdy. I tego chyba brakuje w mowie nienawiści. Jest ona zazwyczaj efektem wybuchu emocji lub cynicznego liczenia na wzbudzenie określonych emocji u odbiorców.

Zatem skoro mówienie prawdy pojawia się jako... wysokie wymaganie etyczne; to nasuwa się istotne pytanie, kiedy i pod jakimi warunkami dozwolone bywa kłamstwo? Mowa tu o kłamstwie koniecznym... na drugim biegunie znajdujemy kwestię dopuszczalności mówienia... prawdy i sytuacji, gdy lepiej przed jej wyrażeniem się powstrzymać w milczeniu¹⁸.

Powiedzenie komuś prawdy w pewnych okolicznościach odbierane jest jako grubiaństwo, występuje wtedy, gdy mówimy ją po to by tego kogoś (np. gospodarza przyjęcia) obrazić i znieważać; pokrewny przypadek, to stan, kiedy następuje rozładowanie czyjegoś gniewu; gwałtowne wybuchy gniewu mogą wyrządzać komuś przykrość; inny przypadek, gdy miejsce ma opieranie się na obłudzie, a to już ma związek bezpośredni z mową nienawiści; o ocenie – z czym w istocie mamy do czynienia – często współdecyduje usposobienie mówiącego, nastawienie z jakim się wypowiada. Powstrzymywanie się przed wypowiedzeniem pewnej prawdy... a swobodne wypowiedzanie swego zdania jako zachowanie uczciwe i porządne; strach przed wzbudzeniem zgorszenia czy potępienia...

U ludzi posługujących się mową nienawiści podejrzewać możemy aktywność brzydkich cech charakteru; zwłaszcza gdy ciąży na nich z tytułu sprawowanej funkcji w życiu publicznym upoważnienie i zobowiązanie do mówienia prawdy. Pospolita mądrość życiowa jednak odradza prostodusznego mówienia prawdy dla osobistej korzyści/1209/W grę wchodzi niekiedy niskie, podejrzone pobudki: wyniosłość, brak dystansu, zadowolenie z okrucieństwa.

Przeciwieństwem jest sytuacja i przypadki, gdy występuje nastawienie życzliwe i pełne troski, wola pomagania innym ludziom poprzez udzielenie im prawdy; atoli życzliwa gotowość niesienia pomocy przechodzić może łatwo w natarczywość... i powstaje pytanie, czy ów Drugi w ogóle sobie

¹⁷ O.F. Bollnow, *Rozważania...*, dz. cyt., s. 1207.

¹⁸ Tamże, s. 1208.

zyczy jej wysłuchać...; niepytany może lepiej powinien milczeć... i milczy, bywa, iż ze strachu lub wygody. U Bollnowa mówienie zostaje ujęte „jako działanie w zmienionej postaci...; uzyskiwanie zmiany w swoim otoczeniu”; Pojawia się nadzieja, iż mówienie prawdy... coś poprawi, a to już tworzy zobowiązanie. Jasna staje się wówczas powaga takiej mowy...

Złośliwe usposobienie albo czerpanie zadowolenia z dręczenia Innych moralnie jest niedozwolone, niewskazane; dozwolone może być tylko warunkowo, jeśli stoi za nim poważana woła i gotowość współpracy w naprawie stanu rzeczy, poprawienia, skorygowania czyjegoś błędu. Mówimy wówczas o „krytyce życzliwej, rzeczowej czy konstruktywnej”.

Z kolei w kontekście pedagogicznym, gdy istnieje możliwość niesienia pomocy; wypowiedzanie prawdy – obowiązkiem. Milczenie wówczas okazuje się ucieczką od odpowiedzialności.

Prawda może zmieniać się w broń w walce

Bywa, iż od kogoś wymagamy szczerzej prawdy i to „całej prawdy”, zwłaszcza wtedy, gdy podejrzewamy go o jej ukrywanie, „tuszowanie” jako że może go obciążać winą. Pojawia się sytuacja, gdy oto następuje przyznanie się do prawdy, prawdy wyznanie czy wyjawienie... bywa, że wyznający zagraża samemu mówiącemu; wyznając prawdę, *staje w prawdzie*, narażając się na ciosy..., stopniowo wówczas dochodzi do zgody z samym z sobą, wydobywając z obszaru mglistości cząstkę jasnej stanowczości; „obrona bolesnej dla niego prawdy oznacza rozstrzygający krok w rozwoju własnym”¹⁹.

Istnieje „odpowiedzialność przed wspólnotą, w której człowiek żyje. Opór, na który [prawda] wszędzie napotyka, tym łatwiej sprzyja temu, by raczej pozwolić rzeczom iść swoją drogą niż się narażać; lecz – z drugiej strony – odpowiedzialność przed wspólnotą, wspólnotowy charakter prawdy zmusza by wystąpić w jej imieniu. Ukrywać prawdę znaczy unikać odpowiedzialności. Prawda i odpowiedzialność nieodłącznie do siebie należą. W tym kontekście prawda i słuszność często wymieniane są obok siebie. Człowiek walczy o prawdę i sprawiedliwość. Obydwie tworzą całość, o ile nie są dane po prostu, lecz muszą dopiero zostać wywalczone wobec naporu niesłuszności i nieprawdy (...) W wyniku raz wypowiedzianej prawdy

¹⁹ Tamże, s. 1211–1212.

człowiek umacnia się w sposób nieodwracalny, nabywa charakteru. Gdzie tego brakuje, tam nawet adekwatna rzeczowo wypowiedź staje się czczą gadaniną”²⁰.

Mowa nienawiści, emocje a prawda

Prawda może ranić, wywoływać nienawiść, bywa ona bowiem nie tylko niewygodna, ale i bolesna²¹. To jasne, iż kłamstwo czy półprawda (np. w procesie sądowym) może wyrządzać niewybaczalną krzywdę albo nawet zabijać. Może – w życiu publicznym - podżegać, usprawiedliwiać nienawiść do konkretnej osoby albo do członków jakiejś określonej grupy, np. elektoratu prawicy czy lewicy...

Prawne próby zapobiegania lub przeciwdziałania takim aktom mogącym taką nienawiść szerzyć, może prowadzić albo do „tolerancji represywnej”, cenzury uprzedzającej albo nacisków wymuszających egzekwowanie tzw. politycznej poprawności... Usprawiedliwia się, wszakże postawę poprawności politycznej, piętnowanie mowy nienawistnej „jako że pewnego typu wypowiedzi szkodzą debacie publicznej i demokracji”²². Emocje to – jak się najczęściej przyjmuje – coś z zasady subiektywnego, a więc i arbitralnego. Precyzyjne zmierzenie faktycznej czy symulowanej nienawiści, jak i stopnia czy zasadności obrazy (jaką mowa nienawiści wywołuje) – niezwykle trudne są do bezstronnego przedstawienia.

Publiczne nawoływanie do przestępstwa czy ewidentnie szkodliwych zachowań (np. aktów wandalizmu), są w cywilizowanych krajach nielegalne... Można się zastanawiać, czy możliwe jest prawne egzekwowanie karalności podobnych zjawisk. Jednakże powstaje pytanie, czy regulowanie niewłaściwych wypowiedzi nie byłoby wylewaniem *dziecką z kąpielą* i czy nie stoi ono w kolizji z zasadą wolności słowa. Wątpliwości daje się wyrazić w formie pytania retorycznego: Czy sama już tylko wulgarna opinia stanowi aż tak duże zagrożenie, że państwo powinno przeciw niej wszcząć odpowiednie działania?²³

²⁰ Tamże.

²¹ Por. Tamże.

²² Zob. <https://www.youtube.com/watch?v=D36rSWItGHc&feature=youtu.be&fbclid=IwAR0zrAcxsFXbq2uEPaKlXF4L-4geHDM9uRkMdNM6snEaTQd67PQccWQB5lc>

²³ <https://www.youtube.com/watch?v=D36rSWItGHc&feature=youtu.be&fbclid=IwAR2VJSETCDTRKZtbliH8Ir6rU5gYsjLEBoYIVKgL7mfB3yBxvTYawo0E4rU>

Nienawistna mowa – jej źródła i uwikłania

Żyjemy w czasach wojen hybrydowych i nowoczesnych instrumentów dezinformacji²⁴. To – w kontekście nowych środków masowej komunikacji – niestety, codzienność np. w relacjach międzynarodowych. Kampanie wyborcze, przykładowo w wyborach na prezydenta USA, bywają potajemnie sponsorowane przez obce agendy, aby podbijać gospodarczo całe regiony świata albo takim podbojom przeciwdziałać. Takie uwarunkowania w polityce zagranicznej wpływają także na politykę wewnętrzną, na panujące tu obyczaje parlamentarne i pozaparlamentarne.

Skąd to przyszło? Niektórzy dostrzegaliby w tym swoistej „plemienności”. Można było usłyszeć o zwalczających się plemionach, w wielu krajach Zachodu, już w latach 80. XX wieku. Feliks Koneczny pisał o znaczeniu związków rodowych w polityce i życiu społecznym wspólnot mniej zaawansowanych cywilizacyjnie.

W mojej pamięci, to sprawa stosunkowo niedawna. Otóż przed ogłoszeniem wyników wyborów w kampanii prezydenckiej w USA w 2008 roku²⁵, media donosiły, że jedna połowa Amerykanów ma za głupców, jeśli nie szaleńców tę drugą połowę, która oddała głosy na innego kandydata. Był to właśnie rok zwycięstwa wyborców Obamy, pierwszego czarnego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wówczas wydawało się to zaskakujące i dziwne. Przecież zwykliśmy i obecnie chwalić dojrzałość demokracji amerykańskiej, wraz z jej kultem konstytucji, gdzie zwycięzcy odbierają gratulacje od przegranych rywali, którzy wręcz ogłaszają publicznie swoją lojalność wobec wyboru całej wspólnoty.

Pewne wyraźne zaostrzenie podziałów politycznych, polaryzacja sceny publicznej wkrótce stało się częścią krajobrazu współczesności. Powracając, wszakże na grunt Polski, trzeba zauważyć, że – przy udziale głównych mediów i publicznych i prywatnych koncernów – polaryzacja sięgnęła głęboko w tkankę społeczną: najpierw po jednej, a potem po obu stronach rywalizujących o władzę ugrupowań partyjnych, zaczęli opowiadać się ludzie

²⁴ Zob. np. przypadek elementów wojny hybrydowej Rosji względem Czech – artykuł o agenturze wpływu Aleksandry Wagner pt. *Hakiem w Hrad*, „Forum” 2019, nr 23, s. 22–23.

²⁵ https://pl.wikipedia.org/wiki/Wybory_prezydenckie_w_Stanach_Zjednoczonych_w_2008_roku

sztuki, kultury i nauki²⁶. To raczej zjawisko nowe, nawet względem czasów PRL-u, gdy również manifestowanie swej lojalności względem PZPR miało charakter rytualny.

Pozwólcie Państwo, że zadeklaruję dystans opisowo-poznawczy względem tego, co symbolizują takie nazwy własne, kojarzone z mową nienawiści jak na przykład: *fake news*, *Sok z Buraką*, *Jachira*, *Palikot*, *piarowiec* czy *Youtuber* oraz nazwiska części polityków czy celebrytów z pierwszych stron gazet codziennych. Niemniej, krótko, zasygnalizuję własne polityczne oceny i preferencje:

Telewizyjny kanał TVP info powinien nosić raczej inną nazwę, gdyż mamy tam nieustające komentarze, oceny, elementy edukacyjno-propagandowe tworzone z prorządowej perspektywy. Informacji bezstronnej czy przedstawiania faktów jest w niej raczej niewiele. Może taki program jest potrzebny, może inne media są stronicze, selekcjonując dane i komentując je z innych perspektyw. Jednakże niepokoi skłonność podszywania się pod robotę dziennikarską, która ma dostarczać rzetelnej informacji, przedstawiać fakty i wydarzenia, bez jakiegś z góry upatrzonej opowieści apologetycznej czy selektywnie krytycznej.

Zdaję sobie sprawę, że czytelnik oczekuje ode mnie i od środowisk akademickich w Polsce, przede wszystkim rozeznania prawdy i wskazania przyczyn tego smutnego i niekiedy wręcz przerażającego zjawiska. Żeby nabrać dystansu, odwołajmy się do teorii i tradycji filozofii politycznej Zachodu.

Amicus Plato... Czy mówienie prawdy i nazywanie rzeczy po imieniu, to mowa nienawiści?

Non veritas, auctoritas facit legem

T. Hobbes

Arystoteles twierdził, że w dobrze urządzonym ustroju politycznym między obywatelami występuje postawa życzliwości (*filia*). Dzięki niej

²⁶ Żeby wskazać przykłady wymienię tylko ludzi filmu: Andrzej Wajda, Daniel Olbrychski, Jerzy Stuhr, Krystyna Janda. Zauważmy, wszakże, że wielu znanych aktorów, jak Franciszek Pieczka czy Jan Kobuszewski, nie uwikłało się nigdy ani w służenie władzy czy jakiegś określonej opcji partyjnej ani nie wypowiadało się na tematy, będące przedmiotem sporu politycznego.

stanowienie prawa zbliża się do rzeczowości, umiaru i sprawiedliwości. Natomiast rządy prawa wzięte osobno, nie gwarantują podstawowej zgody między obywatelami²⁷.

Od kontynuatorów Nietzschego i postmodernistów możemy się „dowiedzieć”, że „prawdy nie ma, a są tylko interpretacje”. Gotowi jesteśmy niekiedy w to uwierzyć, gdy nowoczesne, masowe media raczej tworzą wydarzenia, a wtórnie dopiero je relacjonują.

W takich właśnie kontekstach zdecydowane wypowiedzianie prawdy na forum publicznym (na Twitterze czy Facebooku) bywa nazywane mową nienawiści. Może to przyprawiać o zaskoczenie albo i szok. Z tradycji myśli chrześcijańskiej wiemy, iż prawda bywa bolesna, ale też bez niej niemożliwe jest oczyszczenie – oczyszczenie ze złudzeń i z winy, która może być wybaczona torując drogę do pojednania i zgody w obrębie wspólnoty czy pomiędzy wspólnotami.

Jaki stąd płynie wniosek? Ludzie tak skłóceni, podzieleni i spolaryzowani, jak ma to miejsce obecnie w Polsce, nie tworzą wspólnoty obywateli, darzących się wzajemnym szacunkiem i podstawowym uznaniem. Przeciwników politycznych codziennie, rzecznicy czy stronnicy poszczególnych partii odzierają z godności, pomawiając i piętnując. Nie ma to nic wspólnego z klasycznym republikanizmem Arystotelesa²⁸. Innymi słowy, dla regulowanej prawnie społeczności, nieodzowne jest (prócz prawa) moralne patriotyczne spoiwo, jakiś podstawowy zbiór wartości, elementy dobra wspólnego, uznawanego ponad podziałami partyjnymi. Gdy tego brakuje, pojawiają się patologie. Młodzież nazywa czasami ten stan rzeczy „dyktaturą relatywizmu”

Opis stanu rzeczy w polityce w Polsce ostatniej dekady

Gdy na początku tego roku po zabójstwie prezydenta Pawła Adamowicza w Gdańsku, podobnie jak po katastrofie smoleńskiej²⁹, tu i ówdzie pojawiły

²⁷ Oczywiście owa obywatelska przyjaźń była bardziej możliwa także dzięki niewielkim rozmiarom *poleis*, gdzie niemal każdy znał każdego i obywatele mogli spodziewać się wzajemności. My natomiast, żyjący w tzw. wielkich społeczeństwach, w swoich relacjach z innymi, zapośredniczeni jesteśmy m. in. przez masowe media, co tworzy niemałe bariery dla wzajemnego poznawania się i dobrego wzajemnego odnoszenia. I tu właśnie wkraczają środki masowej komunikacji...

²⁸ Chyba żeby za miarodajną uznaje się „drapieżną republikę” Machiavellego.

²⁹ Poprzedzonej wielotygodniową kampanią nienawiści, przeciw prezydentowi Lechowi Każyńskiemu, przed wyborami prezydenckimi.

się głosy wzywające do opamiętania. Lecz skończyło się na krótkotrwałych ostudzeniu złych emocji. Potem wezwania – szczególnie te zachęcające do autopoprawy – nie znalazły wyraźnych konsekwencji.

Wielu z nas zapewne pamięta „politykę miłości”³⁰, głoszoną onegdaj przez jednego z liderów partyjnych. Ta pamięć powinna stanowić przestrożę przed sztuką pozorowania, gdyż w polityce wiele rzeczy posiada odpowiednio dobrane opakowanie, przydatne do używania ich w walce o przywództwo i w rywalizacji partyjnej. Ta deklarowana życzliwość i bezstronność, która rzeczywiście bardzo jest nam potrzebna, musi być wciąż uwiarygadniana, inaczej obróci się w wiązkę frazesów, pustych słów, które nic nie kosztują i nic już nie znaczą.

Niedawno pan Aleksander Nalaskowski w artykule „Opamiętajcie się!” opisywał niebezpieczny trend szargania wszystkich najważniejszych wartości przez politycznych showmanów. Z kolei w „Gazecie Wyborczej” inny autor opisuje retorykę stosowaną w artykułach, zgodnie z którą: „Wróg jest miernotą stającą na drodze historii do nieuchronnego postępu, jest parszywy, wulgarny i żeruje na najniższych instynktach. Trzeba go ciągle demaskować, zwalczać, piętnować, bo zrzuci cały kraj w otchłań i pogrąży go w nienawiści. I wtedy, i dziś stawia mu opór niewielka garstka świątłych ideowców, którzy muszą zapanować nad otumanionym społeczeństwem, aby wyzwolić je z przesądów podsycanych przez żadną władzę cyniczną klikę. W walce z takim wrogiem nie warto się trzymać reguł, bo stawka jest zbyt wysoka”.

Jest rzeczą jasną, że wyrażona powyżej postawa i osobliwy zmysł realizmu politycznego są groźne nie tylko (i nie tyle) dla demokracji, ale dla bezpieczeństwa obywateli i podstaw cywilizowanego życia w ogóle.

W szkołach i uczelniach i na ulicy, czyli wojna polsko-polska

„Coraz więcej problemów mają dzieci w szkołach, które spotykają się z atakiem kolegów”³¹. Wysoce niepokojące zjawisko wystąpiło niedawno podczas majowego strajku w szkołach, zorganizowanego przez liderów Związku Nauczycielstwa Polskiego. Osoby opuszczające ów strajk (z rozmaitych, niekiedy losowych powodów), jak również te od początku odma-

³⁰ Zwrot raczej ironiczny.

³¹ <https://wpolityce.pl/polityka/465681-ko-chce-walki-z-nienawiscia-w-gdansk-podpisali-deklaracje>

wiające w nim udziału, były wydrwiwane, obrzucane inwektywami, a nawet robiono im „szpaler”.

Poszukując źródeł wojny polsko-polskiej i zacierzewienia w sporach politycznych, trzeba wziąć pod uwagę wielość uwarunkowań; czym innym są *spory w sprawie*, oraz te prowadzone *ad personam*, w których *a priori* „przeciwnik racji mieć nie może”; wówczas od początku mamy brak nastawienia na rzeczową i zrównoważoną dyskusję, a zamiast niej należy spodziewać się wzajemnej połajanki i „wymiany ciosów”, na dodatek zadawanych na oślep.

Wynikiem tego jest teatralizacja sporów, udawanie różnych ocen, z uwagi na „plemienną konwencję”, że *oni racji mieć nie mogą*... Podkreślanie wrogości i wzmaganie konfliktowości, zaostrzanie sporów; polityka jako wojna i to totalna.

Wnioski i dopowiedzenia

Jednym z ogólnych uwarunkowań zawrotnej kariery „mowy nienawiści” jest rozczłonkowanie współczesnych społeczeństw i środowisk (także np. katolików w Polsce) na grupy osób używające tych samych słów w bardzo niepodobnych znaczeniach.

Niedawno zdarzyło autorowi być na spotkaniu dyskusyjnym „Klubu Tygodnika Powszechnego” w Krakowie, gdzie tematem był stan środowisk katolickich w kontekście bolesnych podziałów wewnętrznych pt. *O pękającym Kościele*. Otóż dyskutanci, na tym spotkaniu, mówili jakby innymi językami. Polaryzacja zaostrzyła się tak bardzo, że wyglądało na to, że dyskusja dociera do kresu, ukazując swe granice, że „za chwilę” płynąć będą już tylko inwektywy i akty potępienia³².

Leksyka używanej przez te środowiska mowy jest tak zróżnicowana, iż niektóre słowa zostały opróżnione ze swego poprzedniego znaczenia (wciąż ważnego dla grup innych), inne znowuż nabrały sensu, niezrozumiałego dla innych. I chodzi tu o rozmaite funkcje mowy, nie tylko poznawczo-komunikacyjne, ale i fatyczne, ekspresywne itd. Warto zaznaczyć, że w istocie

³² Nierzadka to praktyka, by innych moralnie poniżyć, odmawiać im godności, szacunku albo wręcz przedstawiać jako ludzi moralnie złych i kryminalistów. Piętnował ja już Thomas Hobbes, a u nas pisał o niej m. in. Bronisław Łagowski. Zatem również część liberałów opowiadało się przeciw niej jako destruktywnej. Wydawać by się mogło, że chrześcijanie jako pierwsi powinni się jej wyrzekać. Ale – jak widać – tak się nie dzieje.

na plan pierwszy (m. in. w portalach społecznościowych) wysuwają się takie funkcje mowy, jak: mobilizująca do działania, polaryzująca grupę na stronników i oponentów, normatywnie-nakazująca, czy torująca (w intencji) drogę zmianom, i ogólnie wywierająca wpływ na innych.

Co do ponawianego zarzutu, kierowanego ku oponentom („innych plecion politycznych”), że ci sieją nienawiść, uciekając się do mowy pogardy i nienawiści, to należy pozostawać uważnym. Albowiem sytuacja bywa i taka, że jak w zawołaniu „łapcie złodzieja”, wołającym jest sam złodziej, a pogardzającym lub choćby symulującym mowę nienawiści ten, kto wytyka je u innych. Nasz temat posiada wiele warstw, poziomów i niewyczerpanych zawłości. Jednak tutaj musimy poprzestać, na tym, co dotychczas powiedziane.

Bibliografia

Arendt H., *Prawda i polityka*, w: H. Arendt, *Między czasem minionym a przyszłym. Osem ćwiczeń z myśli politycznej*, tłum. M. Godyń, W. Madej, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2011.

Bollnow O.F., *Rozważania na temat bolesności prawdy*, tłum. M. Pulkowska, „Znak” 1979, nr 11(305).

Stróżewski W., *Tak – tak, nie – nie. Kilka uwag o prawdzie*, „Ethos” 1988, nr 2–3.

Szymaniak J., *Otto Friedrich Bollnow – pedagog i filozof szukający własnej drogi*, „Studia Gdańskie. Wizje i rzeczywistość” 2018, t. XV.

Wagner A., *Hakiem w Hrad*, „Forum” 2019, nr 23.

Walzer M., *Moralne maksimum, moralne minimum*, tłum. J. Erbel, wyd. Krytyki Politycznej, Warszawa 2012.

Źródła internetowe

https://pl.wikipedia.org/wiki/Zapluty_karzeł_reakcji; <https://encyklopedia.pwn.pl/szukaj/mowa%20nienawiści.html>

https://en.wikipedia.org/wiki/Reductio_ad_Hitlerum

<https://pl.glosbe.com/la/pl/hostis>

https://fakty.interia.pl/raporty/raport-wybory-parlamentarne-2019/aktualnosci/news-akcja-ko-silni-razem-pis-apeluje-do-malgorzaty-kidawy-blonsk,nId,3206381#utm_source=paste&utm_medium=paste&utm_campaign=chrome

<https://www.wirtualnemedi.pl/arttykul/hejt-i-mowa-nienawisci-najwiekszym-wyzwaniem-dla-public-relations>

<https://a-z.edu.pl/szkolenia-dla-rad-pedagogicznych/hity-a-z/hejt-mowa-nienawisci-internecie-praktyczne-wskazowki-lekcje-wychowawcze/>

https://teologiapolityczna.pl/agnieszka-kolakowska-patriarchalnosc-wsrod-dinozaurów-felieton?fbclid=IwAR3OtiiI7WfqH-VOaCkwm52HMG2_SCpowgk1MUOooCvK-8SJqo2icpYwTY78

https://teologiapolityczna.pl/agnieszka-kolakowska-patriarchalnosc-wsrod-dinozaurów-felieton?fbclid=IwAR3OtiiI7WfqH-VOaCkwm52HMG2_SCpowgk1MUOooCvK8SJqo2icpYwTY78

<http://www.jhi.pl/blog/2019-01-28-wystapienie-dyrektora-muzeum-auschwitz-dr-piotra-m-a-cywinskiego>

Kazimierz Sakowicz, Facebook, wpis z dn. 6 listopada 2019 r. (<https://www.facebook.com/kazimierz.sakowicz>)

<https://wpolityce.pl/polityka/465681-ko-chce-walki-z-nienawiscia-w-gdanskupodpisali-deklaracje>

Nota o Autorze

Romuald Piekarski – dr hab., profesor Uniwersytetu Gdańskiego, pracuje w Instytucie Filozofii UG, Przewodniczący Zarządu Oddziału Gdańskiego Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. Zainteresowania badawcze: metafizyka cywilizacji, filozofia polityki, filozofia religii, metafizyka, etyka polityczna. Autor ponad siedemdziesięciu publikacji, w tym czterech książek: *Problem wartości poznawczych literackiego i filmowego dzieła sztuki*, wyd. UG, Gdańsk 1993; *Wokół prawdy i interpretacji dzieła literackiego*, w: *Zagadnienia estetyki współczesnej. Sztuka – wartości – poznanie* [wspólnie z P. Kawieckim]; wyd. UG, Gdańsk 1994; *Koncepcja cnót politycznych Machiavellego na tle elementów klasycznej etyki cnót*, wyd. UG, Gdańsk 2007; *Maquiawelizm, patologia ducha, sacrum i polityka. Eseje z filozofii politycznej*, Spółdzielczy Instytut Naukowy, Sopot 2016. Redaktor prac zbiorowych, członek Rady Naukowej półrocznika „Civitas”, członek International Society for MacIntyrean Enquiry. Publikował w miesięczniku „Znak”, kwartalniku „Pieniądze i Więź”, „Prawo i Więź”, „Pro Fide, Rege et Lege”, „Arce”, „Arcanach”, „Christianitas”, „Obywatelu”, toruńskim piśmie „Dialogi Polityczne”. Otrzymał kilka wyróżnień i nagród: Medal Komisji Edukacji Narodowej za szczególne zasługi dla oświaty i wychowania, Medal srebrny za długoletnią służbę oraz na wniosek Instytutu Pamięci Narodowej Odznaczenie Krzyżem Wolności i Solidarności decyzją Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 27 listopada 2013 roku.

DARIUSZ DUMA

FRANCUSKI INSTYTUT ZARZĄDZANIA W WARSZAWIE

„NIENAWISTNICY” – CZYLI RACJONALNIE O NIERACJONALNYM „THE HATERS” – RATIONALLY ABOUT THE IRRATIONAL

Słowa kluczowe: nienawiść, hejt, hejterzy, mowa nienawiści, analiza, zło, agresja.

Keywords: hate, haters, hate speech, analysis, evil, aggression.

Abstrakt: Hejt, mowa nienawiści to zjawiska nowe w swojej formie i sile, choć nie nowe w historii i kulturze. Autor analizuje definicje hejtu i mowy nienawiści, źródła, przyczyny i przejawy hejtu, zarówno na poziomie jednostki jak i społeczeństwa. Analizę hejtu prowadzi z perspektywy języka, filozofii i psychologii. Jako czynniki istotne dla zachowań hejterów analizie poddane są ich motywy, potrzeby, cele, narzędzia i mechanizmy działania. Najistotniejsze z nich to zło jako takie, immanentnie obecne w naturze człowieka, silne przekonania, także polityczne i religijne, zaniedbania związane z rozwojem woli i poczuciem wpływu na rzeczywistość, trudności w kontakcie z różnorodnością i doświadczeniem wolności, cele, które hejterzy sobie stawiają i które są im stawiane przez tych, którym hejt się opłaca, poszukiwanie własnej tożsamości, radzenie sobie z samotnością i nieudolne poszukiwanie wartości takich jak sprawiedliwość, bezpieczeństwo, równość. W ostatniej części autor szuka odpowiedzi na pytanie o nadzieję na poradzenie sobie z niszczącą siłą hejtu, upatrując jej w wychowaniu do pozytywnych wartości.

Abstract: Hate, hate speech seem to be new phenomena as far as the form and strength are concerned, however not new in the history and culture. The Author analyses the definitions of hate and hate speech, the reasons and manifestations of hate speech, sources, both at individual and social level. The analysis is undertaken from linguistic, philosophical and psychological perspectives. As key factors for haters' behaviors their motives, needs, objectives, tools and mechanisms of actions have been analyzed. The key ones identified are: evil as such, immanently present in human nature, strong convictions, including political and religious, negligence in developing one's will and insufficient ability to influence the reality,

difficulties in facing diversity and experiencing freedom, haters' goals that they set for themselves and that are being set to them by those who benefit from hate, inadequate search for own identity, handling loneliness and inefficient search for values such as justice, safety, equality. In the last section the author asks about perspectives of hope to manage hate and its destructive power, identifying positive values as the basis for that.

Między wartością a atrakcyjnością

Jest dobrym obyczajem filozofów, ale i wszystkich ludzi, którzy się chcą uważać za myślących, że potrzebują wiedzieć, o czym myślą, piszą czy mówią, zanim to zaczną robić. To dlatego wywód, który chcemy uważać za merytoryczny, rzetelny i wartościowy, wypada zacząć od zdefiniowania używanej terminologii. Z drugiej strony – zwłaszcza w naszych czasach, gdy przekaz musi być krótki i atrakcyjny, by przyciągał publiczność – rozpoczynanie go od definiowania tego, o czym będziemy mówić, z pewnością atrakcyjne nie jest. Stąd na forum publicznym tyle dyskusji o wszystkim i o niczym, bo każdy z dyskutantów co innego ma na myśli, choć tych samych – zrozumiałych przecież – słów używa.

Świadom zagrożeń – zacznę jednak od definicji, obiecując przy tym wystarczającą dawkę dystansu, lekkości i poczucia humoru, by czytelnika nie zniechęcić i broń Boże nie znudzić nadmiarem teoretycznych dywagacji. Obiecuję także poszukiwanie praktycznych odniesień tego, o czym tu będziemy ze sobą rozmawiać. Kryterium użyteczności wydaje się być skutecznym narzędziem obrony myślenia w naszych szalonych czasach. Odzywają się przecież głosy ludzi skądinąd uważających się za „postępowych”, którzy na wszelkie sposoby krytykują dzisiejszą edukację za to, że uczy do niczego nieprzydatnych rzeczy. Pojawiają się w różnych miejscach „posty” i „memy” nawołujące do bojkotowania sinusa, cosinusa, astronomii i poezji, bo one się przecież do niczego nie przydają „normalnemu człowiekowi”. Zamiast tego – mawiają owi samozwańcy reformatorzy edukacji – uczmy CIT-u i PIT-u, podłączania się do WIFI i obsługi smartfona...

Galernicy i Galerianie

Może do rzeczy będzie tu jednak zaznaczyć, że człowieka nie wolno zredukować do roli galernika – i nie chodzi mi tu o galerię handlową, choć

może ona jest w jakimś stopniu dzisiejszym odpowiednikiem starożytnych galer, więc zbieżność może być znacząca Jakkolwiek by było, pamiętajmy, że owszem, realizujemy się jako ludzie w tym, jak szybko i dokąd naszą łodzią płyniemy, ale liczy się także styl – ciekawość i bezinteresowny namysł nad „niebem gwiazdzistym nad nami” i głębią pod nami – a pewnie i głębią w nas... Jeśli oczywiście jeszcze jakaś głębia w nas jest.

Bertand Russell w swoim eseju „Wartość filozofii” (bardzo zachęcam do przeczytania) z wnikliwością analizuje dwa doniosłe argumenty przeciwko filozofii, słusznie czasem postrzeganej jako do niczego nie prowadzące dzielnie włosy na czworo. Po pierwsze - wydaje się, że w filozofii nie ma obiektywnego dorobku, wszak mnoży raczej pytania niż odpowiedzi. Po drugie – wydaje się, że nie ma również postępu... W „normalnych” naukach kolejne pokolenia przejmują dorobek poprzedników, aby go twórczo rozwijać. W filozofii – jak kiedyś złośliwie odnotował o. Innocenty Maria Bocheński – wybitnym stajesz się, gdy budzisz się któregoś ranka, obwieszczasz światu, że wszyscy przed tobą pletli bzdury i jesteś gotów im powiedzieć, jak jest naprawdę. Gdzie więc wartość filozofii?

Russell odpowie, że najbardziej w tym, co robi ze swoimi adeptami... Jeśli więc moje tu refleksje kogoś sprowokują do własnego namysłu, pomogą rozumieć, coś postanowić, do czegoś się wobec siebie zobowiązać, przy mnożą mądrości myślenia i szlachetności czynów, będę autorem bardziej niż spełnionym.

I jeszcze jedno – pewnie nie bez przyczyny mamy w Polsce Przemysł i Wrzeszcz - i one są położone na przeciwległych krańcach naszego pięknego kraju. Przypadek? Nie sądzę. Wiadomo, że im mniej myślenia, tym więcej wrzeszczenia. Zachęcam zatem do częstszych wizyt w Przemysłu, choćby zaraz...

„Współwinni widzowie”?

Hejt i mowa nienawiści, bo nimi chcemy się tu dziś zajmować: powszechne, codzienne, chyba już przywykliśmy. Jeśli protestujemy, mówimy, że za dużo, za bardzo, jeśli wzywamy do opamiętania się – to w chwilach, gdy słowo przechodzi w czyn, a konsekwencje tego czynu są nieodwracalne. Płacemy na pogrzebie ofiary albo sprzątamy zdemolowane ulice. Hejtu niby

nie popiera nikt, ale ci, co go uprawiają, robią to jak sędzę nie tylko dlatego, że tak im w duszy gra. Rzeczywistość pokazuje, że jest w ich motywacjach także chęć dostrojenia się do tego, co gra w duszach ich odbiorców. Jako społeczeństwo jesteśmy trochę jak kibice boksu czy MMA – niby przemocy się wyrzekają, a gotowi klaskać, a nawet jakiś rodzaj euforii czuć, gdy „nasz” bije obcego, gdy nasz potrafi dołożyć, gdy się chociaż okaże mistrzem ciętej riposty. Narastanie pro-hejterskich zachowań niestety tłumaczy się także tym, że one się opierają o trafną diagnozę jakiegoś kawałka polskiej – a może i szerzej: ludzkiej – duszy. Nie tylko wyrażają ten kawałek, ale i go w jakiś sposób dopieszczają...

O czym rozmawiamy?

Klasyczna „definicja definicji” wymaga, żeby – cokolwiek definiując – wskazać „nadrzędny rodzaj” i „różnicę gatunkową”. Idąc tą drogą, hejt/mowa nienawiści to taka mowa, która wyraża negatywne emocje, złość, agresję, krytykę, nienawiść właśnie. Prawnicy dodatkowo starają się definiować, jaka mowa nienawiści powinna podlegać karze – szukając granic kodeksowych zarówno w motywach, które nienawiść wywołują, jak i w określaniu niedozwolonych form wyrażania nienawiści. Z prawniczego punktu widzenia sprawę dodatkowo komplikuje fakt, że trzeba cały czas uwzględniać wartości z natury antagonistyczne do penalizacji hejtu: wolność słowa i wyrażanej opinii. Jakoś w tym napięciu – między wolnością a regulacjami – trzeba zadekretować, jakich opinii wygłaszać po prostu nie wolno. W praktyce sprowadza się to do rozstrzygnięcia, jakie wartości są tak ważne, że aż ważniejsze od wolności słowa. Tutaj leży oczywiście najgłębsze źródło zakazu głoszenia opinii propagujących faszyzm czy dyskryminujących ze względów rasowych, religijnych, płciowych czy narodowościowych, a jednocześnie – to właśnie tu szukają usprawiedliwienia ci, którym się hejt i jego popieranie bądź tolerowanie politycznie opłaca. I możemy niestety dojść do sytuacji, w której poważni politycy, komentując buczenie na cmentarzu na politycznych przeciwników, gotowi są kluczyć i usprawiedliwiać łamanie najświętszych zasad, gdy to „swoi” robią...

Cudze chwalicie?

Czy „mowa nienawiści” jest tym samym co „hejt”? Dla porządku tylko przypomnę, że to jest spolszczone angielskie „to hate” – nienawidzieć. Angielskie korzenie tego słowa nie są bez znaczenia dla jego rosnącej popularności. Po pierwsze dlatego, że wpisują się w ogólny trend automatycznego zapożyczania angielskich słów do naszego codziennego języka i komunikacji. Czasem robimy to dlatego, że angielski jest bardzo związłym językiem. Na ogół angielskie wersje książek są cieńsze niż polskie, a często bywa i tak, że trudno jest jedno angielskie słowo oddać jednym polskim, że wspomnę choćby coaching, facilitation, celebryta, influencer czy youtuber. Nawet „hejt” – to tylko cztery litery!

Jest jednak jeszcze jedno ciekawe, dające do myślenia zjawisko. Bardzo często uciekamy się do zapożyczeń z obcych języków, gdy chcemy w jakiś sposób nie czuć prawdziwej wagi tego, co mówimy, jakoś się zdystansować czy mówiąc cokolwiek psychologicznym językiem – zdysocjować. To jest bardzo charakterystyczne na przykład dla relacji i związków osób różnojęzycznych. Ilekroć trzeba powiedzieć coś trudnego, zobowiązującego, angażującego – łatwiej im wypowiedzieć to w języku dla mówiącego obcym. Mniej czują – z tego, co trudne, wymagające czy zaangażowane. Łatwiej Polakowi po wielokroć zapewnić „I love you” niż z głębi serca powiedzieć „kocham Cię”. Piszę o tym dlatego, że niestety słowa „hejt, hejter, hejterka” także – często nieświadomie – zapewniają nam taką właśnie wygodną językową tarczę. Łatwiej powiedzieć „hejterka, hejter” niż „nienawistnik, nienawistnica”. Hejterka Emi z Ministerstwa Sprawiedliwości brzmi o niebo lepiej niż „Nienawistnica Emi”. „Hejter” w tym kontekście brzmi jak funkcja, „job” – i tak przecież Emi swoją rolę opisywała, kiedy się próbowała wytłumaczyć z tego, co robiła... Gdyby musiała pomyśleć o sobie: jestem nienawistnicą – może nie tak łatwo byłoby jej postrzegać siebie w kategoriach bohaterki, funkcjonariuszki realizującej dowartościowującą misję, zasłużonej dla swojej kasty, nieświadomej tego, że po prostu krzywdzi ludzi – i siebie?

„Właściwe dać rzeczy słowo...”

Wiem, jaki to nierealny postulat, ale jestem przekonany, że konsekwentne używanie określenia „nienawistnik” w miejsce „hejtera” pomogłoby obudzić wielu z tych, którzy się hejtem na co dzień zajmują albo go prowokują, popierają i opłacają. Przy okazji można by się także rozprawić z innymi nazwami zaciemniającymi sprawę, jak choćby „kampania negatywna”, „czarny PR” czy różnego rodzaju „narracje”. Nowomowa zawsze służyła temu, żeby nowe słowa przykrywały prawdziwe znaczenia i pojęcia. Kłamstwa zaszyte w język są podstępne. Trzeba niesłychanej czujności, sprawności i uczciwości myślenia, by je demaskować, a przynajmniej nieświadomie ich nie replikować.

Hejt definiujemy często jako „mowę nienawiści w internecie”. Rzeczywiście wydaje się, że takie było początkowe znaczenie tego słowa. Anonimowość łatwo dostępna w wirtualnych społecznościach jest wielką pokusą i prowokacją jednocześnie – usuwa hamulce i pozwala rozhuścić skrzętnie w realu skrywane emocje, motywy i opinie.

Bardzo się nam wirtualne nienawistnictwo spodobało, więc po pozytywnie zdanym internetowym teście hejt doznał wzmocnienia w realu. Poczuliśmy, jak dobrze smakuje. Generalnie chyba jest tak, że owszem, to my zmieniamy technologię, a nie widzimy, jak bardzo technologia zmienia nas. Najprostszy przykład – nawyki komunikacji sms owej i sposób wyszukiwania informacji w sieci powodują, że ludzie coraz mniej potrafią przeżywać cokolwiek w rytmie „wstęp, rozwinięcie, zakończenie”, obejmować większe całości i skupiać uwagę na dłużej. Odzwyczajamy się od takiego myślenia i odczuwanie rzeczywistości. To oczywiście ma swoje konsekwencje dla sposobu życia, budowania relacji, odpoczynania, nawet dla życia seksualnego – wszystko ma być szybko, sprawnie i od razu... a pewnych rzeczy tak się po prostu zrobić nie da....

Hejtem coraz częściej nazywa się dziś każdą mową nienawiści, wypowiedzianą w każdej formie i w każdych okolicznościach, zwłaszcza wtedy, gdy chcemy w istocie jakoś zneutralizować negatywną treść tego, co opisujemy. I tu kolejna pułapka – coraz mniej umiemy rozróżniać, także na poziomie języka – nienawiść, która przecież może zabijać, od krytyki, która może być

zdrowa i w gruncie rzeczy bywa wartościowym prezentem - zwłaszcza, jeśli jest właściwie podana.

„Wszystko już było?”

Skoro już powiedzieliśmy, że hejt jest tak powszechny i pociągający dlatego, że dostrojony do jakiejś istotnej części ludzkiej duszy, warto się na chwilę zatrzymać nad przykładami hejtu z przeszłości. Czy można uznać, że hejt zawsze był, tylko tak się nie nazywał, czy też może jednak jest coś w szaleństwie naszych czasów, co każe widzieć go jako zjawisko nowe, wyjątkowe, choćby w skali, i w związku z tym wymagające wyjątkowej reakcji? Narzuca się analogia do zmian klimatycznych – czy to naturalny przejaw cykliczności natury, czy zwiastun kryzysu przez nas zawinionego, którego skutków, trudnych do przewidzenia, nie będziemy mogli zatrzymać?

Hejt był zawsze. Plotka, zawiść, a zwłaszcza kłątwa i złorzeczenie – były z nami od zarania. Oczywiście piszę to po to, by rozumieć, a nie usprawiedliwiać. Agresja i zło są częścią ludzkiej natury, więc w różnych formach przenikają do kultury, nawet jeśli ona się wtedy przestaje z kulturą w jakikolwiek sposób kojarzyć.

Skąd zło?

Wśród wielu zmagających wybitnych myślicieli przeszłości o możliwie trafne zdefiniowanie fenomenu człowieka i uchwycenie czynników, które nas odróżniają od reszty świata, czynią prawdziwie ludzkimi, są dwie propozycje, które w zaskakujący sposób postrzegają zło jako ważną część istoty człowieczeństwa. Z pozoru są to perspektywy ze sobą sprzeczne, ale w tej właśnie sprawie zaskakująco się zgadzają. Nawet jeśli zło i nasza do niego skłonność jest w dużej części tajemnicą, to jednak możliwość jego czynienia, często bezinteresownie i dla zabawy, w jakiś sposób nas definiuje. Jest to zresztą jedna z przesłanek, która się każe krytycznie zastanowić nad trafnością definiowania człowieka jako „zwierzę rozumne – animal rationale”. Zło nie ma racjonalnego uzasadnienia – owszem, można je dopuścić jako konsekwencję i warunek wolności, niemniej z punktu widzenia dobra człowieka, zarówno na poziomie indywidualnym jak i społecznym, zło nie

ma sensu. Czy ma sens definiować człowieka jako „zwierzę rozumne zdolne do czynienia zła”? Nienawiść – z natury swojej zmierzająca do unicestwienia swojego przedmiotu – jest w sensie logicznym autodestrukcyjna. Im bardziej się zrealizuje, tym mniej ma racji dla swojego istnienia.

I druga perspektywa. Jest jakimś wyjaśnieniem fenomenu zła odwołanie się do definicji człowieka jako bytu tragicznie rozciągniętego pomiędzy naturą a kulturą. Metaforycznie mówiąc – „więcej niż zwierzę, ale mniej niż anioł”. Stąd frustracja tęsknot za dobrem, wartościami i ideałami, wywołana ograniczeniami materialnej natury, którą dzielimy z resztą świata. Zostaliśmy weń wypchnięci i musimy się jakoś odnaleźć, z pragnieniami, emocjami i tęsknotami – w naszej rzeczywistości nie do zaspokojenia.

Stąd już tylko krok do intuicji, którą nam podpowiada psychologia ewolucyjna... W czasach, gdy byliśmy o wiele bliżej natury niż kultury, dzieląc nasze życie psychiczne raczej z gadami niż późniejszymi naczelnymi, nie mówiąc o aniołach, impulsy natury odgrywały bardzo ważną rolę, gwarantując przetrwanie. Dzisiejsze badania nad naszym tzw. gadzim mózgiem pokazują, że atawistyczne odruchy: sycz, gdy niebezpiecznie, żeby ostrzec kompanów; trzymaj z tymi, którzy są do ciebie podobni; zabijaj – gdy możesz – tych, co się od ciebie różnią; gdy nie możesz zabić – uciekaj, a w najgorszym razie udawaj, że nie żyjesz – to są schematy, które – zwłaszcza gdy kontrolę nad nami przejmuje stres – wciąż się sprawdzają i są na dużą skalę eksploatowane. Polityka, religia, biznes wciąż opierają lojalność swoich społeczności na doktrynie obłożonej twierdzy, a wojna psychologiczna i terroryzm działają, mimo, że w chwilach refleksji jakoś zdajemy sobie sprawę, że tak być nie powinno. Nic tak nie motywuje jak strach i strata, nic tak nie niesie ulgi jak wspólna niedola, nic tak nie jednoczy jak wspólny wróg. Z tej perspektywy hejt zaczyna nam się jawić jako najzupełniej racjonalne, skutecznie i pożyteczne narzędzie... On po prostu działa.

Hejt religijny?

Osobnym rozdziałem są złorzeczenia i klątwy wygłaszane z powodów religijnych. Mało kto zdaje sobie sprawę, że w Biblii wyodrębnia się osobną kategorię psalmów, zwanych psalmami złorzeczącymi, które wprost przywołują Boga na pomoc w załatwianiu naszych ziemskich rozrachunków ze

złoczyńcami. Antyczna forma religijnego hejtu jest owszem reakcją na inny hejt, ale który hejter przyzna, że to on zaczął?

„Gdy go sądzić będą, niech wyjdzie jako przestępca,
niech prośba jego stanie się winą.
Niech dni jego będą nieliczne,
a urząd jego niech przejmie kto inny!
Niechaj jego synowie będą sierotami,
a jego żona niech zostanie wdową!
Niech jego dzieci wciąż się tułają i żebrzą,
i niech zostaną wygnane z rumowisk!
Niechaj lichwiarz czyha na całą jego posiadłość,
a obcy niech rozdrapią owoc jego pracy!
Niech nikt nie okaże mu życzliwości,
niech nikt się nie zlituje nad jego dziećmi!
Niech jego potomstwo ulegnie zatracie;
niech w drugim pokoleniu zaginie ich imię!
Niech Pan zapamięta winę jego ojców,
niech grzech jego matki nie będzie zgładzony!
Niech zawsze stoją przed Panem
i niech On wykorzeni z ziemi pamięć o nim,
za to, że nie pomyślał, by okazać życzliwość,
lecz prześladował biedaka i nieszczęśliwego,
i w sercu strapionego śmiertelnie.
Miłował złorzeczenie: niech się nań obróci;
w błogosławieństwie nie miał upodobania:
niech od niego odstąpi!
Niech się odzieje przekleństwem jak szatą;
niech ono przeniknie jak woda do jego wnętrzości
i jak oliwa [wejdzie] w jego kości!
Niech mu będzie jak odzienie, które go okrywa,
i pas, którym stale się opina
Taką niech mają zapłatę od Pana moi oskarżyciele,
którzy przeciw mnie mówią złe rzeczy.

Ps 109, 7-20

i jeszcze może dla kolorytu i uczciwego obrazu ludzkiej duszy, tekst zupełnie współczesny, Jeremiego Przybory, brawurowo śpiewany przez Barbarę Kraftównę i Bohdana Łazukę:

Przeklnę Cię, jeżeli mnie porzucisz
Przeklnę Cię, gdy się do innej zwrócisz
Przeklnę Cię, jeśli postąpisz podle
dziś się za Ciebie modlę
jutro przeklnę Cię.

Przeklnę Cię i Twoje wiarołomstwo
Przeklnę Cię i Twoje z nią potomstwo
Przeklnę Cię i już się nie ochronisz
w Paryżu, w Bolonii
przekleństwo me gonić
będzie Cię
Przeklnę Cie, Przeklnę Cię..

Is fecit qui prodest

Wydaje się, że hejt ma moc przyciągającą i uzależniającą, a nawet może się stać sposobem na życie, nie tylko w znaczeniu źródła dochodu i zajęcia, ale przede wszystkim pewnej postawy życiowej.

Na czym w istocie polega atrakcyjność hejtu? Dlaczego jest tak pociągający? Jak korzystają na nim Ci, którzy się go dopuszczają? i czy tylko oni w istocie korzystają?

Nie umiemy chcieć?

Wśród wielu analiz kryzysu kapitalizmu, jakiego – jak się wydaje – doświadczamy, są takie, które wskazują nadmiar dostępnych opcji jako jedną z przyczyn psychicznego przeciążenia ludzi i społeczeństw. Ilość decyzji, jakie musimy na co dzień podejmować rośnie lawinowo, napędzana innowacyjnością i sprytem producentów i usługodawców. Najprostsze decyzje – wybór ubrania, rodzaju kawy, herbaty, modelu smartfona, banku, ale i miejsca zamieszkania, tego, co chcemy robić w życiu, partnera – to wszystko coraz

bardziej się komplikuje. Coraz więcej możliwości mamy na stałe do dyspozycji, w czasie rzeczywistym, nawet bez wychodzenia z domu. Wygląda na to, że nadmiar wolności wyboru dużo nas kosztuje – emocjonalnie i energetycznie. Oczywiście reakcje na ten stres to między innymi melancholia, swego rodzaju dysfunkcja woli, objawiająca się tym, że nie potrafimy i/lub nie chcemy wybierać, decydować i nie potrafimy konsekwentnie trwać przy dokonanym wyborze. Można ten syndrom widzieć jako formę depresji, choć jest raczej objawem kłopotów człowieka z samookreśleniem i używaniem woli. Co ciekawe, jednocześnie zanika w sferze dyskursu publicznego pojęcie „silnej woli” i „ćwiczenia woli”. Akcentujemy – coraz zresztą popularniejszy – syndrom „nie chce mi się” – tak jakby chcenie było jakąś autonomiczną funkcją naszego wnętrza, równie od nas niezależną jak rytm serca czy perystaltyczne ruchy jelit. Tymczasem „chcę” i „nie chcę” są aktywnymi aktami myślącego i czującego podmiotu, owszem opartymi na wielu procesach nieświadomych, niemniej w ostatecznym swoim kształcie sprowadzają się one do świadomej decyzji, za którą ponosimy odpowiedzialność – przed sobą i przed innymi. Zaniedbania woli, zapominanie o jej kształtowaniu i rozwijaniu, nadopiekuńczość rodziców i systemów edukacyjnych – to wszystko sprawia, że jesteśmy coraz bardziej cywilizacją, która nie musi i w związku z tym nie potrafi chcieć.

Zdemotywowani?

Coraz powszechniej podnosi się potrzebę pracy nad motywacją i nie mylenia jej z motywatorami. Motywacja w swojej istocie daje się najkrócej zdefiniować jako „pragnienie celu” – z czego by wynikało, że ten, kto nie ma celu bądź nie potrafi pragnąć – zawsze powie w końcu „nie chce mi się”. Nie wspominam już o determinacji jako warunku doprowadzenia czegokolwiek znaczącego do szczęśliwego końca albo do wytrwania w podjętych postanowieniach czy wreszcie wywiązania się z tego, za co jesteśmy odpowiedzialni.

Docieramy w ten sposób do jednego z filarów atrakcyjności hejtu. Oto człowiek, który nie potrafi chcieć, decydować i wybierać, przygnieciony mnogością propozycji – odkrywa, że może „nie chcieć”. Ta opcja jest nieskończenie łatwiejsza, zwłaszcza wtedy, gdy dzięki technologiom internetowym i mediom społecznościowym bardzo szybko odkrywa podobnych sobie.

Postawa „chcę czegoś” nieuchronnie prowadzi do kontaktu z różnorodnością celów, „nie chcę” ułatwia bezpieczne widzenie jednego tylko koloru: wszyscy inni niż ja są źli. A podobni do mnie łatwo się znajdują – łączy nas hejt, wspólne „nie”, które łączy i zamyka oczy na wszelkie różnice. W tym znaczeniu hejt legitymizuje prostą i atrakcyjną wizję świata – nasza swojskość versus niezrozumiała obcość i różnorodność. My się niby też między sobą różnimy, ale przecież wspólna sprawa jest ważniejsza, hejtujemy w jej obronie...

Hejt w służbie celu

Hejt działa. Wydaje się skutecznym i łatwym środkiem realizacji celów, zwłaszcza negatywnych. Być dostrzeżonym w jakiegokolwiek dziedzinie za osiągnięcia czy wniesioną wartość – wymaga przygotowań, planowania, talentu, pracy, wytrwałości. Na koniec wchodzisz do ligi, w której potrzeba współpracy, dialogu, uznania dla autorytetów, umiejętności odnalezienia siebie i swojego miejsca, a gwarancji sukcesu nie ma. Same problemy. Droga hejtu jest łatwiejsza. Nawet jeśli uznamy, że potrzeba do tego jakiejś formy talentu, to pracy o wiele mniej. Droga do spektakularnych osiągnięć hejterskich jest o wiele prostsza i pewniejsza, a sukces, nagłośnienie i złudzenie wpływu przychodzą o wiele szybciej, niż gdyby chcieć je budować na drodze pozytywnej. Odzywają się głosy rozsądku, nawołujące do powstrzymania nagłaśniania hejtu i miażdżących treści w internecie, przełożone nawet na para-hejterskiego mema – „stop making stupid people famous” (ang. przestańmy głupich czynić sławnymi). Niestety, obawiam się, że ich skutek jest odwrotny do zamierzonego – pokazując przykłady głupoty upowszechniamy je, a często to, co jest pokazywane jako kuriozum, znajduje poważnych odbiorców, którzy odczuwają krytykę jako atak i odpowiadają hejtem.

Gdzie jesteś inteligencjo?

Oczywiście pojawia się tu fundamentalne pytanie o rolę i odpowiedzialność inteligencji w społeczeństwie, a ta niestety spada, podobnie jak rozmywa się niestety tożsamość i etos „inteligenta” – coraz mniej wiadomo kto by to miał być, co sobą reprezentować, co wnosić i czego od siebie wymagać. Na drugim

biegunie trzeba pamiętać, że niegdysiejszy „wiejski głupek”, który wiódł swe szczęśliwe życie na przypiecku, z mocno ograniczonym audytorium – dziś na ogół ma przed sobą szeroko otwarte drzwi do kariery w mediach społecznościowych, dostając więcej „lajków i szerów” niż nudne, sztywne wpisy jajogłowych lamusów, gdyby zdecydowali się cokolwiek opublikować.

Woody Allen w swoim filmie „Zakochani w Rzymie” pokazuje nam humorystyczny obraz przygody Leopoldo, zwykłego włoskiego urzędnika, który z nikomu – nawet jemu samemu – nieznanymi powodami staje się celebrytą, a wkrótce potem z równie niezrozumiałymi powodami ten status traci. Bardzo szybko jednak uczy się celebryckich zachowań i przyzwyczajień, a przede wszystkim zaskakująco szybko nabywa nieogarnionego głodu celebryctwa, co jak się wydaje trafnie diagnozuje społeczny narkotyk i obsesję ery mediów społecznościowych. I tu znów hejt jako interesująca propozycja, bo jak już powiedzieliśmy, czyni sławnym szybciej, taniej, łatwiej i pewniej niż pozytywny dorobek. Jest to tym bardziej niepokojące, że większość dzisiejszych nastolatków marzy o karierze youtubera, instagramera, influencera i social media ninja – ewentualnie wybitnego kucharza....

Ofiary i Prześladowcy

Kategorią samą w sobie jest hejt jako narzędzie osiągnięcia celów politycznych i religijnych. Wspomniałem już mobilizującą moc doktryny obłąconej twierdzy i jednoczącą moc poszukiwania wspólnej niedoli i wspólnego wroga. Psychologia podpowiada nam tu model tzw. trójkąta dramatycznego, opisany przez doktora Stephena Karpmana. Zjawisko, które trójkąt opisuje, polega na naprzemiennym, niemal automatycznym przechodzeniu przez trzy gry z osobistą odpowiedzialnością za nasze sprawy – przy jednoczesnym obsadzaniu w tych rolach innych uczestników naszych codziennych zmagania. Harmonijny obraz świata, który jest wygodny, bo zwalnia z odpowiedzialności i potrzeby wysiłku wymaga trzech aktorów: ofiary – tu najchętniej widzimy siebie, prześladowcy – tu ci, co są winni naszych nieszczęść, i ratownika – kogoś, kto nam przyjdzie z pomocą i za nas całą sprawę załatwi. Rasowy hejter to nałogowiec trójkąta dramatycznego – czuje się ofiarą, więc zamienia się w prześladowcę domniemych winnych, którzy za wszystko ponoszą odpowiedzialność. Czasem jeszcze pokaże ratownika – ideologię bądź

osobę, która ma moc wszystko wyjaśnić i uzdrowić. Nie inaczej w narracjach politycznych i religijnych – jesteście ofiarami, wasi prześladowcy są tam, my ich znamy, zdemaskowaliśmy ich nieczne gry, uratujemy was, tylko na nas zagłosujcie. Wygląda na to, że pociągająca uroda trójkąta Karpmana wynika z tych samych powodów, dla których tak popularny jest hejt jako postawa życiowa. Pozwala pozbyć się uciążliwej odpowiedzialności za siebie – a jednocześnie poczuć dobrze, obciążając innych odpowiedzialnością za wszystkie swoje porażki. Formalne echa takiej postawy odnajdujemy nawet w tekście polskiego hymnu narodowego:

„Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy.
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy”

W poszukiwaniu przyjaciół

Samotność to plaga naszych czasów. Realne więzi międzyludzkie i bezpośrednią komunikację, także międzypokoleniową, przez lata zastępowaliśmy telewizją, co i tak jest niczym w porównaniu z rewolucją, jaką wywołała w tej dziedzinie telefonia komórkowa i internet. Złudzenie stałej dostępności, wieczne „on-line”, stała możliwość wysłania wiadomości i oczekiwanie szybkiej reakcji niesie za sobą wiele fatalnych, a nieuświadomianych skutków. Z jednej strony nie zaspokajamy naszych osobistych potrzeb związanych z bliskością, kontaktem, intymnością, przyjaźnią, miłością, poczuciem zobowiązania czy zaufania. Trywialne już się stały obrazy rodziny w restauracji czy kinowym foyer, na których wszyscy – rodzice i dzieci – wlepiają oczy w smartfony, jakby tam byli sami. Kawalek duszy tych ludzi, który się powinien zbudować przez kontakt, wspólne emocje, dialog – jest budowany przez coś innego. Jakość tych treści na pewno nie jest zadowalająca i skutki tego widzimy, choćby w malejącej wrażliwości, wyobraźni emocjonalnej, zdolności do zaufania i współpracy, poczuciu bezpieczeństwa, zdolności do tworzenia długoterminowych relacji – a z drugiej strony – w rosnącym zapotrzebowaniu na psychoterapię, leczenie psychiatryczne i coaching.

Jednocześnie – zaniedbując samych siebie – nie uczymy się szacunku dla innego. Skoro jego obraz to dla nas coraz bardziej „profil” i „nick” – coraz trudniej nam sobie wyobrazić realnego, czującego człowieka. Z tej

perspektywy zrozumiałym jest, jak łatwo takie „cloudy nicków” banować, skreślać, hejtować. Hejt to nienawiść to kogoś kogoś nie widzisz, nie masz szansy zobaczyć, a nawet nie potrzebujesz sobie wyobrazić, żeby odreagować złe emocje, wyhodowane w wirtualnej samotności.

A dolegliwość tej samotności – jeśli się ją czuje – najłatwiej zaleczyć z kompanami od hejtu, bo przecież już powiedzieliśmy, że nic tak ludzi nie łączy i nic takiej ulgi nie daje jak wspólna niedola... Złoczyńcy w grupie są silniejsi, jeśli się kłócą, to dopiero przy podziale łupów, a skoro łupy w hejcie są trudne nawet do zdefiniowania – mamy płaszczyznę współpracy o dużym potencjale. Fermy trolli to są społeczności, które łączą dużo silniejsze spoiwa niż pieniądze i misja. Pieniądze na ogół nie są tam duże, a misja i cel ataku często zmienny...

W poszukiwaniu mocy

Kim jestem? – to odwieczne pytanie człowieka i o człowieka, zadawane przez filozofów od zawsze. Od dwustu lat pomaga psychologia, która do jakościowego, filozoficznego wymiaru tego pytania dodała wymiar ilościowy, tworząc pojęcie „poczucia własnej wartości”. Poczucie własną wartość to według wielu teorii psychologicznych jeden z fundamentów szczęścia i spełnienia w życiu. Paradoksalnie wydaje się, że jest to jednocześnie jeden z większych głodów naszych czasów. Cywilizacja, która zajrzała w przeszłość do momentu na ułamki sekund po Wielkim Wybuchu, zajrzała w głąb atomu na niewyobrażalną skalę i umie badać galaktyki oddalone w przestrzeni i czasie – jednocześnie w rozbrajający sposób łaknie poczucia własnej wartości, szukając go na kursach i konferencjach, które są właściwie intelektualnie żenujące. W tej perspektywie albo zaakceptujemy perspektywę Pascala i przyznamy, że w swej kruchości i nieprzewidywalności życia jesteśmy „trzcina myślącą”, co wymagałoby szukania prawdy o nas także w zaakceptowaniu zmienności, niepewności i wrażliwości naszego bycia, albo zagłuszenia tej prawdy jakimś rodzajem mocy. Oczywiście natychmiast pojawia się pytanie, skąd ta moc ewentualnie miałyby się wziąć. Hejterzy najprawdopodobniej takich rozważań nie prowadzą, ale moc mają, a przynajmniej twierdzą, że mają. Psychologia te mechanizmy doskonale wyjaśnia: strach przed własną słabością, zaprzeczanie emocjom, kompleksy, poczucie krzywdy generują potężną energię psychiczną, która się najłatwiej wyraża przez agresję

i destrukcję. W tym sensie można domniemywać, że celebracja mocy hejtera jest w gruncie rzeczy sygnałem jego wewnętrznej słabości, tak wielkiej, że wymaga aż tak masywnych obron.

Tę perspektywę dobrze zobaczyć na tle nietzscheańskiej koncepcji „woli mocy” i jej współczesnych odprysków, łącznie z częstym w internecie dopiskiem/komentarzem do energetycznych imprez, rozrywkowych czy motywacyjnych, gdzie się niemal pozdrawiają zwrotem „jest moc!”. Może jakieś echa tego myślenia stoją także za znanym z Gwiezdných Wojen pozdrowieniem „niech moc będzie z tobą?”. Jedno jest pewne: nie ma lepszej drogi, by mały człowiek poczuł moc, niż wrzucenie kilku hejterskich komentarzy do internetu, najlepiej pod nickiem gwarantującym anonimowość... A jeszcze jeśli mój nick udałoby się tak wypromować jak Banksy’ego – to by była Moc!

A rzeczywistość jest taka, że człowiek, który nie potrafi sobie odpowiedzieć na pytanie „kim jestem” znajduje poprzez hejt łatwą namiastkę – mówi sobie, kim na szczęście nie jest i od kogo jest w swojej opinii lepszy...

Kim ja muszę być, skoro takich zawodników kasuję?

Pokaż mi swoich wrogów, a powiem ci kim jesteś. Można poznać kaliber zawodnika po tym, z kim staje do zawodów, kto z nim polemizuje, kto go zauważa. Orły rzadko poświęcają czas, uwagę i energię gołębiom. Dożyliśmy czasów, w których każdy, nawet wspomniany już wyżej „wioskowy głupek” może być dostrzeżony jako „komentator” autorytetów. Wypada tu gorzko zauważyć, że kiepskie to wystawia świadectwo naszym czasom. W Średniowieczu najwięksi mistrzowie pisali komentarze do dzieł Arystotelesa, w XXI wieku tabuny trolli komentują co popadnie, nie oszczędzając najwybitniejszych autorytetów prawa, medycyny (tu ruch antyszczepionkowy i leczenie raka czym popadnie), finansów. Pamiętam gorącą dyskusję w pewnym programie telewizyjnym na temat leczenia jednej ze skomplikowanych chorób genetycznych, do której w którymś momencie dołączono telefonicznie profesora medycyny, eksperta w temacie. Rozpoczął na luzie i z uśmiechem: „pozdrawiam dyskutujących w studio, zarówno tych, co się znają, jak i tych, co się nie znają”. Może to jest tak, że gotowość do wypowiedzania się na każdy temat, niezależnie od kompetencji, a nawet odwrotnie proporcjonalnie do nich, jest jakimś odreagowaniem tego, że coraz trudniej

jest się znać na czymkolwiek wystarczająco dobrze, aby móc się kompetentnie wypowiedzieć?

Pewnie na tej samej zasadzie prawdziwe autorytety mają tak wielką moc prowokowania hejterów. Prawdziwy fachowiec – oprócz tego, że się zna – ma na ogół wystarczające poczucie własnej wartości i autonomię/pozycję, pozwalającą bez owijania w bawełnę, upiększania czy koloryzowania mówić prawdę. Tego hejterzy nie znoszą. Takie autorytety budzą hejt „twardy”, agresywny, w odróżnieniu od hejtu „miękkiego”, celebrycko – rozrywkowego, harcowania hejterskiego, które się budzi w reakcji na tzw. autorytety totalne, tzn. ludzi, którzy na każdy temat się wypowiadają na niczym się nie znając. Wystarczy że zaśpiewałem piosenkę, niekoniecznie zresztą poprawnie, pozbierałem trochę lajków, a już w telewizji śniadaniowej i pismach kolorowych opowiadam jak budować związki, wychowywać dzieci czy urządzać święta. Trzeba się tylko zapytać, czy większa jest głupota tych, co takich „ekspertów” zapraszają, czy tych, co ich słuchają, A może zapraszają, bo sprawdzili, że słuchają? Osobną sprawą jest, że gdyby i mnie kiedyś do telewizji śniadaniowej zaproszono, niestety wiem, że dobrze by było od jakiegoś hejcziku zacząć – inaczej nuda, oglądalność leci na łeb na szyję...

Nuda zabija

W ten sposób dochodzimy do problemu nudy. Nadmiar bodźców i ich obfitość rodzi zubożenie. Już nie czujesz – smaku, radości, przyjemności, ciekawości, ekscytacji. Nuda. Coś się musi wydarzyć. Hejt się do tego idealnie nadaje, choć również podlega prawom zubożenia pod wpływem powtórzeń. Jest jak narkotyk. Trzeba zwiększać dawkę, żeby wciąż cieszyło. Potrzebny jest hejt spektakularny... a może sam coś zhejtuję? Własny hejt leczy nudę jak mało co...

Nieudolni w poszukiwaniu wartości

Warto dla uczciwości zobaczyć w hejterze człowieka, z jego głodem pozytywnych wartości. Może nieudolnie i po omacku, ale przecież oni szukają wartości, nawet jeśli w praktyce trzeba by użyć przedrostka „pseudo”.

Po pierwsze – w jakiś sposób próbują wymierzać sprawiedliwość, nawet jeśli to jest sprawiedliwość Kalego, bliższa Kodeksowi Hammurabiego niż zasadom cywilizacji judeochrześcijańskiej.

Szukają choćby złudzenia równości: inni mają więcej, więcej im wolno, a ja? Mnie przecież też, a skoro nie, to przynajmniej jako hejter będę górą.

Szukają bezpieczeństwa i poczucia wpływu – nikt na mnie nie zwracał uwagi, a tu proszę, martwią się tym co robię i nawet poważne artykuły na mój temat powstają. Co więcej – nie jestem sam, ma poczucie wspólnoty i walki o wspólną sprawę, a na koniec dnia – nawet jeśli się coś niedobrego wydarzy, zawsze mam wygodne alibi, że przecież niczego złego nie zrobiłem. To nie moja wojna... Swoją drogą, byłoby ciekawe zbadanie, jakie są proporcje hejterów zaangażowanych ideowo, którzy w ten sposób świadomie walczą o jakieś idee, a jaka ich część to szukający rozrywki harcownicy albo wojska zaciężne, gotowe podjąć każdą potyczkę, byleby jakąś korzyść odnieść, albo nudę zabić...

W poszukiwaniu ulgi

Zarządzanie emocjami to ważna umiejętność, zwłaszcza jeśli rozmawiamy o emocjach negatywnych. Radzenie sobie ze złością, zazdrością, nienawiścią, podejrzliwością, granicami – własnymi i stawianymi przez innych, smutkiem, niepewnością, są coraz bardziej konieczne, by żyć. Jednocześnie rodzice, szkoła i sfera publiczna nie uczą tych umiejętności. Brakuje pozytywnych wzorców. Zostawieni samym sobie wybieramy zaprzeczanie i wypieranie, co oczywiście kumuluje negatywną energię. Często ta energia dodatkowo się wzmacnia przez presję społeczną i religijną, a także społeczne stereotypy ról męskich i żeńskich. Siłą rzeczy emocje w ten sposób stymulowane, w warunkach utrudnionej autoekspresji i możliwości odreagowania w realu, znajdują ujście w sieci. Skompresowana energia psychiczna jest w momencie odreagowania mało możliwa do kontrolowania. Osoby pracujące w call centre i telefonicznych działach reklamacji/obsługi klientów doskonale wiedzą, że najwięcej nieracjonalnej agresji wylewa się na nich w poniedziałkowe poranki, po otwarciu linii dla dzwoniących. Skumulowana negatywna energia weekendu musi gdzieś znaleźć sobie ujście. Niestety, ta kumulacja sprawia, że rozładowanie jest silne i ślepe, nie liczy się kogo ata-

kują i za co, gadzi mózg bierze górę. Obawiam się, że stosunkowo duża część naszego społeczeństwa powstrzymuje swoje emocje, asertywność i autoekspresję w kluczowych dziedzinach swojego życia i relacjach – okresowo się jedynie destabilizując przez zachowania agresywne i przemoc. Dla nich hejt i postawa hejterska jest namiastką normalnego komunikowania swoich odczuć i opinii światu, a także – co niebłahe – formą testowania granic. Na ile mogą sobie pozwolić? Jak dalece mogą zaryzykować bycie sobą w relacji, nie ryzykując odrzucenia czy potępienia? Na ile mogą być dla kogoś problemem? Co mi zrobią? Co mi mogą zrobić? Robię to wszystko i proszę, jaki jestem OK!

Dokąd zmierzamy?

Nasz obraz hejtu nie byłby pełny, gdybyśmy nie dotknęli kwestii odpowiedzialności za hejt. Czy rzeczywiście – co by mi się nawet podobało – to hejter ponosi całkowitą odpowiedzialność za swoje działania? Z pewnością tak jest, trudno obciążać odpowiedzialnością system czy technologię. Jest jednak pewien czynnik, który wymaga specjalnej uwagi – mam na myśli jakość przywództwa, społecznego, biznesowego, politycznego czy religijnego i związane z nim kreowanie klimatu, kultury społecznej, zestawu oczywistości, jakie obowiązują w naszych społecznościach. W tym sensie lider, który odwołuje się do najniższych ludzkich instynktów, o których wyżej pisałem, staje się także liderem hejtu, nawet jeśli go wprost nie uprawia. Współodpowiada jako współsprawca. Kiedyś to byli „specjaliści od śpiewu i mas”, dziś są zwani „spin-doktorami” – dobrze by było, żeby mieli świadomość, że tam gdzie większy wpływ, tam większa odpowiedzialność.

Wartości czy normy?

Liderzy, spin-doktorzy i wszyscy, którym zależy na kształcie naszego świata – stajemy przed pytaniem: co robić? Na ile mamy szanse i możliwości jakiegoś zapanowania nad rosnącą plagą hejtu? Etyczny postęp można zrealizować poprzez silne normy wsparte sankcjami albo wychowanie do wartości wsparte presją społeczną. Biorąc pod uwagę, że internet bardzo źle znosi regulacje, pozostają wartości. W nich nadzieja.

Bibliografia

Ariely D., *Potęga irracjonalności. Ukryte siły, które wpływają na nasze decyzje*, tłum. T. Grzegorzewska, Smak Słowa, Warszawa 2018.

Carr N., *Płytki umysł. Jak internet wpływa na nasz mózg*, tłum. K. Rojek, One Press, Gliwice 2013.

Duma D., *Serce i portfel. Być sobą w pracy*, W drodze, Poznań 2016.

Kahneman D., *Pułapki myślenia. O myśleniu szybkim i wolnym*, tłum. P. Szymczak, Media Rodzina, Poznań 2012.

Karpman, S.B., M.D., *A game free life*, Drama Triangle Publications, San Francisco 2014.

Nietzsche F., *Wola mocy*, tłum. K. Drzewiecki, S. Frycz, Vis-a-Vis Etiuda, Kraków 2017.

Sinek S., *Zaczynaj od dłaczego: jak wielcy liderzy inspirują innych do działania*, tłum. Z. Waśko One Press, Gliwice 2013.

Nota o Autorze

Dariusz Duma – ur. 1968, filozof, przedsiębiorca, doradca w zakresie komunikacji społecznej, zarządzania i przywództwa, wykładowca motywacji, przywództwa, budowania marki miejsc, przedsiębiorczości, m. in. we Francuskim Instytucie Zarządzania, warszawskiej ASP, Akademii Przywództwa Szkoły Biznesu Politechniki Warszawskiej, twórca Akademii Przywództwa postMBA we Francuskim Instytucie Zarządzania, dyrektor wykonawczy The Family Business Network na Polskę, autor książki „Serce i portfel. Być sobą w pracy.” Aktywnie popularyzuje racjonalne myślenie, świadome i aktywne życie oparte o pozytywne wartości, łączenie skuteczności i satysfakcji z życiem. Wspiera akcje społeczne i kampanie edukacyjne, m. in. w zakresie nowoczesnej edukacji, komunikacji w medycynie, psychoonkologii i psychodiabetologii.

Ks. VITALIY KASHCHUK

WSD „REDEMPTORIS MATER” W WINNICY (UKRAINA)

„MOWA NIENAWIŚCI” JAKO NARZĘDZIE OKREŚLENIA I FORMOWANIA RZECZYWISTOŚCI

„HATE SPEECH” AS A TOOL FOR DETERMINING AND FORMING REALITY

Słowa klucze: Mowa nienawiści, myśl, język, świadomość, rzeczywistość.

Keywords: Hate speech, thought, language, consciousness, reality.

Abstrakt: Korzeni określenia „mowa nienawiści” możemy szukać w wydarzeniach zbrodni masowych, mających miejsce podczas dwóch totalitaryzmów XX wieku. Ich przywódcy, manipulując strachem, stworzyli i wykorzystali odpowiedni język do swoich ideowo-propagandowych celów. Następnie, jako punkt odniesienia, zostały przedstawione dwie wizje, z których jedna zakłada, że rzeczywistość jest wadliwa i niezmienna, z kolei druga utrzymuje, że rzeczywistość jest tajemnicza, ale ostatecznie nie jest zagrożeniem dla człowieka. Łącząc tak przedstawioną rzeczywistość z odpowiednim językiem, jako pewnym zwieńczeniem, a nawet warunkiem myślenia oraz sposobem odzwierciedlenia i formowania rzeczywistości można zobaczyć, że w zależności od nastawienia do tej rzeczywistości, „mowę nienawiści” można wykorzystywać dla jej porządkowania lub destrukcji.

Abstract: The roots of the term „hate speech” can be found in the events of mass crimes that took place during two totalitarianisms of the 20th century. By manipulating with fear, their leaders created and used the proper language for their ideological and propaganda purposes. Then, as a reference, two visions were presented, one of which assumes that reality is flawed and unchanging, while the other maintains that reality is mysterious, but ultimately not a threat to man. By combining the present reality with the proper language as a culmination, and even a condition of thinking, and a way of reflecting and forming a position about the reality that surrounds us, one can see that, depending on the attitude to this reality, „hate speech” can be used to organize or destroy it.

Podjmując próbę określenia i zrozumienia w zarysie tego, czym jest wielorakie i stosunkowo mało sprecyzowane zjawisko „mowy nienawiści”, jak łączy ono i pozwala współdziałać oraz przenikać się osobie ludzkiej z otaczającą ją rzeczywistością, warto na samym początku zadać pytanie o genezę owego zjawiska. Kiedy powstało owo określenie? Z czym dokładnie jest związane? Co uwarunkowało jego aktualne sformułowanie?

Zanim będzie podjęta próba odpowiedzi na powyższe zapytania oraz przed przeprowadzeniem analizy zagadnienia przedstawionego w tytule należy zaznaczyć, że w odróżnieniu od znacznego szeregu naukowych opracowań na ten lub podobny temat, specyfiką danego tekstu będzie umiejscowienie „mowy nienawiści” w kontekście badawczym, wiążącym myśl ludzką, język (mowę) oraz dwa wybrane sposoby postrzegania rzeczywistości.

Odpowiadając na pytania zawarte w pierwszym akapicie możemy powiedzieć, że geneza słusznej wrażliwości społecznej na szeroko pojęte przejawy „nienawiści” – mówimy przede wszystkim o zachodnim kręgu kulturowym – wiąże się z doświadczeniami totalitaryzmów XX wieku i towarzyszącym im zbrodniom masowych ludobójstw, do których doszło w określonych okolicznościach ideowo-propagandowych¹.

Dla przykładu, Niemcy po dojściu Hitlera do władzy, a wcześniej Związek Radziecki, wyspecjalizowały się w tworzeniu systemów propagandowych w wymiarze instytucjonalnym i o masowej skali, kreując bardziej lub mniej określonego wroga, którego można było obarczyć odpowiedzialnością za różnego rodzaju niepowodzenia, najczęściej w dziedzinie społecznej lub państwowej².

Zaznaczymy, że w dużej mierze, jako pewien mechanizm, podatnym gruntem dla wzrostu i kultywowania zjawiska „mowy nienawiści”, zakorzenionego w wydarzeniach XX wieku, chociaż nie tylko wtedy, był szeroko pojęty strach i jego wpływ na życie poszczególnych jednostek, jak i szerokich warstw społecznych. Idąc tym tropem myślenia, możemy również mówić

¹ Е. Дібрівна, „Мова ворожнечі” як тавро і цензура. Європейській контекст, <https://www.pravda.com.ua/columns/2017/09/22/7155975/>, (dostęp: 27.11.19); Warty m uwagi jest również fakt, że po drugiej wojnie światowej, a szczególnie w ostatnich dziesięcioleciach, większość reżimów autokratycznych, zmieniając formę funkcjonowania, nie stosuje zabójstw swoich obywateli na skalę masową. Zob. Сергей ГУРИЕВ — Лекция “Информационные автократии”, <https://www.youtube.com/watch?v=TGhibmGnIhw&t=1569s>, (opubl. 18.11.2019).

² S. Stasiewicz, *Hejt – zło odwieczne czy kulturowy nowotwór?*, w: *Hejterstwo. Nowa praktyka kulturowa? Geneza, przypadki, diagnozy*, pod. red. J. Dynkowskiej, N. Lemann, M. Wróblewskiego, A. Zatory, Łódź 2017, s. 17.

o zjawisku strachu właśnie przed „mową nienawiści” i skutkami, do których może on prowadzić. Ów strach, jest postrzegany przez pryzmat współczesnej samoświadomości kultury świata zachodniego, pozbawionego transcendencji, gdzie wydaje się, że jedynym stanem stabilnym jest nieznośna niestabilność³.

Należy pamiętać, że strach jako reakcja na realne lub wymyślone niebezpieczeństwo otwiera przestrzeń dla różnorodnych manipulacji, w których rolę kluczową odgrywają środki masowego przekazu oraz osoby formujące opinie lub świadomość społeczną⁴.

Mówiąc o rzeczywistości, przedstawionej w tytule niniejszego artykułu, wydaje się że warto ukazać dwa sposoby jej postrzegania, które pozwolą po pierwsze umiejscowić zjawisko „mowy nienawiści” w pewnym kontekście badawczym, a po drugie zrobić niektóre przypuszczenia co do możliwości rozwoju lub społecznego odbioru omawianego zjawiska.

Rozpoczynając refleksję nad przyczynami i przebiegiem współczesnego kryzysu cywilizacji zachodniej, D. Rozwadowski, w książce *Marxizm kulturowy. 50 lat walki z cywilizacją Zachodu*⁵, w trzech punktach streszcza główne założenia teorii krytycznej formowanej przez myślicieli szkoły frankfurckiej: 1) teoria wadliwej rzeczywistości i tkwiącego w niej nierozdzielalnego konfliktu, 2) krytyka pozytywnego działania i instrumentalnego rozumu, 3) stygmatyzacja kultury⁶.

W kontekście niniejszej pracy najbardziej interesujące wydaje się pierwsze założenie powyższej teorii, mówiące o wadliwej rzeczywistości, która jest odbiciem panujących stosunków społecznych. Nienaprawialną wadą owych stosunków społecznych, a przez to rzeczywistości, jest niesprawiedliwość społeczna, która przez przemoc realizuje interesy panującej klasy społecznej. Tworzenie każdej nowej rzeczywistości, według owego założenia, jest możliwe w kontekście pewnego wysiłku i procesu, ale jednocześnie z góry skazane na niepowodzenie, ponieważ nie da się wyeliminować defektu nieustannie tkwiącego w samej rzeczywistości⁷.

³ О. Фролова, *Страх как феномен культуры*, <https://cyberleninka.ru/article/n/strah-kak-fenomen-kultury/viewer>, (dostęp: 26.11.19), s. 23.

⁴ Tamże, s. 24.

⁵ D. Rozwadowski, *Marxizm kulturowy. 50 lat walki z cywilizacją Zachodu*, Warszawa 2018.

⁶ Tamże, s. 61–62; Zob. też. И. Михайлов, *Макс Хоркхаймер. Становление Франкфуртской школы социальных исследований Часть 1. 1914–1939 гг.*, Москва 2008.

⁷ D. Rozwadowski, *Marxizm kulturowy*, dz. cyt., s. 62.

Według tego typu założeń rzeczywistość posiada lub zakłada wadę w swojej strukturze ontycznej, dlatego jedynym słusznym kierunkiem rozumowania i działania w takim stanie rzeczy jest nie zmienianie rzeczywistości, lecz jej totalna krytyka z usiłowaniem demontażu *status quo*, rozumianego jako poznanie i dostosowywanie się człowieka do owej wadliwej rzeczywistości⁸.

Podobną, ale jednocześnie opartą o inne założenia wizję, czy też sposób postrzegania rzeczywistości przedstawia A. Dell'Asta.

Analizując twórczość M. Bułgakowa, na podstawie jego powieści: *Записки юного врача*⁹, włoski filozof również dostrzega w rzeczywistości coś, co wymyka się racjonalnemu lub rozumowemu poznaniu. Rzeczywistość boli, męczy, wymyka się spod kontroli rozumu, ale Dell'Asta nie określa jej jako wadliwą, lecz jako trudną i tajemniczą¹⁰. W odróżnieniu od idei, a nawet faktów, rzeczywistość jest realna właśnie dlatego, że nie wyczerpuje się własną oczywistością i często na nią się nie nakłada¹¹.

Dwa przedstawione powyżej sposoby widzenia rzeczywistości stawiają podobną – wydawałoby się – tezę o trudności, jaką ma człowiek w zderzeniu z tak zwanym światem obiektywnym. Jednakże, już w swoim założeniu, autorzy obu wizji dokonują wartościującej sugestii, która powoduje różne nazwanie, a w konsekwencji odmienne podejście do rzeczywistości. Dla jednych realność jest nieprzekraczalnie wadliwa, dla innych – tajemnicza, ale nie zaprzepaszczone.

Po przedstawieniu tych dwóch wizji rzeczywistości, należy również w zarysie określić to, co rozumiemy pod pojęciem języka, mowy lub, dokładniej, należy określić paradygmat, w obrębie którego jest postrzegane i rozumiane zjawisko mowy lub języka jako takie. Sprecyzowanie założeń teoriopoznawczych dotyczących mowy, myślenia i ich powiązania z przedstawionymi wyżej przejawami rzeczywistości, pozwoli sformułować pewne wnioski, które dadzą możliwość lepszego ujęcia i zrozumienie tego, czym jest „mowa nienawiści” oraz otworzy możliwość wyrażenia niektórych przypuszczeń dotyczących perspektyw dynamiki danego zjawiska. Innymi słowy: żeby zrozumieć, czym jest „mowa nienawiści”, należy najpierw

⁸ Tamże, s. 62, 65.

⁹ М. Булгаков, *Записки юного врача*, Москва 2011.

¹⁰ А. Делл'Аста, *Михаил Булгаков. Реальность и тайна*, w: А. Делл'Аста, *В борьбе за реальность*, tłum. z włosk. И. Левина, Киев 2012, s. 43.

¹¹ О. Седакова, *Тайна реальности. Реальность тайны*, w: А. Делл'Аста, *В борьбе за...*, dz. cyt., s. 8.

uściślić, z jakiego punktu widzenia patrzymy na mowę i jakie znaczenie ma ona w zestawieniu z rzeczywistością.

Prowadząc rozważania na temat języka i jego powiązania z myśleniem, a następnie z rzeczywistością, M. Merleau-Ponty zadaje pytanie, dlaczego myśl zapoczątkowana przez rozum dąży do wyrażenia jako swego zakończenia skoro, potocznie rozumując, „mówić” znaczy łączyć się z przedmiotem przy pomocy intencji poznania lub jakiejś reprezentacji? Dlaczego podmiotowi myślącemu przedmioty wydają się nieokreślone dopóki nie wymyśli dla nich nazwy, oraz z jakiej przyczyny jego własne myśli nie są mu znane, dopóki ich nie sformułuje lub nie zapisze? Tak się dzieje, według francuskiego badacza, ponieważ myśl bez jej wyrazu w mowie i komunikacji od razu zostałaby zanurzona w nieświadomości, czyli przestałby istnieć nawet dla siebie. Innymi słowy, istnienie myśli wymaga umiejętności jej wyrazu poprzez język zewnętrzny lub wewnętrzny. Z kolei nazywanie przedmiotów dokonuje się nie po ich rozpoznaniu, lecz ich nazywanie jest rozpoznaniem. Stąd w przednaukowym przekonaniu określenie lub nazwanie przedmiotu jest powołaniem go do życia lub jego zmianą¹².

Zdaniem M. Merleau-Ponty’ego, myślenie i mówienie są otoczone jeden przez drugiego przez co sens należy mówieniu oraz mówienie jest zewnętrznym istnieniem sensu. Dlatego zjawisko wyrażenia zmusza istnieć znaczenie w sednie tekstu otwierając w ten sposób nową przestrzeń w doświadczeniu¹³.

W tym miejscu możemy zobaczyć, że myśl i język są na tyle ze sobą związane, że trudno nawet mówić o możliwości myślenia bez pomocy języka¹⁴.

W kontekście wniosków badawczych semiologii (semiotyki), jesteśmy w stanie spojrzeć w zarysie na interesujące nas połączenie języka określonej grupy lub społeczeństwa i rzeczywistości, gdzie język jest postrzegany nie tyle jako właściwe narzędzie wyrazu lub wyrażenia myśli, lecz jako system dyferencjacji, albo rozróżnienia i jednocześnie sprecyzowania, który ogarnia

¹² M. Мерло-Понті, *Феноменологія сприйняття*, tłum. z fr. О. Йосипенко, С. Йосипенка, Київ 2001, s. 210–211; В. Кебуладзе, *Феноменологія досвіду*, Київ 2017, s. 249, 251–252; О. Забужко, *Мова і влада*, w: *Хроніки від Фортінбраса*, Київ 2009, s. 105.

¹³ M. Мерло-Понті, *Феноменологія сприйняття...*, dz. cyt., s. 215–216.

¹⁴ Należy również pamiętać o pragmatycznym aspekcie znaczenia języka, który warunkuje, na przykład, zmianę zachowania ludzkiego. Owa zmiana zachowania jest skuteczna jedynie na płaszczyźnie społecznej, dlatego zawsze jak gdyby od nowa przeorganizowuje środowisko społeczne, zob. М. Фюрст, Ю. Тринкс, *Філософія*, tłum. z niem. В. Кебуладзе, Київ 2018, s. 308–309.

nieuporządkowaną rzeczywistość, porządkuje ją i po raz pierwszy tworzy realność poprzez nadanie jej sensu i znaczenia¹⁵.

Dyskusja naukowa o tym, czy język kształtuje rzeczywistość czy przekonanie, że zewnętrzna rzeczywistość formuje język jest oczywiście otwarta. Prawdopodobnie w ten sposób sformułowane zagadnienie, upraszczając, należałoby postrzegać nie w kategoriach „albo – albo” lecz „i – i”, jako wzajemnie przenikający się proces.

Przykładem powiązania rzeczywistości przejawiającej się, przykładowo, w topografii, konkretnym terenie lub obszarze a językiem może być, jak podaje O. Zabużko, mapa pól elektromagnetycznych, ułożonych przez litewskich naukowców na terenie kraju, która nakłada się na mapę występujących tam dialektów z dokładnością co do jednego kilometra. Oczywiście, uogólniające twierdzenie, że połączenie pól elektromagnetycznych oraz różnic w dialektach przejawia się na każdym obszarze kuli ziemskiej jest pochopne i wymaga dodatkowych badań, ale powiązanie określonego lanszaftu i języka, patrząc chociażby na występujące różnice w posługiwaniu się językiem angielskim w Anglii i w USA, da się stwierdzić¹⁶.

W sposób bardziej lub mniej pośredni, zależność i wzajemne przenikanie oraz oddziaływanie na siebie rzeczywistości i języka, ale już w wymiarze destrukcyjnym, możemy dostrzec w znanej praktyce przywódców wspomnianego wyżej Związku Radzieckiego, a dokładniej w systematycznie dokonywanym procesie rusyfikacji nosicieli odmiennych od rosyjskiego, również nie słowiańskich, języków. Trzeba przyznać, że owa praktyka państwowa nie była wymysłem ideologów ZSRR. Po pierwszych kilkunastu latach swoich rządów, przez ograniczony zakres narzędzi używanych do tworzenia wspólnej przestrzeni kulturowej dla swoich obywateli i wszystkiego co jest z nią związane z ideowo-propagandowego punktu widzenia, kierownicy Związku Radzieckiego wrócili do starej metody rusyfikacji, którą już od dawna stosowało Imperium Rosyjskie, a którą nowi przywódcy po prostu udoskonalili i uskuteczнили¹⁷. Również usiłowanie tworzenia nowego

¹⁵ Tamże, s. 303.

¹⁶ O. Zabużko, *Мова і влада...*, dz. cyt., s. 108–109.

¹⁷ Tamże, s. 108; mówiąc o przywódcach ZSRR w kontekście powiązania rzeczywistości i języka, wartą uwagi ciekawostką może być fakt, że, jak zaznacza O. Zabużko, spośród różnych dziedzin wiedzy i nauki J. Stalin, który, jak wiadomo, nie był wzorem zasłużonego badacza, był zainteresowany i ingerował akurat w językoznawstwo. O. Zabużko, *Мова і влада...*, dz. cyt., s. 105–106; Zob. И. Сталин, *Марксизм и вопросы языкознания*, Москва 1952; odpowiednio

języka w Związku Sowieckim lub odpowiednie przekształcenie zastałego, co według analogii dobitnie przedstawił G. Orwell w powieści *Rok 1984*¹⁸, jest tego potwierdzeniem.

Po przedstawieniu wzajemnego powiązania myśli i języka oraz języka a rzeczywistości, możemy podsumować i przedstawić wnioski co do interesującego nas aspektu powiązania „mowy nienawiści” w określeniu i formowaniu rzeczywistości.

Jak już zostało to zaznaczone, refleksje nad doświadczeniem zbrodniczych działań na skalę masową w XX wieku, których podłoże było, między innymi, wielorako dyskryminacyjne, a w których język występował jako narzędzie ideologii, propagandy oraz uzasadnienia lub usprawiedliwienia tychże zbrodni, słusznie uwrażliwiły społeczeństwo zachodnie i zmusiły go, również na poziomie instytucjonalnym, do podjęcia kroków, które miały na celu przeciwdziałać ewentualnym podobnym tendencjom w przyszłości.

Innymi słowy, można powiedzieć, że idea przeciwdziałania „mowie nienawiści” na różnych poziomach (edukacyjnym, prawniczym) jest słusznym kierunkiem przemiany i formowania albo tworzenia bardziej uporządkowanej lub mniej destrukcyjnej rzeczywistości. Jeżeli natomiast chodzi o praktykę przeciwdziałania zjawisku „mowy nienawiści” oraz odpowiedzialności prawnej za jej stosowanie w tych krajach, gdzie już zostały sformułowane należyte normy jurydyczne, to doświadczenie pokazuje, że owa odpowiedzialność, w pewnych przypadkach oraz w większym lub mniejszym stopniu, może posiadać znamiona cenzury lub ograniczenia wolności słowa¹⁹.

Nie skupiając w tym artykule szczególnej uwagi na poszczególnych przykładach manipulacji w sferze publicznej, związanych z rzeczywistym lub domniemanym stosowaniem „*hate speech*”, dostrzega się coraz to większe napięcie lub konflikt między słuszną próbą przeciwdziałania szeroko pojętej dyskryminacji, a ograniczeniem możliwości posiadania i wypowiedzenia własnego zdania na temat rzeczywistości, które (ograniczenie) jednocze-

znacząca rolę języka dla realizacji swoich postulatów również uświadamiali sobie przedstawiciele tzw. „nowej lewicy” oraz ich ideowi spadkobiercy. Zob. D. Rozwadowski, *Markszizm kulturowy...*, dz. cyt., s. 243–256; G. Kuby, *Globalna rewolucja seksualna. Likwidacja wolności w imię wolności*, tłum. D. Jankowska, J. Serafin, Kraków 2013, s. 165–183.

¹⁸ G. Orwell, *Rok 1984*, tłum. T. Mirkowicz, Warszawa 2013.

¹⁹ Е. Дібрівна, „Мова ворожечі”..., dz. cyt.

śnie, jak zobaczyliśmy wyżej, jest procesem formowania lub zmiany owej rzeczywistości.

Wygląda na to, że brak precyzji w sformułowaniu „mowa nienawiści” pozwala na szerokie jego traktowanie i możliwe związane z tym nadużycia, aczkolwiek problem nie polega jedynie na uściśleniu danego terminu. Dla właściwego określenia tego, czym jest lub czym nie jest „mowa nienawiści”, również na poziomie odpowiedzialności prawnej, widocznie muszą być uwzględnione założenia światopoglądowe dotyczące, między innymi sposobu postrzegania lub rozumienia rzeczywistości.

Co innego będzie znaczyła i ukierunkowywała do odpowiedniego działania „mowa nienawiści” dla przedstawicieli kręgu światopoglądowego, dla których rzeczywistość jest tajemnicza, ale ostatecznie dobra, wymagająca wysiłku dla udoskonalającego działania, a co innego dla przedstawicieli bardziej lub mniej uświadomionego światopoglądu, że w samej strukturze rzeczywistości tkwi nieprzekraczalna sprzeczność, a rzeczywistość ostatecznie jest zła i dlatego jedynie słusznym działaniem jest jej destrukcja, również poprzez nieadekwatne rozszerzenie pojęcia „mowy nienawiści”, ograniczając w ten sposób głos zdrowego rozsądku, który – przy pomocy języka – usiłuje podtrzymać na właściwym poziomie lub porządkować tą samą rzeczywistość, próbując nazywać, potocznie mówiąc, rzeczy po imieniu.

Bibliografia

Kuby G., *Globalna rewolucja seksualna. Likwidacja wolności w imię wolności*, wyd. Homo Dei, tłum. D. Jankowska, J. Serafin, Kraków 2013.

Orwell G., *Rok 1984*, wyd. Muza SA, tłum. T. Mirkowicz, Warszawa 2013.

Rozwadowski D., *Marxizm kulturowy. 50 lat walki z cywilizacją Zachodu*, wyd. Prohibita, Warszawa 2018.

Stasiewicz S., *Hejt – zło odwieczne czy kulturowy nowotwór?*, w: *Hejterstwo. Nowa praktyka kulturowa? Geneza, przypadki, diagnozy*, pod. red. J. Dynkowskiej, N. Lemann, M. Wróblewskiego, A. Zatory, wyd. Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2017.

Булгаков М., *Записки юного врача*, wyd. Эксмо, Москва 2011.

Делл’Аста А., *Михаил Булгаков. Реальность и тайна*, w: А. Делл’Аста, *В борьбе за реальность*, tłum. z włosk. И. Левина, wyd. Дух і Літера, Киев 2012.

Дібрівна Е., *“Мова ворожечі” як тавро і цензура. Європейській контекст*, <https://www.pravda.com.ua/columns/2017/09/22/7155975/>, (dostęp: 27.11.19).

Забужко О., *Мова і влада*, w: О. Забужко, *Хроніки від Фортінбраса*, wyd. Факт, Київ 2009.

Кебуладзе В., *Феноменологія досвіду*, wyd. Дух і Літера, Київ 2017.

Мерло-Понті М., *Феноменологія сприйняття*, tłum. z fr. О. Йосипенко, С. Йосипенка, wyd. Український Центр духовної культури, Київ 2001.

Михайлов И., *Макс Хоркхаймер. Становление Франкфуртской школы социальных исследований Часть 1. 1914–1939 гг.*, wyd. Российская Академия Наук Институт философии, Москва 2008.

Седакова О., *Тайна реальности. Реальность тайны*, w: А. Делл’аста, *В борьбе за реальность*, tłum. z włosk. И. Левина, wyd. Дух і Літера, Киев 2012, s. 4–16.

Сергей ГУРИЕВ — *Лекция “Информационные автократии”*, <https://www.youtube.com/watch?v=TGhibmGnIhw&t=1569s>, (opubl. 18.11.2019).

Сталин И., *Марксизм и вопросы языкознания*, wyd. Издательство Академии наук СССР, Москва 1952.

Фролова О., *Страх как феномен культуры*, <https://cyberleninka.ru/article/n/strah-kak-fenomen-kultury/viewer>, (dostęp: 26.11.19).

Фюрст М., Тринкс Ю., *Філософія*, tłum. z niem. В. Кебуладзе, wyd. Дух і Літера, Київ 2018.

Nota o Autorze

Vitaliy Kashchuk – urodził się w 1983 r. w m. Chmielnicki (Ukraina). W 2001 roku, został przyjęty do Duchowego Seminarium Misyjnego „Redemptoris Mater” w Warszawie. W trakcie Seminarium odbywał praktyki misyjne w różnych regionach Polski, Białorusi, Gruzji, Rosji, Kazachstanu i Włoch. W 2011 roku uzyskał stopień magistra teologii na Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie (Sekcja Św. Jana Chrzciciela), broniąc pracy magisterskiej pod tytułem: *Główne powołanie człowieka w świecie w filozofii M. Bierdiajewa*.

Po siedmioletnim okresie pracy duszpasterskiej w Warszawie, od 2018 roku posługuje jako wicerektor i prefekt studiów Międzynarodowego Duchowego Seminarium Misyjnego „Redemptoris Mater” w Winnicy (Ukraina). W 2019 roku na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej UKSW obronił pracę doktorską pod tytułem: *Idea doskonałości jako źródło moralności w myśli filozoficznej Pamfila Jurkewycza*.

MOWA NIENAWIŚCI CZY MOWA CHCIWOŚCI? HATE SPEECH OR GREED SPEECH?

Słowa kluczowe: mowa nienawiści, wolność słowa, regulacje internetu.

Keywords: hate speech, freedom of speech, internet governance.

Abstrakt: Większość nienawistnych wypowiedzi w dyskursie nie spełnia ścisłych definicji „mowy nienawiści”. Za ich rozpowszechnianie odpowiadają media społecznościowe, kierujące się krótkoterminowym zyskiem. Rozwiązaniem problemu nie jest więc zwalczaniem „mowy nienawiści”, tylko regulacje firm Internetowych.

Abstract: Most of the hateful content in the discourse does not fit into any formal definition of „hate speech”. The social media companies are responsible for their recent proliferation – in pursuit of short-term revenue. The solution is not to combat „hate speech”, it is to regulate the Internet companies.

Widmo krąży po dyskursie, widmo „mowy nienawiści”. Potępiają ją dziennikarze i politycy, sportowcy i aktorzy, autorytety moralne i prezenterzy telewizji śniadaniowej. Celebryci na okładkach ilustrowanych tygodników wołają „NIE ZABIJAJCIE NAS”, bo podobno wyśmiewanie ich lapsusów jest równoważne linczom i pogromom.

Im więcej się mówi o „mowie nienawiści”, tym bardziej niejasne staje się to pojęcie. Istnieją wprawdzie pewne definicje w prawie krajowym i międzynarodowym, ale nie pasują do większości deklaracji o potrzebie walki z mową nienawiści.

Polski kodeks karny zakazuje „nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość”. W roku 2012 dodano ten zakaz do art 256, który już przedtem zakazywał propagowania „faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa”.

Rada Europy w rekomendacji z 1997 posługuje się szerszą definicją: „wszystkie formy ekspresji, które rozpowszechniają, podżegają, wspierają lub usprawiedliwiają nienawiść rasową, religijną, ksenofobię, antysemityzm lub inne formy nienawiści wynikające z nietolerancji, łącznie z nietolerancją wyrażoną za pomocą agresywnego nacjonalizmu i etnocentryzmu, dyskryminacją i wrogością wobec przedstawicieli mniejszości, imigrantów i osób obcego pochodzenia”. Rekomendacje Rady Europy nie są bezpośrednio obowiązującym prawem, ale można się do nich odwoływać na przykład w uzasadnianiu stanowiska czy wyroku.

Nie jestem prawnikiem tylko dziennikarzem. Moja praca polega na zawodowym korzystaniu z wolności słowa. Staram się śledzić zmiany przepisów określających granice swobody ekspresji – a zacząłem ten zawód uprawiać nie tylko przed dodaniem zakazu propagowania nienawiści do kodeksu karnego, ale nawet przed wspomnianą rekomendacją Rady Europy.

Nie wypowiadam się więc tutaj z pozycji autorytetu, tylko z pozycji kogoś, kto czyta te dokumenty oraz towarzyszące im dyskusje i stara się rozumieć intencje prawodawców. A w miarę przybywania orzecznictwa – także to, jak te intencje interpretują sądy.

Na tej podstawie rozumiem te intencje następująco: prawodawcy w krajach cywilizowanych przede wszystkim rozumieją wartość wolności słowa jako pewne autoteliczne dobro. Jej prawne ograniczenia są sprowadzane do minimum, by nie naruszyć zasady „co nie jest zabronione, to jest dozwolone”. Nie spotkałem się więc z żadnym zakazem „nienawiści jako takiej”.

Nienawiść jest ludzkim uczuciem, a jako takie, codziennym faktem społecznym. Powiedzmy nawet, że nienawiść – podobnie jak gniew, zazdrość czy wstręt – jest uczuciem destrukcyjnym, uczuciem niegodnym, uczuciem gorszego sortu. Załóżmy (choć mocno w to wątpię), że istnieją jakieś świątobliwe osoby, które przeżywają całe życie nigdy nie odczuwając nienawiści ani wstrętu, doznając wyłącznie miłości, zachwyty i radości. Nadal: reszta z nas odczuwa gniew, zazdrość i nienawiść i ma prawo je wyrażać. Całkowity zakaz byłby czymś nieludzkim i niemożliwym do egzekwowania.

Prawodawcy robią jednak wyjątek dla pewnych rodzajów nienawiści – tak jak robią je dla konkretnych sposobów okazywania gniewu czy zazdrości. Te uczucia też są ludzkie i nieuniknione, ale to nie znaczy, że prawo nam pozwoli np. porysować z zawiści gwoździem lakieru na czyimś lamborghini

albo z gniewu puścić wiązaną przekleństw na antenie. Prawo generalnie oczekuje, że cywilizowany człowiek powinien uczucia trzymać na wodzy.

Jakich rodzajów nienawiści nie wolno nam propagować w świetle prawa? Po pierwsze, tylko tych, które mamy enumeratywnie wymienione w ustawowych definicjach.

Wolno nam propagować nienawiść do pizzy hawajskiej, wrogów pizzy hawajskiej, biegania, niebiegania, pijaństwa, trzeźwości, bogactwa, biedy, hiphopu, rocka, bluesa, jazzu, muzyki klasycznej, teatru, kinematografii, seriali telewizyjnych, garniturów i dresów z kapturem. Nie wolno nam tylko propagować stosunkowo nielicznych, wymienionych ustawowo rodzajów nienawiści.

Po drugie, te zakazane formy nienawiści mają pewną wspólną cechę. W każdym przypadku dotyczy to takich cech lub zachowań, na które ludzie nie mają wpływu.

Gdy propaguję nienawiść do biegania lub niebiegania, moją intencją jest zmiana czyjegoś zachowania. Na przykład, żeby niebiegające osoby ruszyły się sprzed telewizora i zaczęły uprawiać ten zdrowy i szlachetny sport – albo odwrotnie, żeby przestali swoimi idiotycznymi maratonami korkować ulice mojego miasta. W obie strony zmiana jest przynajmniej teoretycznie możliwa.

Nie jest tak w przypadku cech, które zazwyczaj pojawiają się w definicjach mowy nienawiści. Są to: rasa, narodowość, gender, wiek, wyznanie i orientacja seksualna. Choćbyśmy z całych sił wyklinali starców, z pewnością od tego nie zmlodnieją (gdyby tak było, sesje terapeutyczne „odmładzania hejtem” zrobiłyby furorę).

Jak zawsze w naukach społecznych, moglibyśmy się spierać z prawodawcami o poszczególne pozycje na tej liście. Oni sami się zresztą ze sobą o to spierają, że przypomnę choćby polski spór o obecność na niej orientacji seksualnej. Podczas zmian w roku 2012 jej do tej listy nie dodano, choć były takie plany.

Z kolei ateista może powiedzieć, że na tej liście nie powinno być wyznania (ani bezwyznaniowości). Z punktu widzenia osoby niewierzącej praktyki religijne to nic nie znaczące rytuały. Wyrażając nienawiść wobec wiary, ateista może chcieć uwolnić wierzących od z niewoli bezrozumnego przesądu.

W wielu krajach demokratycznych na tej liście pozostaje jedno i drugie. Wygląda na to, że w ustalaniu niedozwolonych form nienawiści prawodawcy kierują się czymś, co nazwałbym roboczo „kryterium Eleazara”.

Ów starotestamentowy święty, którego męczeństwo na różne sposoby honorują wyznawcy wszystkich religii monoteistycznych, był jednym z Żydów prześladowanych podczas syryjskiego panowania nad Jerozolimą. Poganie chcieli go zmusić do zjedzenia wieprzowiny. „On jednak wybierając raczej chwalebłą śmierć aniżeli godne pogardy życie, dobrowolnie szedł na miejsce kaźni, a wypluł mięso, jak powinni postąpić ci, którzy mają odwagę odrzucić to, czego nie wolno jeść nawet przez miłość do życia” (2 Mch, 19-20).

Znajomi z dawnych czasów, których miał wśród prześladowców, zaproponowali mu ocalenie życia poprzez potajemną zamianę wieprzowiny na mięso koszerne. Eleazar jednak odrzucił taką maskaradę mówiąc, że wtedy zgrzeszyłby jeszcze gorzej, deprawując młodzież. Wolał więc śmierć od publicznego wyparcia się wiary.

Zgodnie z tym kryterium jeśli ktoś jest gotów na tortury i śmierć, żeby tylko nie zmienić jakiejś swojej cechy czy zachowania – to znaczy, że nie może ich zmienić. Że ludzie wierzący gotowi są ginąć za swoją wiarę, to fakt bezsprzeczny – wyznawcy wszystkich religii, które czczą Eleazara, zdążyli to na różne sposoby przetestować na sobie nawzajem. I testują nadal.

To samo jednak dotyczy osób LGBT+. Konserwatywna prawica często przedstawia odejście od heteronormy jako coś w rodzaju osobistego kaprysu, którego wystarczy komuś po prostu zakazać (na przykład ogłaszając jakieś terytorium „wolnym od LGBT”, jak to się ostatnio niestety zrobiło modne w Polsce).

Męczeństwo ludzi LGBT+ w krajach, w których postawy nieheteronormatywne są karane z okrucieństwem takim samym, jakie spotkało Eleazara z rąk pogańskich prześladowców, pokazuje jednak, że to jest coś więcej. Nawet zresztą w krajach demokratycznych osoba transgenderowa napotyka codziennie na mniejsze lub większe przeszkody. Trzeba bardzo dużo złej woli by uznać, że osoby LGBT+ decydują się na to wszystko za sprawą kaprysu, mody albo tajemniczej „ideologii LGBT”.

Moje prywatne stanowisko, odbiegające wprawdzie od polskiego prawa, ale podzielane w wielu zachodnich demokracjach jest więc takie, że na liście cech i zachowań objętych szczególną prawną ochroną powinno być i wyzna-

nie (lub bezwyznaniowość), i orientacja seksualna, i tożsamość genderowa. Wszystkie trzy z tego samego powodu: że każdego dnia gdzieś na świecie jakiś współczesny Eleazar wybiera męczeńską śmierć od zaprzeczenia jednej z tych określających go własności.

Gdy tak już zdefiniowaliśmy „mowę nienawiści”, oraz przytoczyliśmy powody, dla których prawodawcy jej zakazują (pozostawiając nam, przypominać, wolną rękę w kwestii nienawidzenia pizzy hawajskiej, jazzu, biegania itd.), spróbujmy przyłożyć to do współczesnego dyskursu. Gdy słyszymy, że ofiarą mowy nienawiści padają osoby publiczne: co to właściwie oznacza w praktyce?

Owszem, nie musimy szukać daleko, żeby znaleźć nienawistne wypowiedzi pod ich adresem. Ale czy politycy albo celebryci są nienawidzeni za to, że są białymi, heteronormatywnymi polskimi katolikami w średnim wieku?

Osoby publiczne – wbrew pozorom – stosunkowo rzadko spotykają się w mową nienawiści. Z nienawiścią: tak! Ale nie z „mową nienawiści” według jakiegokolwiek powszechnie przyjętej definicji.

Polska – podobnie jak inne kraje demokratyczne – od wielu lat jest podzielona na dwa wrogie polityczne plemiona. Ironicznie czasem nazywane są dziś „Pisem” i „Antypisem”, ale te etykiety nie powinny nam przesłonić tego, że podobne podziały widzimy też w innych krajach, w których odpowiednie partie nazywają się inaczej,

Rywalizując o rząd dusz, oba te obozy obrzucają siebie nienawistnymi wypowiedziami. Gdy politycy i celebryci mówią o potrzebie ograniczania „mowy nienawiści”, zazwyczaj mają na myśli właśnie to zjawisko. Tylko że to pojęcie do niego nie pasuje, nie działa też to uzasadnienie.

Zdarzają się przejścia z Pisu do Antypisu – i w drugą stronę. Gdy wyklinamy „tych drugich”, zazwyczaj robimy to w intencji zmiany ich postawy – żeby wreszcie zrozumieli, że to „nasi” mają rację, a nie „oni”! Wszyscy oczywiście nigdy tego nie rozumieją, ale przecież do pełni szczęścia wystarczy nam 51% głosów w drugiej turze...

Czy należałoby zakazać propagowania nienawiści ze względu na poglądy polityczne? Teoretycznie nic prostszego, wystarczy dodać to do tego samego artykułu w Kodeksie Karnym, zrobi się on jednak od tego wewnętrznie sprzeczny. Zakazuje on przecież także propagowania „faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa”.

Jeśli więc ktoś nienawidzi faszyzmu, działa zgodnie z Kodeksem Karnym (i kilkoma innymi ustawami). I zgodzimy się chyba co do pewnego zdroworozsądkowego minimum, że jeśli z zakazami mowy nienawiści posuniemy się także do zakazu głoszenia nienawiści do Hitlera, Stalina, Bin Ladena, Mao i Saddama, to będzie już lekka przesada.

Tymczasem faszyzm to pogląd polityczny (podobnie jak inne totalitarne systemy ideowe). Zgoda, wstrętny – no ale właśnie za to go nienawidzimy. Uzależniając zakaz głoszenia poglądów politycznych od tego, czy są wstrętne, popadniemy więc w tautologię.

Idąc więc w poprzek obecnej modzie na walkę z nienawiścią powiem więc, że uważam, że musimy się pogodzić z tym, że wszędzie tam, gdzie mamy walkę dwóch (czy więcej) obozów politycznych, tam po obu stronach będą padać nienawistne słowa. I to akurat nie jest nowym zjawiskiem – gdy czytamy polską prasę okresu międzywojennego, albo amerykańską prasę sprzed dwustu lat zobaczymy tam, że pepesowcy endeków i federaliści demokratycznych republikanów obrzucali się obelgami, za którym można by dzisiaj dostać bana na Facebooku.

To jest nieuchronna cecha pluralizmu w polityce. Jeśli dopuszczamy istnienie „tych drugich”, a w dodatku choćby hipotetyczną możliwość, że przejmą nad nami władzę – nienawiść jest nie do uniknięcia, o czym wiedzieli już starożytni. Rzymianie i Grecy zostawili przecież po sobie płomienne i nienawistne przemowy, które antyczni politycy wygłaszali przeciw swoim konkurentom (i ich zwolennikom).

Nienawiść w polityce jest więc czymś nieuchronnym – i nie jest chyba a priori czymś złym. Cynceron nienawidził Katylliny i historia przecież przyznała mu rację.

To, co możemy i powinniśmy robić, to cywilizować te spory. Nie walczyć z abstrakcyjną „mową nienawiści” oznaczającej wszystko na raz, nawet niewinne kpiny z celebryty w mediach społecznościowych. Pojęcia, które oznaczają wszystko, nie oznaczają w praktyce niczego.

Obecna sytuacja, w której granice dyskursu arbitralnie wyznaczają amerykańskie korporacje internetowe, jest nieakceptowalna. Wolność słowa to sprawa zbyt ważna, żeby decydowali o niej specjaliści od wyświetlania reklam przy zdjęciach wesołych kotków.

Cywilizowanie sporu musimy więc zacząć od uregulowania mediów internetowych. Granice wolności słowa w Polsce powinny być wyznaczane w Polsce, przez polityków wybranych przez Polaków. Wierzę w tę ogólną zasadę niezależnie od tego, czy rządzą „nasi” czy „nie nasi” – i chyba co do samej tej zasady zgadzamy się nawet ponad tymi podziałami.

Internetowe korporacje mają swój materialny interes w podkręcaniu temperatury sporu politycznego. W 2016 Guillaume Chaslot, programista pracujący dla firmy Google, odszedł z niej, nie mogąc znieść etycznych wątpliwości, jakie przynosiła mu jego praca.

Chaslot pracował nad algorytmem rekomendacji filmów w serwisie Youtube. Gdy skończymy na nim oglądać jakiś materiał, serwis podsuwa nam kolejne propozycje. Użytkownicy błędnie zakładają, że kieruje się tutaj po prostu podobieństwem treści („obejrzałeś występ Beatlesów? to pewnie zainteresuje cię też występ Rolling Stonesów”).

Tak nie jest. Algorytm rekomendacji ma za zadanie nie tyle pokazywać nam podobne materiały, co utrzymać nas jak najdłużej w serwisie – żeby Youtube jak najwięcej zarobiło pokazując nam kolejne reklamy.

Sztuczna inteligencja, która za tym stoi, nie ocenia ludzkich zachowań pod kątem etycznym, sama też nie ma (a przynajmniej nie miała w 2016) żadnych etycznych hamulców. Jest jednak dość inteligentna by zauważyć, że ludzie najwięcej czasu spędzają przy teoriach spiskowych. Wielbicielowi Beatlesów nie będzie więc sugerować Rolling Stonesów, tylko na przykład spróbuje go zainteresować teorią, że Paul McCartney zginął w 1966, o czym mówią zakodowane przesłania na kolejnych płytach grupy (która zresztą w ogóle nie istniała, była fikcyjnym tworem Iluminatów, dla przechwycenia rządów nad młodzieżą, wystarczy posłuchać tych płyt od tyłu, by znaleźć ich prawdziwe przesłanie – itd).

Chaslot zilustrował działanie tego algorytmu następująco. Wyobraźmy sobie, że wpisujemy do wyszukiwarki pytanie „czy papież jest antychrystem?”. W wynikach Google’a znajdziemy 5% odpowiedzi twierdzących. W wyszukiwarce Youtube’a 10% odpowiedzi twierdzących. Ale w rekomendacjach Youtube’a już 85% odpowiedzi twierdzących.

Proporcje dla pytania „czy ziemia jest płaska?” wyglądają jeszcze gorzej. Google: 5% na tak. Youtube (wyszukiwanie): 35%. Youtube (rekomendacje): 90%.

To prowadzi twórców internetowych (np. youtuberów) do błędnego koła. Oni też przecież chcą zarabiać na reklamach. A więc: chcą, żeby ich filmy były rekomendowane. Jeśli więc nawet prywatnie uważają, że ziemia jest okrągła, papież nie jest antychrystem, a Michelle Obama nie jest przebranym mężczyzną (65% rekomendacji!), korporacja motywuje ich do tego, żeby przynajmniej to udawali i zrobili jakiś spiskowy filmik.

W USA mamy medialnych biznesmenów, dla których to jest żyła złota, jak niesławny Alex Jones. U nas na tym samym mechanizmie karierę zrobił choćby Wojciech Sumliński. Do dziś nie wiadomo, co on tak konkretnie zarzuca Bronisławowi Komorowskiemu, poza mętными aluzjami - ale liczne filmy na Youtube, w których reklamował swoją książkę (przeczytałem ją w całości i również nie znalazłem tam konkretnych zarzutów) miały setki tysięcy wyświetleń i prawdopodobnie wpłynęły na wynik wyborów prezydenckich w 2015.

Oczywiście, winy nie ponosi tylko Youtube. Facebook, Twitter, Reddit, Tik Tok – serwisy społecznościowe żyją z reklam. Mają materialny interes w tym, żeby odbiorcy wmawiać, że ziemia jest płaska, a w przemówieniach Bronisława Komorowskiego, puszczonych od tyłu, słycać wyraźne „Paul McCartney nie żyje”. Dlatego z kolei twórcom w tych serwisach po prostu nie opłaca się uprawianie rzetelnej publicystyki czy wyważonych śledztw dziennikarskich – opłaca się to, co robi Alex Jones.

Dopóki nie uwolnimy się od samowoli amerykańskich korporacji, dopóty media społecznościowe będą generowały szaleńców przekonanych, że muszą zabić tego czy tamtego polityka, bo jest antychrystem. W grudniu 2016 28-letni Edgar Maddison Welch wtargnął z karabinem szturmowym AR-15 do pewnej pizzerii w Waszyngtonie, bo uwierzył w szczególnie idiotyczną teorię spiskową, rozpuszczaną w mediach społecznościowych przez zwolenników Trumpa.

Zgodnie z tą teorią, Hillary Clinton powiązana była z gangiem pedofili, który w piwnicy tej pizzerii przetrzymuje porwane dzieci i sprzedaje je pedofilom. Kto w 2016 wpisał do wyszukiwarki „czy pizzagate to prawda?”, dostawał zero potwierdzeń z Google’a, ale już 85% z Youtube’a i 95% z rekomendacji Youtube’a.

Edgar Maddison Welch wziął zakładników i zagroził, że ich pozabija, jeśli personel pizzerii nie wpuści go do piwnicy, żeby mógł się upewnić, czy

nie ma tam uwięzionych dzieci. Oddał nawet kilka strzałów w powietrze. Ostatecznie pozwolił się rozbroić i oddał się w ręce policji, gdy na własne oczy przekonał się, że tam nie ma piwnicy. Obecnie odsiaduje wyrok 4 lat więzienia.

Z tym właśnie powinniśmy walczyć. Nie z abstrakcyjną „mową nienawiści”, która nie wiadomo co oznacza, tylko z chciwością amerykańskich korporacji. Polskie państwo powinno je zmusić do respektowania polskiego prawa i polskiego interesu publicznego.

Dyskusja o mowie nienawiści jest więc tak naprawdę dyskusją na temat zastępczy. Owszem, możemy się pospieszać o to, czy należy dodać do listy zakazanych tematów orientację seksualną i tożsamość genderową – jestem za, z powodów wyłożonych powyżej. Ale zazwyczaj nie to mają na myśli ci, którzy mówią, że „Pawła Adamowicza zabiła mowa nienawiści”.

Nie, to nie była mowa nienawiści. To media, które – chcąc się przypodobać algorytmom internetowych korporacji – tworzą treści, które dobrze będą się pozycjonować w wyszukiwaniach. A więc: treści wytwarzające w ludziach pragnienie, by ruszyć do pizzerii z karabinem, albo na koncert z nożem.

Uczuciem, które zabija debatę publiczną, nie jest nienawiść. Jest nią chciwość. Chciwość udziałowców korporacji, którzy w pogodni za dywidendą gotowi są puścić świat z dymem.

Przestańmy im na to pozwalać. Najpierw pokonajmy mowę chciwości, a z mową nienawiści damy sobie wtedy radę.

Nota o Autorze

Wojciech Orliński – ur. 1969, absolwent Wydziału Chemii Uniwersytetu Warszawskiego, dziennikarz, od 1997 związany z „Gazetą Wyborczą”. Autor wielu książek, w tym „Internet. Czas się bać” (2014) i „Człowiek, który wynalazł Internet. Biografia Paula Barana” (2019). Od 2015 roku wykłada wiedzę o mediach społecznościowych dla studentów dziennikarstwa na Collegium Civitas.

KRYSTYNA BEMBENNEK
UNIwersytet Gdański

**„CORAZ SZERZEJ WZBIERA PIANA
NIENAWIŚCI, NISZCZĄC NASZE ŻYCIE
SPOŁECZNE” – NA MARGINESIE
ROZWAŻAŃ B. SKARGI O NIENAWIŚCI
„THE FOAM OF HATRED HAS BEEN
CONSTANTLY RISING, DESTROYING
OUR SOCIAL LIFE” – ON THE SIDELINES
OF B. SKARGA’S REFLECTION ON HATRED**

Słowa kluczowe: Barbara Skarga, nienawiść, natura ludzka, humanizm, wartość, dobro, zło, demagogia.

Keywords: Barbara Skarga, hatred, human nature, humanism, value, good, evil, demagogy.

Abstrakt: Celem artykułu jest przedstawienie refleksji B. Skargi na temat nienawiści. Analiza tego zagadnienia pozwala scharakteryzować jej własną perspektywę antropologiczną i aksjologiczną. Myślenie Skargi o ludzkiej kondycji opiera się na pewnych przesłankach charakterystycznych dla humanizmu, prowadząc do wskazania zarówno twórczych możliwości, jak i ograniczeń człowieka. Odnosząc się do wybranych problemów (zło, wartości), skupiam się na społeczno-politycznym wymiarze nienawiści, który jest jednym z głównych tematów w filozofii Skargi.

Abstract: The aim of the article is to present B. Skarga’s reflection on hatred. The analysis of this issue allows to describe her own anthropological and axiological perspective. Skarga’s thinking about the human condition is based on some premises characteristic for humanism. It leads to the indication of both creative possibilities and limitations of human being. Referring to selected problems (evil, values), I focus on sociopolitical dimension of hatred which is one of the main topic in Skarga’s philosophy.

Wprowadzenie

Przywołany w tytule niniejszego artykułu cytat jest fragmentem wypowiedzi Barbary Skargi z 2005 roku, zawartej w tekście pt. *Przeciw nienawiści*. W swych rozważaniach filozofka zwracała uwagę na przejawy nienawiści w polskim życiu publicznym i – choć odnosiła się do atmosfery życia publicznego w kontekście konkretnych wydarzeń, m.in. dyskusji, komentarzy i oskarżeń, które pojawiły się po publikacji tzw. listy Wildsteina, jej refleksje – jak sądzę – można odnieść do współczesnych tendencji polskiego życia politycznego i społecznego, tendencji, które daje się zogniskować w jednym określeniu – nienawiść. W tych wstępnych uwagach warto przywołać kontekst cytowanej wypowiedzi, Skarga pisała następująco: „Trudno jest mi milczeć, trudno nie wyrazić słów protestu. Nie można bowiem żyć w atmosferze panującej ostatnio w naszym kraju. Wystarczy włączyć telewizor lub wziąć do ręki gazetę, by ogarnęło nas uczucie obrzydliwości. Ktoś kiedyś powiedział, że my, Polacy, lubimy sielanki. Tak może było, tak nie jest. Okazuje się, że nie jesteśmy narodem łagodnym, że potrafimy szczerzyć kły, warcząc nie na obcych, lecz na siebie nawzajem. Coraz szerzej wzbiera piana nienawiści, niszcząc nasze życie społeczne”¹.

Minęło prawie piętnaście lat od ukazania się tekstu Skargi, w którym utrwaliło się zdumienie, a nawet przerażenie jego autorki kilkoma czynnikami: skalą zjawiska nienawiści w życiu społecznym, nieustannym wzrostem zachowań będących wyrazem nienawiści, głęboko destrukcyjnym wymiarem tego zjawiska oraz społeczną obojętnością wobec niego. Być może dziś nienawiść – szczególnie ta, która ujawnia się w mowie nienawiści – już tak nie szokuje w przestrzeni społecznej, być może oswoiliśmy się z pełną napięcia atmosferą, z wypowiedziami polityków, dziennikarzy, „ekspertów”, w których zawarte są oskarżenia i oszczerstwa wyrażające czasem „zaledwie” niechęć, a czasem po prostu nienawiść, mającą oczywiście różne źródła.

Być może przywykliśmy też do takich wypowiedzi, w których nawołuje się do wspomianej przez Skargę „moralnej rewolucji” mającej prowadzić do normalizacji życia społecznego, choć wątpimy, że jest to możliwe, a wezwania do „moralnej rewolucji” tylko pogłębiają społeczne podziały,

¹ B. Skarga, *Przeciw nienawiści*, „Gazeta Wyborcza” z 18.03.2005 r. <http://classic.wyborcza.pl/archiwumGW/4330847/Przeciw-nienawisci>

pozycjonowanie, trwanie przy swoich racjach. W tym kontekście pewną społeczną oczywistością staje się walka z mową nienawiści – skoro żyjemy w kulturze hejtowania² oraz trollowania³, potrzebujemy narzędzi, które jakoś przytępią komunikacyjną „wojnę wszystkich przeciw wszystkim”. Taka potrzeba szczególnie odnosi się do komunikacji w internecie, dziś bowiem przede wszystkim zasoby internetu, z których można korzystać właściwie anonimowo, stały się platformą służącą realizowaniu ważnych działań edukacyjnych czy prospołecznych, lecz także przestrzenią, w której zachowania będące wyrazem nienawiści pojawiają się niezwykle często.

W niniejszych rozważaniach koncentruję właśnie na zagadnieniu nienawiści, nawiązując do prac Barbary Skargi⁴. W swej twórczości filozofka wielokrotnie podejmowała refleksję o charakterze moralnym i obywatelskim. Jej rozważania są osadzone w określonej perspektywie antropologicznej i metafizycznej, dlatego w pierwszej części artykułu zarysowuję charakterystyczne elementy jej myślenia na temat człowieka i zła, by potem przyjrzeć się zagadnieniu nienawiści, szczególnie w wymiarze społecznym.

Kontekst antropologiczny

Pisząc o człowieku, Skarga wielokrotnie odwołuje się do znanych słów chóru z *Antygony* Sofoklesa, które dotyczą potęgi człowieka. Gdy czyta się słowa tej pieśni, twierdzi filozofka, ma się wrażenie, że zostało w nich powiedziane „wszystko o człowieku”. Kluczowe fragmenty tego literackiego przesłania o człowieku brzmią: „Siła jest dziwów, lecz nad wszystkie sięga dziwy człowieka potęga”⁵. Za Juliuszem Domańskim Skarga zwraca uwagę,

² W ujęciu słownikowym „hejtować” to: zamieszczać w internecie obraźliwe i zwykle agresywne komentarze; mówić w sposób wrogi i agresywny na jakiś temat lub o jakiejś osobie.

³ W ujęciu słownikowym „trollować” to: zamieszczać w internecie (np. na forum dyskusyjnym) kontrowersyjne czy napastliwe opinie lub nieprawdziwe informacje w celu zwrócenia na siebie uwagi, sprowokowania innych użytkowników.

⁴ Warto krótko wskazać, że Barbara Skarga (1919–2009), nazywana „pierwszą damą polskiej filozofii”, podejmowała szeroki zakres tematów filozoficznych. J. Migasiński wyróżnia w jej twórczości pięć kręgów problemowych: 1. Badania nad pozytywizmem polskim i francuskim, 2. Analizy dotyczące nurtów francuskiej filozofii XIX wieku, studia nad filozofią H. Bergsona, 3. Refleksja poświęcona nurtom ideowym, które kształtują daną epokę – koncepcja „formacji intelektualnych”, 4. Prace o charakterze metafizycznym (tematy: sens bytu, czas, zło, człowiek w świecie), 5. Refleksja o charakterze moralnym i obywatelskim. Zob. J. Migasiński, *Laudacja promotorska*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2008, nr 2-3(20), s. 17–23.

⁵ Sofokles, *Tragedie*, tłum. K. Morawski, oprac. i wstęp Z. Kubiak, Warszawa 1969. Frazę tę Skarga komentuje m.in. w tekstach: *Filozofia i gwałt*, w: tejże, *Tożsamość i różnica. Eseje*

że grecki termin *deinos* oznacza nie tylko „dziwny”, lecz także: „straszny” i „potężny” oraz „biegły” i „umiejętny”. O ile dwa ostatnie określenia mają pozytywny wydźwięk, o tyle termin „straszny” nasuwa myślenie o człowieku z pewnym lękiem. W tym kontekście Skarga przypomina – odwołując się od Heideggerowskiej interpretacji tego fragmentu – że „straszliwy” to ten, który przez władzę zadaje gwałt i nieci paniczny strach. Antropologiczny wymiar przesłania chóru z *Antygony* (i greckiej filozofii – dodaje filozofka) można łączyć z takim ujęciem człowieka, które stanowi swoistą pochwałę jego potęgi, lecz jest to pochwała skonstruowana dialektycznie – człowiek jest istotą sprzeczną, rozdartą, potężną i słabą jednocześnie, zdolną do dobra i zła, miłości i nienawiści.

Człowiek to zatem *deinotaton*, istota niesamowita, diabelsko-anielska w jednym ciele – twierdzi Skarga, odwołując się do Sofoklesa. Takie jest też jego myślenie i działanie – może być twórcze lub niszczące⁶. Choć możliwe jest myślenie o człowieku np. jako o *homo sapiens*, *homo faber*, *homo socialis*, *homo cretor* – każde z tych określeń, jak zauważa Skarga, rodzi nie tylko wiele problemów czy wątpliwości, lecz także poczucie niedosytu i niepełności – „jak gdyby to, co najistotniejsze dla człowieka, kryło się gdzieś poza nim”⁷. Być może nawet, jak dodaje, poszukiwanie istoty człowieka jest rodzajem szaleństwa, jednak samo to poszukiwanie nie jest „obojętne dla naszego życia”, ponieważ określone ujęcia człowieka wyznaczają to, czego można się po nim spodziewać i czego mamy prawo się spodziewać – właśnie z tego względu, że jest człowiekiem.

Okazuje się zatem, że to etyczny wymiar bycia człowiekiem jest dla Skargi szczególnie istotny, bo choć można patrzeć na człowieka jako na „monadę bez okien”, to fundamentalnym faktem ludzkiej egzystencji jest fakt obecności innego, na którego można się otworzyć lub zamknąć⁸. Człowiek jest zatem „społeczną monadą” – choć ucieczka od innych może być kojąca,

metafizyczne, Kraków 1997, s. 32–51; *Wykład o człowieku*, w: tejsze, *Człowiek to nie jest piękne zwierzę*, Kraków 2007, s. 26–39.

⁶ Zob. B. Skarga, *O znaczeniu wymiaru metafizycznego w kulturze*, w: tejsze, *Człowiek to nie jest piękne zwierzę*, Kraków 2007, s. 25.

⁷ B. Skarga, *Wykład o człowieku*, dz. cyt., s. 36.

⁸ W nawiązaniu do stanowiska Józefa Tischnera można stwierdzić, że to zamknięcie opisuje „ludzi z kryjówek” – ludzi cierpiących na „chorobę nadziei”. Nadzieją „człowieka z kryjówki” rządzi zasada ucieczki od ludzi. Zob. J. Tischner, *Ludzie z kryjówek*, w: tenże, *Myślenie według wartości*, Kraków 2000, s. 413.

a czasem jest też nieodzowna, to człowiek – właśnie jako człowiek – buduje się w relacjach: „Jesteśmy zawsze z kimś, działamy z kimś, myślimy z kimś, i wiemy, że jesteśmy przez całe swe życie zależni od innych, nie tylko od pojedynczych osób, ale od społeczności, instytucji społecznych, państwa, Kościoła. Bo tak już jest, że monada, która nie potrafi się otworzyć, wyjść ku światu, staje się pusta”⁹.

Rozstrzygnięcia Skargi przywołują klasyczne – i co istotne – nawiązujące do idei humanizmu koncepcje antropologiczne, które wypuklają to, co można nazwać dwubiegunowym wymiarem bycia człowiekiem. Jedną z takich koncepcji sformułował Giovanni Pico della Mirandola w *Mowie o godności człowieka*, wskazując na źródłową nieokreśloność istoty ludzkiej – najlepszy Twórca-Bóg architekt, jak pisze Pico, stworzył człowieka będącego „dziełem o nieokreślonej postaci”¹⁰. Swoista „plastyczność” natury ludzkiej stwarza możliwość samokształtowania się w różnych kierunkach, przy czym Pico wskazuje najbardziej szlachetny z nich – chodzi o to, by wolny wybór nie był zgubnym wyborem, by nie stać się niczym „nierozumne bydłota”. Renesansowy manifest Pica można potraktować jako wyraz przekonania o wyjątkowości człowieka oraz ufności w to, że dzięki pewnym narzędziom (m.in. filozofii moralnej) można osiągnąć stan samorealizacji, spełnienia, optymalnego wzrostu. Czy Barbara Skarga mogłaby podpisać się pod tym humanistycznym przesłaniem?

Można stwierdzić, że bliskie jej jest takie myślenie o człowieku, które uwzględnia kontekst tradycji humanistycznej i jej znaczenie dla kształtowania się kultury zachodniej. Krytykuje „antyhumanistyczne wystąpienia” Heideggera i Derridy, wskazując, że za ogłoszeniem „kresu człowieka” kryje się niewypowiedziana *explicite* tęsknota za nadczłowiekiem. O Heideggeowskich i Derridiańskich poglądach na temat humanizmu pisze: „Jest w owych tezach coś więcej, niechęć do bycia sobą, do bycia człowiekiem, której towarzyszy co prawda utopijna wizja jego przemienienia, lecz wizja ta wydaje się nie liczyć z tą prostą prawdą, że takie przemienienie człowiekowi nie może być dane, nie jest bowiem boskiej natury”¹¹. Można więc wskazać, że myślenie o człowieku – w przypadku Skargi – wpisuje się w tradycję

⁹ B. Skarga, *Społeczna monada*, w: tejsze, *Człowiek to nie jest piękne zwierzę*, dz. cyt., s. 109–110.

¹⁰ G. Pico della Mirandola, *Oratio de hominis dignitate. Mowa o godności człowieka*, tłum. Z. Nerczuk i M. Olszewski, wstęp D. Facca, Warszawa 2010, s. 37–39.

¹¹ B. Skarga, *Tożsamość i humanizm*, „Znak” 1996, nr 488, s. 34.

humanistyczną, choć nie jest to humanizm, który można określić mianem triumfalistycznego. To znaczy, że nie cechuje go bezwarunkowe przekonanie o potędze człowieka, o posiadaniu takich zasobów intelektualnych i moralnych, które koniecznie prowadzą do osiągnięcia prawdy i dobra. Jest to humanizm, który można określić jako „humanizm granic”¹², bowiem z jednej strony uwypukla on twórcze możliwości człowieka oraz podkreśla wartość humanistycznej refleksji (humanista to ten, który pyta, „co to znaczy być człowiekiem”, to ten, który pragnie, by człowiek był „rzeczywiście ludzki”¹³), z drugiej – zaś podkreśla ograniczoność tych możliwości i stale obecną w człowieku skłonność do przekraczania granic, nie tylko intelektualnych, lecz przede wszystkim moralnych.

Przekraczanie granic – zło

O wspomnianym powyżej przekraczaniu granic przez człowieka, czyli o akcie transgresji, Skarga pisze w kontekście wymiaru moralnego: możliwość transgresji i jej aspekt moralny (często też prawny) nieuchronnie łączą się ze sobą. Moralne przekraczanie granic przede wszystkim odnosi się relacji z drugim człowiekiem, który oczywiście może być przyjacielem, sąsiadem, osobą bliską, lecz może być też innym-obcym, tym, kto reprezentuje odmienną poglądy np. polityczne czy religijne. W relacjach z takim innym-obcym często nasila się skłonność do przekraczania granic, wyrażająca się w różnych zachowaniach, które ujawniają brak szacunku, pogardę czy nienawiść wobec drugiej osoby. Zachowania te mają na celu swoiste „pozycjonowanie” siebie – ustawienie siebie w określonej pozycji w relacji z drugim, pozycji zapewniającej nie tylko bezpieczeństwo, ale i dominację.

Zachowania przekraczające granice moralne, jak twierdzi Skarga, związane są też często z próbą zachowania swojej tożsamości, inny jako obcy jest wyzwaniem i potencjalnym zagrożeniem dla mojego (utrwalonego i kulturowanego) sposobu myślenia o sobie i świecie. Filozofka pisze: „»Inny« staje się obcy, wrogi. Zamiast być źródłem tego, co nowe, co może być lepsze,

¹² Nawiązuję tu do określenia zaproponowanego przez P. Ricoeura, który traktuje humanizm jako „filozofię granic”, która zasadza się na formule głoszącej, że „człowiek jest *tylko* człowiekiem”. Zob. P. Ricoeur, *Que signifie „humanisme”?*, „Comprendre. Revue de la Société européenne de culture” 1956, nr 15, s. 92.

¹³ Zob. B. Skarga, *O nieużyteczności humanistyki*, w: tejsze, *O filozofię bać się nie musimy. Szkice z różnych lat*, red. M. Pańków, Warszawa 2017, s. 169.

mądrzejsze, co może warto by przyswoić, a na pewno uszanować, »inne« zaczyna być traktowane jako groźba, jako coś, co może być niebezpieczne. Zamknięcie w sobie często idzie w parze z nienawiścią do tych, którzy mówią innym językiem, inaczej myślą, mają inne tradycje i obyczaje”¹⁴. Sytuacja, gdy inny staje się obcym i wrogiem, prowadzi do pojawienia lub utrwalania się granic wyznaczonych dla obrony tożsamości, dla tego, co moje, oswojone, lepsze i mądrzejsze.

Obrona przed tym, co obce i wrogie może zaś prowadzić do nienawiści, która – jak uznaje Skarga – nie umie patrzeć na świat inaczej niż z perspektywy negacji¹⁵. Nienawiść wiąże się zatem w najszerszym wymiarze z brakiem akceptacji, jednak może ona – i w tym zakresie jej skutki mogą być najbardziej dotkliwie – łączyć się z żywą chęcią przekroczenia fundamentalnych granic moralnych, chęcią zniszczenia i unicestwienia. Patrzenie na świat z perspektywy negacji może kierować się ku konkretnym osobom, grupom społecznym, narodom – „piana nienawiści”, gdy odpowiednio się ją podsyca (wewnętrznie oraz zewnętrznie), może wzbierać bardzo długo. Im dłużej, tym trudniej zahamować jej wzrost. Jednak próby budowania tożsamości (w wymiarze indywidualnym czy narodowym) na negacji i nienawiści, jak dodaje Skarga, doznają porażki. Dlaczego? Z rozważań filozofki wynika, że są one *de facto* zanegowaniem społecznego wymiaru bycia człowiekiem, zamknięciem się monady, szczególną formą izolacji, która powoduje, że zamiast być „z drugim” jesteśmy „przeciw drugiemu”¹⁶.

W kontekście powyższych uwag można wskazać, że skoro nienawiść ma swoje źródło w człowieku, to jest ona przejawem zła, ludzkiego zła, które nie jest anonimową siłą. Ten sposób ujmowania nienawiści jest dla Skargi zasadniczy. Z drugiej strony filozofka określa nienawiść jako najskuteczniejszy instrument zła, który – w wymiarze społecznym – pozwala nie tylko skłócać ludzi, lecz uniemożliwia wszelkie porozumienie, zrywa społeczne więzi i wprowadza chaos, z którego „zwykle korzystają najgorsi”. Pytając o nienawiść, pytamy zatem o zło związane z człowiekiem: „Zło się czyni, zło jest zadawane, i tylko ręką człowieka. Z tego zapewne względu widzi się nieraz źródła zła w wolności ludzkiej i jej nadużyciach. Przypomnieć jednak

¹⁴ Tejże, *Granice*, w: *Człowiek to nie jest piękne zwierzę*, dz. cyt., s. 60–61.

¹⁵ Tejże, *Nienawiść*, w: *Człowiek to nie jest piękne zwierzę*, dz. cyt., s. 115.

¹⁶ Zob. J. Makowski, *Nie można sycić się nienawiścią. Rozmowa z Barbarą Skargą*, w: *Mistrzowie w krainie życia. Rozmowy nie tylko o filozofii*, Warszawa 2001, s. 52.

trzeba, że ta ręka ludzka ma ogromną moc, tworzy ona bowiem niemal cały otaczający nas świat z jego urządzeniami społecznymi i kulturowymi, z jego władzami i instytucjami, tradycjami i ideologiami. A wszystko to może rodzić zło i je umacniać, tak że zaczynamy wątpić w możliwość jakiegokolwiek z nim walki¹⁷.

Dlatego tak istotne – według Skargi – jest nie tylko filozoficzne poszukiwanie odpowiedzi na pytanie „czym jest zło?”, lecz namysł nad sposobami walki ze złem. Taki namysł jest szczególnie ważny z perspektywy życia społecznego oraz „współżycia moralnego”¹⁸, pytanie o zło nie ma wyłącznie filozoficznego charakteru, lecz przede wszystkim moralny. Z jednej więc strony trzeba uznać, że zło „płyne z samego człowieka”, z drugiej zaś – twierdzi filozofa – fakt ten łączy się z wezwaniem do przezwyciężenia zła, do odmiany człowieka. Przypominają o tym religie, moralści i filozofowie, lecz także – w sposób najbardziej bezpośredni i naoczny – drugi człowiek. Nawiązując do stanowiska Emmanuela Lévinasa, Skarga zwraca uwagę, że porządek panowania, dominacji i podboju, który ukazał swój destrukcyjny wymiar w Holocauście, obnaża fundamentalną ograniczoność rozumu. Ów rozum – o ile nie zwróci się ku porządkowi etycznemu, ku „inaczej niż być” – skazuje się na porażkę prowadzącą do zapomnienia o odpowiedzialności za innego.

Społeczne wymiary nienawiści

Ujmując nienawiść jako przejaw i instrument zła, Skarga koncentruje się na społecznym wymiarze manifestowania się nienawiści oraz jej konsekwencjach. Rozważa sytuację, gdy nienawiść pojawia się nie tylko w formie uczucia, które może gwałtownie wybuchnąć np. w związku z doznaną krzywdą i chęcią odwetu, lecz także jako pewien sposób na życie – gdy jest konsekwentnie podsycana, prowadząc do swoistego ośpienia człowieka. Jak pisze Barbara Żmuda: „Wtedy człowiek nie pozwala jej (nienawiści – K.B.) zgasnąć, wciąż ją podsycy, nawet wtedy gdy z czasem traci ona już wszelkie racje bytu. W takich momentach moralność człowieka ulega zatruciu – oso-

¹⁷ B. Skarga, *Pytać o zło*, w: *też*, *O filozofię bać się nie musimy*, dz. cyt., s. 237.

¹⁸ Tamże.

ba traci wszelką możliwość wydawania obiektywnych sądów. Sytuacja ta nie pozwala człowiekowi trzeźwo myśleć i podejmować racjonalnych decyzji”¹⁹.

Ów społeczny kontekst ujęcia nienawiści łączy się u Skarga z perspektywą aksjologiczną. Filozofka nawiązuje do rozstrzygnięć Maxa Schelera z pracy *Istota i formy sympatii*, w której miłość i nienawiść są rozważana jako akty intencjonalne odnoszące się do wartości. W miłości dana jest jakaś wartość pozytywna, zaś w nienawiści – negatywna, miłość potęguje wartości, zaś nienawiść je niszczy. O ile Skarga zgadza się z Schelerem, że miłość i nienawiść można ująć jako pewne fundamentalne przeżycia, o tyle nie przyjmuje tezy o ich niespołecznym charakterze: „(...) wydaje mi się, że tylko w społeczności znajdują swą siłę, że zawsze potrzebny jest im ten inny. (...) jad się sący i zaraża otoczenie. I nienawiść zaczyna wciągać, truć, wzbierać, przepęlniać – aż wybucha. Społeczność ogarnia fala nienawiści bez podstaw, bez wyjaśnienia dlaczego, nienawiści szukającej przedmiotu, by się na nim skupić, by go zniszczyć”²⁰. Charakteryzując nienawiść, filozofka podkreśla, że działa ona „na ślepo”, nie orientuje się według określonych racji, może stać się trwałym nastawieniem.

W tym kontekście istotne okazuje się pytanie: kto jest najbardziej podatny na zło, w kim nienawiść znajduje „odpowiedni grunt”? Choć uczucie nienawiści może pojawić się w każdym, to – jak uznaje Skarga – pielęgnowanie nienawiści najczęściej dotyczy osób, które próbują potwierdzić siebie i ustabilizować „rozchwianą tożsamość”. Są to ludzie niejako pozbawieni mocy bycia sobą, ulegający wpływom i nastrojom społecznym, reagujący odruchem negacji i sprzeciwu, pragnący zaznaczyć w jakiś sposób, nawet destrukcyjny, swoją obecność. Nienawiść wzrasta w związku z napięciem między potrzebą dowartościowania się i wielkości a świadomością własnej małości²¹.

Okazuje się zatem, że pewne sytuacje społeczne sprzyjają nienawiści. Są to przede wszystkim takie sytuacje, gdy wykorzystuje się ów „odpowiedni

¹⁹ B. Żmuda, *Czy może istnieć nienawiść usprawiedliwiona? Problem nienawiści ofiar do oprawców w myśli filozoficznej Barbary Skargi*, w: *Nienawiść w życiu publicznym*, red. W. Zuziak, J. Synowiec, Kraków 2016, s. 45.

²⁰ B. Skarga, *Nienawiść*, dz. cyt., s. 114–115. Filozofka odwołuje się także do Schelerowskiego ujęcia resentmentu: „U człowieka powodującego się resentmentem zazdrość, zawiść, złośliwość, utajona żądza zemsty osadzają się na dnie duszy, oderwane od określonych przedmiotów” – zob. M. Scheler, *Resentiment a moralność*, tłum. J. Garewicz, wstęp H. Buczyńska-Garewicz, Warszawa 1977, s. 77.

²¹ Zob. B. Skarga, *Nienawiść*, dz. cyt., s. 117–118.

grunt”, ludzką małostkowość, dążenie do wielkości i podatność na manipulację do osiągnięcia pewnych – najczęściej politycznych – celów. To właśnie praca „zręcznych demagogów” przyczynia się do narastania nienawiści, do radykalnego pozycjonowania, które osadza nas w myśleniu katagoryami „my – oni”. Charakteryzując demagoga, Skarga odwołuje się do *Polityki* Arystotelesa i zwraca uwagę, że jest to ktoś, kto „przeinacza fakty, zwalcza cudze argumenty, przytaczając słowa nigdy przez przeciwnika niewypowiedziane, opisuje fałszywie wydarzenia. Czyni także coś jeszcze: szukając poparcia ludu, oskarża możnych i mądrych, to jest tych, którym zazwyczaj lud zazdrości, tropi ich, wysuwa różne kłamliwe oskarżenia, »wytycza złośliwe procesy« i walcząc z nimi, »stara się, skrycie i otwarcie, zniszczyć i wyrzucić z kraju jako współzawodników oraz przeszkodę w dążeniu do władzy«”²².

Współcześnie, być może to właśnie działania demagogiczne, a wśród nich posługiwanie się mową nienawiści, przyczyniają się w największym stopniu do osłabienia więzi społecznych, do naruszenia zaufania społecznego, do nasilania się zachowań wyrażających – czasem dobitnie – nienawiść. Zręczne operowanie słowem, które fałszuje obraz rzeczywistości, umożliwia osiągnięcie doraźnych celów politycznych. „Tania i hałaśliwa” demagogia, o której pisze Skarga, niekontrolowane emocje, bezkonkluzywne i zaciętrzewione dyskusje – wszystko to sprzyja destabilizacji życia społecznego, która może wyraźnie osłabiać zainteresowanie sprawami publicznymi.

Zastanawiając się nad możliwymi sposobami przeciwdziałania narastającej wrogości i nienawiści, filozofka zwraca uwagę na konieczność odnowienia idei obywatelstwa. Obywatelstwo ma sens nie tylko polityczny, lecz przede wszystkim moralny, uczy bowiem bycia z innymi, bycia razem, ale nie w imię realizacji bieżących interesów określonych grup społecznych, lecz by podejmować działania zorientowane na realizację dobra wspólnego. Trudno sobie wyobrazić, stwierdza Skarga, takie życie społeczne, które byłoby całkowicie pozbawione przejawów nienawiści. Troszcząc się o „mocny pancierz”, który chroni przez poddawaniem się nienawiści, należy rozwijać odporność moralną, nauczyć się wybaczenia, szukać porozumienia dla wspólnej przyszłości.

²² Tejże, *Demagogia*, w: tejże, *Człowiek to nie jest piękne zwierzę*, dz. cyt., s. 122–123.

Konkluzje

Rozważania Skargi na temat nienawiści można podsumować znaną formułą występującą w tytule jednej z jej książek – „człowiek to nie jest piękne zwierzę”. Nienawiść – jako przejaw zła pochodzącego od człowieka – świadczy o tym, że człowiek może być *deinos* – straszny. Demagogicznie podsycana nienawiść powoduje – przywołując słowa Hobbesa – że „życie człowieka jest samotne, biedne, bez słońca, zwierzęce i krótkie”. Inaczej mówiąc – jest więc życiem społecznym, zdestabilizowanym, po prostu – nieznośnym.

Omawiane powyżej rozważania Skargi, sytuujące się w ramach namysłu moralno-obywatelskiego, Małgorzata Kowalska charakteryzuje jako „nigdy wprost polityczne – i nie daj Boże – partyjne, zawsze utrzymane w duchu ogólnej refleksji obywatelskiej i moralnej, jednak na swój sposób zaangażowane”, dodając, że Skarga od roku 1989 znalazła się – niejako *nolens volens* – na pozycji publicznego autorytetu – „raczej moralnego niż politycznego, choć nie bez związków z polityką. Silne cechy jej osobowości do takiej roli nieźle pasowały, a dramatyczna i »symboliczna« biografia w nowych okolicznościach historycznych wręcz ją w tę rolę wpychała. Traktowała ją jednak z dystansem, stanowczo odrzucając koturny czy piedestały, na jakich »autorytety moralne« bywają zwykle stawiane. Nigdy nie było w niej śladu pretensjonalności”²³.

W ocenie Kowalskiej wpływ moralno-obywatelskiego przesłania Skargi na kształt publiczno-medialnej debaty był ograniczony, jednak – w kontekście aktualnej atmosfery życia publicznego – wydaje się, że właśnie takie przesłanie – zrównoważone, porządkujące i pozbawione nienawiści – jest szczególnie potrzebne. W tym sensie filozofowanie wychodzące poza mury akademii, w których toczą się specjalistyczne dyskusje naukowe, odzyskuje sokratejski wymiar. Jest filozofowaniem wśród ludzi, stanowi wezwanie, by poznać siebie i troszczyć się o duszę, by była jak najlepsza. Chodzi bowiem o to, jak stwierdza Skarga, aby zastanawiać się „nad całą literaturą, nie tylko filozoficzną, nad nauką, sztuką, polityką, życiem otaczającym, przyrodą, nad całością otaczającego nas świata. A przede wszystkim nad

²³ M. Kowalska, *Publiczna, lecz osobna*, „Znak” 2018, nr 762, s. 16.

sobą. Cały bowiem świat mówi o nas, świat jest lustrem, w którym odbijamy się my sami”²⁴.

Bibliografia

- Kowalska M., *Publiczna, lecz osobna*, „Znak” 2018, nr 762.
- Makowski J., *Nie można sycić się nienawiścią. Rozmowa z Barbarą Skargą*, w: *Mistrzowie w krainie życia. Rozmowy nie tylko o filozofii*, Fundacja Aletheia, Warszawa 2001.
- Migasiński J., *Laudacja promotorska*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2008, nr 2-3(20).
- Pico della Mirandola G., *Oratio de hominis dignitate. Mowa o godności człowieka*, tłum. Z. Nerczuk i M. Olszewski, wstęp D. Facca, wyd. IFiS PAN, Warszawa 2010.
- Ricoeur P., *Que signifie „humanisme”?*, „Comprendre. Revue de la Société européenne de culture” 1956, nr 15.
- Scheler M., *Resentiment a moralność*, tłum. J. Garewicz, wstęp H. Buczyńska-Garewicz, Czytelnik, Warszawa 1977.
- Skarga B., *Demagogia*, w: B. Skarga, *Człowiek to nie jest piękne zwierzę*, wyd. Znak, Kraków 2007.
- Skarga B., *Filozofia i gwałt*, w: B. Skarga, *Tożsamość i różnica. Eseje metafizyczne*, wyd. Znak, Kraków 1997.
- Skarga B., *Granice*, w: B. Skarga, *Człowiek to nie jest piękne zwierzę*, wyd. Znak, Kraków 2007.
- Skarga B., *Nienawiść*, w: B. Skarga, *Człowiek to nie jest piękne zwierzę*, wyd. Znak, Kraków 2007.
- Skarga B., *O znaczeniu wymiaru metafizycznego w kulturze*, w: B. Skarga, *Człowiek to nie jest piękne zwierzę*, wyd. Znak, Kraków 2007.
- Skarga B., *Pytać o zło*, w: B. Skarga, *O filozofię bać się nie musimy. Szkice z różnych lat*, red. M. Pańków, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2017.
- Skarga B., *Spółeczna monada*, w: B. Skarga, *Człowiek to nie jest piękne zwierzę*, wyd. Znak, Kraków 2007.
- Skarga B., *Tożsamość i humanizm*, „Znak” 1996, nr 488.
- Skarga B., *Wykład o człowieku*, w: B. Skarga, *Człowiek to nie jest piękne zwierzę*, wyd. Znak, Kraków 2007.
- Skarga B., *O nieużyteczności humanistyki*, w: B. Skarga, *O filozofię bać się nie musimy. Szkice z różnych lat*, red. M. Pańków, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2017.
- Skarga B., *O znaczeniu wymiaru metafizycznego w kulturze*, w: B. Skarga, *Człowiek to nie jest piękne zwierzę*, wyd. Znak, Kraków 2007.
- Sofokles, *Tragedie*, tłum. K. Morawski, oprac. i wstęp Z. Kubiak, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1969.

²⁴ B. Skarga, *Wykład o człowieku*, dz. cyt., s. 39.

Tischner J., *Ludzie z kryjówek*, w: J. Tischner, *Myslenie według wartości*, wyd. Znak, Kraków 2000.

Żmuda B., *Czy może istnieć nienawiść usprawiedliwiona? Problem nienawiści ofiar do oprawców w myśli filozoficznej Barbary Skąrgi*, w: *Nienawiść w życiu publicznym*, red. W. Zuziak, J. Synowiec, Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie, Kraków 2016.

Źródła internetowe

Skarga B., *Przeciw nienawiści*, „Gazeta Wyborcza” z 18.03.2005 r.

<http://classic.wyborcza.pl/archiwumGW/4330847/Przeciw-nienawisci>

Nota o Autorce

Krystyna Bembenek – mgr filozofii, pracuje w Zakładzie Historii Filozofii Starożytnej, Średniowiecznej i Nowożytnej w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Gdańskiego. Publikowała m.in. w „Fenomenologii”, „Filo-Sofiji”, „Rocznikach Filozoficznych”. Zainteresowania badawcze: historia, status i problemy filozofii hermeneutycznej, zagadnienie podmiotowości, dydaktyka filozofii i etyki. Jest członkinią Polskiego Towarzystwa Filozoficznego oraz *L'Association Paul Ricoeur*.

Adres e-mail: krystyna.bembenek@ug.edu.pl

